

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. **CENA OGŁOSZEŃ:** Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. **FILE ADMINISTRACYJNE:** Sienna № 2 tel. 114-30. *Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 26 z dnia 28 Czerwca 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.
Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Pijcie Piwo

WALDSZLESCHEN

DOM
BANKOWY

Felicyan Sokołowski

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda
Synów w Warszawie wyszła i jest
do nabycia we wszystkich księgarniach
najnowsza komedia w 3-ach
aktach **Stefana Krzywoszewskiego**

Dyabeł i karczmka.

Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane,
Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska
№ 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków
ziemskich, domów, wili, placów. Lokatę
kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków.
Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki ziemskie,
domy, wille, place, są zawsze do sprzedania
i sumy do ulokowania na hipoteki.

**BIURO
KOMISOWE Waleryan Śniechórski,**
Królewska № 29.

NOWOŚĆ!

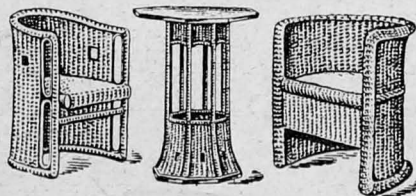
MAZOWSZE.

Powieść współczesna
przez **LUDWIKA ROMOCKIEGO**

Cena rubli 2.

Wydawn. Kasy Pomocn. Księgarskich.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni, Meble Trzcinowe
W. i W. KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

KAZIMIERZ EHRENBURG

Czasy teraźniejsze

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-08, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kapielo.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołomiewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał
III-ci r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

Katechizm wszechniemiecki.

Katechizm obywatelski—wynalazek to nienowoty. Znała go już Polska niepodległa, zna Francja współczesna. Mądrość narodu wypowiada w nim dojrzała treść swoich doświadczeń i ideałów. Ustala strukturę duszy narodowej, kształtuje wchodzące na arenę dziejową pokolenia... Niemcy wydali swój katechizm. Nie Niemcy oficjalnie, ani też jedna z partii, przewodzących ciałom ustawodawczym. Potęgą może od nich większą. Pod nazwą „Związku wszechniemieckiego” chce reprezentować ducha narodowego. Siłę wyższą od rządów i organizacji, przedstawiających tylko fazę przejściową. Tradycję, łączącą poprzez szereg wieków przeszłość z przyszłością, pragnącą konieczności rozwojowe przełamać w świadomość, krew i nerwy przełamać w czyn. *)

Hasłem naczelnym: „Pamiętaj, żeś Niemcem”. Rzucone przez „wielkiego kurfirsta”, który „oswoił Prusy od hołdowania Polsce”, zawiera przykazanie, które każdy naród poswojemu powinien powtarzać swym obywatelom. Rzecz cała w tem, co ów katechizm uważa za treść niemieckości i kogo do „swoich” zalicza.

Za czynnik, wspólny wszystkim Niemcom, katechizm uważa

wspólną krew (str. 7). Pochodzenie łączy ich wszystkich: germańskie. Wprawdzie na tej samej stronie czytamy, że krew ta zbyt czystą nie jest. Germanie, przybywszy do obecnie zamieszkałych ziem, zastali tu celty i resztki rasy śródziemnomorskiej, stąd odmienność typu na południu i zachodzie, gdy na wschodzie krzyżował się mocno ze słowianami — czynnik zoologiczny, krew, ma jednak być podstawą wspólnoty. Trzeba tu dodać małe uzupełnienie. Jeśli chodzi o naukowe badanie, wykreśliłoby ono z rzędu Niemców antropologicznych nietylko Wenda Lessinga, Polaków Leibniza i Nietschego, szkota Kanta i wiele innych osobistości pierwszorzędnych; co gorsza: niedawne badania antropologiczne wykazały największy procent typu germańskiego wśród posłów parlamentu berlińskiego—w Kole polskim, a najmniejszy—we frakcji junkrów pruskich. Z drugiej strony, agitacja wszechniemiecka rozszerza pojęcie krwi do rozmiarów nieraz humorystycznych. Wiadomo, że Chamberlain — jak nazwisko wskazuje: „niemiec” pełnej krwi — zalicza do rasy germańskiej Leonarda da Vinci, Michała Anioła etc. Ludwik Woltmann, głośny antropolog, uważa za dzieła ducha niemieckiego chrześcijaństwo, odrodzenie włoskie, rewolucję francuską. Katechizm wszechniemiecki jest

*) „Alldeutscher Katechismus von H. Calmbach. Verlag der Vermögensverwaltung des Alldeutschen Verbandes, Mainz”.

KAZIMIERZ OSSOWSKI Inż.

Obrońca patentowy.

Petersburg—Wozniesiński Prospekt. № 20.
Berlin—Potsdamerstrasse № 5.

LOZANNA SZWAJCARJA

ÉCOLE LEMANIA

Przygotowuje szybko
i gruntownie na

MATURE

dającą prawo wstępu do
wszystkich zakładów nauko-
wych Europy zachodniej.

Ecole „Lemania” (Lozanna, Szwajcarya)

przygotowała w roku 1912 trzydziestu dzie-
więciu kandydatów do egzaminów na matu-
ry, oraz egzaminów wstępnych do wyższych
zakładów naukowych 36 ciu z powodzeniem
egzaminu zdało.

W marcu roku bieżącego wszyscy kan-
dydaci przygotowani na maturę w École „Le-
mania” z zupełnym powodzeniem egz. zdali.

W ostatnim roku szkolnym zostały wzno-
wione egzaminy wstępne do uniwersytetów
szwajcarskich dla kandydatów nie posiada-
jących żadnych świadectw. Egzaminy te zo-
stały bardzo ułatwione.

skromniejszy. Przyjmuje za kry-
terium „powinowactwo krwi”, z
którego wynika szereg cech zaró-
wno fizycznych, jak i duchowych.
Za duchowe zalety Niemców uwa-
ża przede wszystkim wierność.
Wprawdzie o owej wierności nie-
mieckiej historia miałaby niejed-
no do powiedzenia. Socjalistycz-
ny wice-prezydent parlamentu nie-
mieckiego wyrzekł w pełnej Izbie,
że wiarołomstwo należy do stałych
tradycji Hohenzollernów. Wiemy
coś o tem z przymierza z Prusa-
mi upadającej Rzplitej, jak i z dzie-
jów Kongresu wiedeńskiego; wie-
dzą o tem duńczycy, a nawet sa-
mi Niemcy, którym ich książęta
i junkrzy pięknie się odplacili za
wypędzenie najazdu francuskiego
przed stu laty. Niemniej kate-
chizm zalicza do niemieckich cnót
wierność, potem głębokie uczucie
i gruntowność, zamiłowanie po-
rządku i waleczność.

Zasady wady narodowe? Kate-
chizm z natury swojej nie może
ich pominąć. Zarzuca więc swym
rodakom brak poczucia narodowe-
go i nadmiar... sprawiedliwości.
„Jesteśmy zbyt sprawiedliwi!”
(str. 11). „Gdy korzyść naszego
ludu staje w sprzeczności z ko-
rzyścią obcą, pytamy najpierw,
jak sędzia, gdzie *prawo*”. Tak
jest. Wszechniemcy uważają, że
naród ich zbyt się liczy z prawem,
zbyt jest sprawiedliwym. Wobec

kogo?—można zapytać.—Kiedy i
gdzie? Odpowiedzi jednak nikt pe-
wnie by się nie doczekał, gdyż dal-
szą wadą narodowo-niemiecką ma
być zbytnia... skromność. Dar-
mo więc pytać o przykłady, które by
usprawiedliwiły owe „surowe” są-
dy o charakterze niemieckim; je-
śli nie wykazuje on wierności
przysięgom historycznym, posza-
nowania prawa moralnego i pisa-
nego, elementarnych zasad spra-
wiedliwości—to ze zbytniej skrom-
ności. Świat wprawdzie cokol-
wiek inaczej o tem sądzi. Buta i
arogancja niemiecka są dosyć
znane; pedagogia hakatyzmu ka-
że jednak wmawiać w pokolenia
konieczność pomiatania temi ele-
mentami sprawiedliwości i prawa,
skromności i kultury, jakie jeszcze
tu i owdzie się zachowały, aby
czynniki zoologiczne mogły „wy-
żyć się” dowoli.

Nie poznaliśmy jeszcze cało-
ści narodu podług wyobrażeń
wszechniemieckich. Od str. 23—31
czytamy o sprawie polskiej. Na-
cyonalizm teoretycznie nie może
odmówić uprawnienia poczuciu
narodowemu Polaków, wyraża
więc w znanej swej skromności
pragnienie, by Polacy byli obywa-
telami dobrymi państwa niemiec-
kiego, ostatecznie kończy jednak
te wywody wyznaniem, że „obec-
na walka (Prus z Polakami) jest
tylko ciągiem dalszym walki, ty-
siąc lat trwającej, między światem
niemieckim a słowiańskim: w tem
zmaganiu się dziejowem, w któ-
rem dzisiejsza walka jest tylko
krótkim rozdziałem, zmieniają się
formy, ale *cel pozostaje niemie-
niony*”. (Podkreślenie autora Ka-
techizmu).

To nie jest dla nas niespo-
dzianką.

Kto jeszcze należy do krwi
niemieckiej, lub ma należeć do
wielkiej ojczyzny? Więc poza
państwem istnieją jeszcze zwarte
terytoria niemieckie w Austrii,
Szwajcarii oraz... Belgii i Ho-
landyi, dalej „jako przednia straż”
(str. 45) na Węgrzech, w Rosyi,
„szczególnie w Polsce i prowinc-
jach nadbałtyckich”.

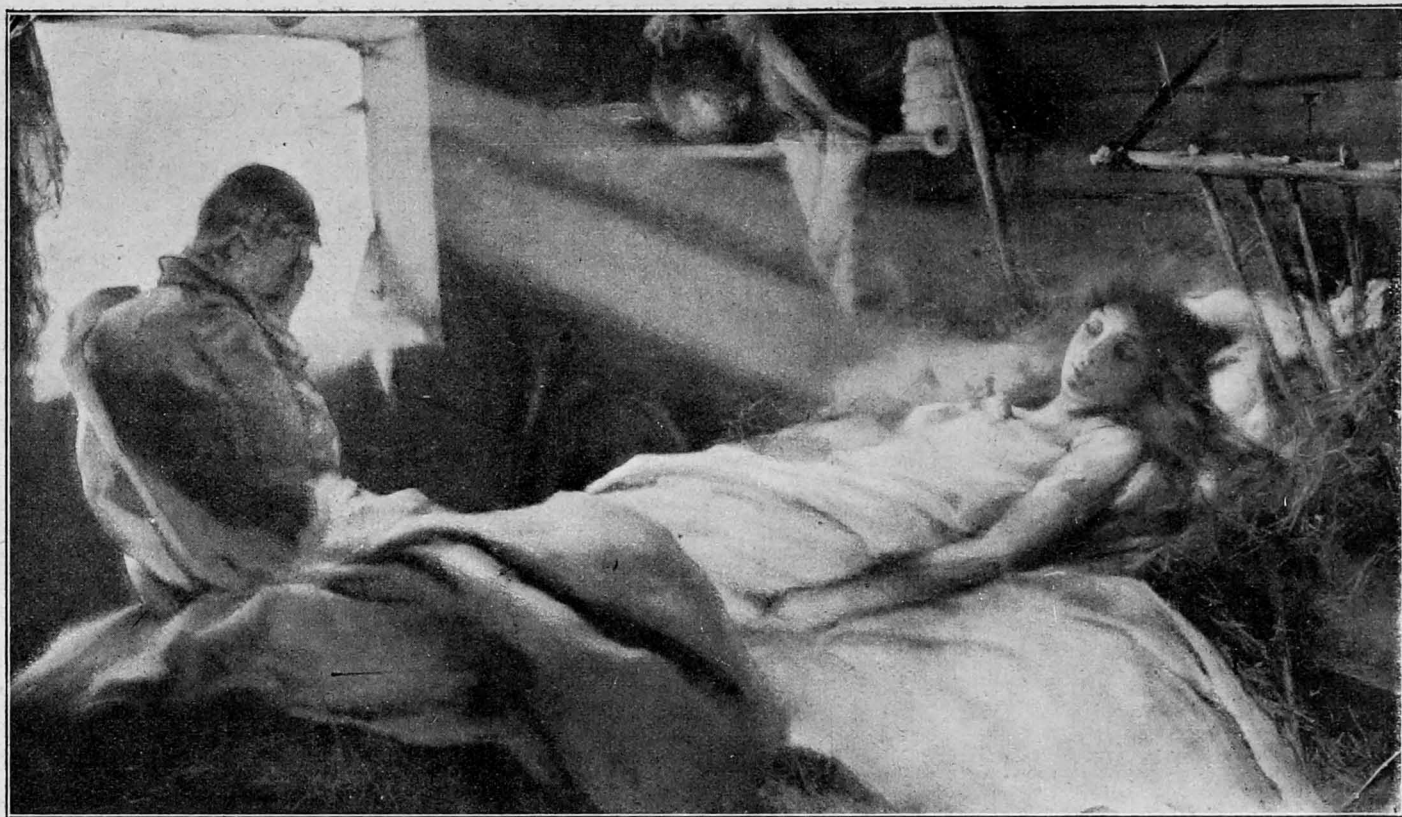
Należy sobie uświadomić —
nawołuje Katechizm — że, krom
mniejszości walończyków, są mie-
szkańcy Holandyi i Belgii niem-
cami (Niederdeutschen), jednym ze
szczepów Germanii, podobnie jak
fryzowie na północy, sasi w środ-
kowych, frankowie w południo-
wych Niemczech. Mają wpraw-
dzie język literacki inny, niż niem-
cy, ale to nic nie szkodzi — ludy
te powinny zacieśnić swój zwią-

zek ze starą ziemią rodzimą. Prze-
mawiają za tem także względy go-
spodarczo - geograficzne. Jest to
nonsens, że ujście Renu jest w in-
nych rękach i granicą celną od-
dzielone od górnego biegu. Podo-
bnie flamandzcy są tylko od-
roślą szczepu germańskiego. Na-
reszcie Szwajcarya! Jest to obłąd,
że żyjący tu 2,300,000 Niemców
mają prastare zamiłowanie wolno-
ści i tendencje separatystyczne.
Już był czas po wojnach Napoleoń-
skich, kiedy politycy i książęta
niemieccy uznawali konieczność
„powrotu” Szwajcarii do zwią-
zku niemieckiego. A wszak ten po-
wrót byłby i dzisiaj dla szwaj-
carów korzystnym. Mimo to,
wszechniemcy nie doradzają uży-
cia wobec nich przemocy. Dewi-
zą ich jest: zwolna, ale stale (nach
und nach)... Łączyć się z rodaka-
mi nasamprzód węzłami gospo-
darczemi, podobnie, jak gospodar-
cze węzły pierwszym były klejem
obecnego państwa niemieckiego,
potem... potem czekać na wypadki.

Książeczka agitacyjna, roz-
chodząca się w setkach tysięcy
egzemplarzy, utrzymana jest w
tonie spokojnym, dalekim od de-
mologii, uprawianej przez ogrom-
ną ilość stowarzyszeń narodo-
wych, militarnych, flotowych etc.
Zawiera ona *minimum* żądań i
pragnień, program oparty o więk-
szość nacyonalistów.

Czy stanowią oni większość
narodu niemieckiego? Kto zdoła
wykazać... Trudno do ich rzędu za-
liczać większość Niemców połu-
dniowych, zgoła niepodobna — so-
cjalistów, ponieważ i centrum
trzyma się od tej agitacji zdala.
A jednak i w parlamencie berliń-
skim, gdzie te antyszowinistyczne
stronnictwa mają większość i od-
rzucają np. „dodatki kresowe” dla
urzędników - germanizatorów w
Poznańskim, nawet w tym parla-
mencie zapadła uchwała kagań-
cowa przeciw mowie polskiej.

Jakkolwiek by się ujmowało
stosunek nasz do świata niemiec-
kiego, trudno jednakowoż nie wi-
dzieć poza przejściowymi formami
stronnictw i systemów rządowych
czegoś daleko głębszego: metody
„nach und nach”... prowadzenia
roboty kreciej nie tylko przez pań-
stwo, lecz przez ludność, dążącą
z biologiczną siłą na wschód, za-
chód i południe, ze swoją pracą,
„wiernością” i „skromnością”.
Państwo tylko reguluje ten pro-
ces i nadaje mu formy „prawne”.
Osobne więc niebezpieczeństwo
grozi ze strony ludności, osobne ze
strony państwa.



Witold Pruszkowski. Śmierć Ellenai.

Ale pracę można przewyciężyć — lepszą pracą. Siłę „ducha” niemieckiego, którego próbki poznaliśmy, można przewyciężyć — większą siłą ducha. Jedno i drugie leży w naszej mocy już dzisiaj. Poznańskie wskazuje, że na punkcie pracy możemy się z Niemcami mierzyć. A co do potęgi du-

cha, gdy on zachowa swą odrębność, gdy będzie miał własne skrzydła i będzie wysoko niemi mierzył, wówczas cel, jaki w stosunku do nas wykreśla sobie drażniący katechizm narodowo-niemiecki, pozostanie nazawsze w dziedzinie ideału. F.

Zagadnienia życia w najświeższej beletrystyce polskiej.

2

Dodatnią i zdrową jest też wiara w miłość idealną, zwyciężająca niższe formy miłości, którą widzimy w „Koleżance Stefie” Cecylii Walewskiej. Reszta tego zbiorku zawiera wspomnienia, odgłosy pamiętnych dni r. 1905.

Już dawno odpłynęła w społeczeństwie fala rewolucyjna. Już dawno powstały nowe ugrupowania ideowe, nowe wytyczne pracy społecznej, nowe kierunki orientacji politycznej. A wspomnienie dni okropnych i krwawych trwa... Nieprędko z pamięci ludzkiej ściiera się krew. Tę krwawą karm wrzucono do sumień i dusz, i powoli, powoli przetrąwia ją społeczeństwo.

Tylko w czasach bliższych okresowi rewolucyjnemu znajdowaliśmy w beletrystyce naszej w stosunku do niego to ocenę, to ostrą polemikę, to apologię. Był on czemś aktualnym, materiałem walk i przeżyć codziennych. Teraz spotykamy odgłosy obiektywniejsze, bez polemiki, bez za-

znaczenia własnego stanowiska programowego. Stanowią te wypadki albo tło drugorzędne, np. w zajmującej, pełnej głębokich sytuacji dramatycznych powieści „Na nowiu” Konstytucji Łozińskiej, w „Dziejach mężczyzny” Gustawa Olechowskiego, albo też dają pretekst do odmalowania psychologicznych momentów wiekistej niedoli i przeraźliwej krzywdy człowieka. Tak jest w zbiorku Walewskiej „Koleżanka Stefa” i w „Bezimiennych” Edwarda Słońskiego, bezdennie smutnej i porywającej książce, która teraz ukazała się w drugim wydaniu.

Po dziejach bolesnych i krwawych, po ciężkich ofiarach i rozpaczliwych zawodach zostało jednak w społeczeństwie rozkołysanie fal, potrzeba pracy już odłą spokojniejszej, lecz idącej bardziej w głąb. Zwrócono uwagę na wewnętrzne odrodzenie i podniesienie kulturalne człowieka, stwierdziwszy, że brak tych czynników był powodem wielu

kłesk i wielu objawów ciężkich, beznadziejnych. W powieści swej „Prometeusz” zwraca uwagę na obie te strony Sławomir Henryk, twórca stowarzyszenia „Odrodzenie”, i Adam Skiba, działacz ludowy, starają się nie tylko szerzyć idee nowe, lecz zarazem podnosić duchowo ludzi. Działalność ich odbija dodatnio obok kabotynizmu i snobizmu wielu innych jednostek. Coprawda, Sławomir nie pozwala odbiedz swym bohaterom zbyt daleko w zapędach nowości. Henryk, który odrzucił zbyt wiele starych form, ma życie złamane, nieszczęśliwe. Życie jego brata, Witolda, który, oddzielając plewę od zdrowych ziarn, zachował jednak wierność dla tradycji, układa się szczęśliwiej i harmonijniej.

Na społeczne zagadnienie pracy zwraca uwagę w swej silnej i utalentowanej książce Juliusz Kaden. „Zawody” są galeryą portretów różnych pracowników w społeczeństwie, aż do najbardziej upośledzonych, aż do uprawiających zawody najplugawsze i najcięższe. Jest tu rzeźnik, hycel, druciarz, śmieciarka i t. d. Jak u Verhaeren’a, obraz pracownika urasta w symbol. Druciarz, drutując garnek, zda się, cały świat spaja w jedno. Śmieciarka, oczyszczająca miasto z odpadków, jest wcielonym dążeniem do czystości człowieka i t. d. Niema tu sugestywnego symbolizmu Verhaeren’a, sens postaci jest wyrażony bezpośrednio, wprost moralistycznie. Lecz porywa nas siła stylu, nowość ujęcia i wypowiedzenia. Oto dusza, która rwie się i dąży, która nie może się zmieścić w ramach dawnych form! Forma arty-

styczna swoista i odmienna jest tylko wskaźnikiem, o ile głęboko, gruntownie odbyła się przemiana wewnętrzna.

Wyrwaniem się ze świata dawnego, poszukiwaniem nowych, idealniejszych form bytu, tęsknotą do pełni ekstatycznego piękna są dwie inne książki: Maryli Czerkawskiej, zdolnej poetki, „Listy do niego” i Leona Choromańskiego „Złota droga”. Czerkawska maluje przeróżne odcienie tkliwej, głębokiej, to oczekującej, to zawiedzionej miłości kobiecej. Uderza nas w tej książce wielka subtelność i wytworność uczuć. Bywa taki ton uczucia, taki stopień jego napięcia, kiedy staje się ono objawem arcyzmu, aczkolwiek nie ujętym w formy stałe. Piękną i smutną książkę duszy kobiecej dała Czerkawska. Egzaltacja, która ją przepaja, czyni z niej melodję nokturnową, śnienie bolesne i cudowne, gdzieś poza rubieżą zjawisk codziennych.

Leon Choromański w swojej książce „Zuzanna” i w ostatniej p. t. „Złota droga”, jest wyznawcą skrajnego indywidualizmu. Dla rozszerzenia się i poznania siebie wolno nie tylko brać rozkosz dłońmi pełnemi. Wolno grzeszyć, przestępować granice praw, deptać okrutnie i dumnie po ludziach, dla chwili burzyć całokształt życia. Człowiek cezaryczny, człowiek - władca zachwyca Choromańskiego, jako gest artystyczny. Nietylko tchnienie nietscheanizmu znać na tych butnych i młodych książkach. Przypominają się też dziwaczne eliksiry mistrza Barbey d'Aureville, a czasem (Aryadna) ironia najkosmiczniejszego z nędzarzy, łaknących wieczności Jules'a Laforgue'a, który z retrospektywnych poematów i mytów ludzkości układał wesołą farsę, ciesząc się odkrywaniem w duszy tragicznej śmiesznej, małej niedoli człowieka, i cieniem śmieszności zaćmiewając jaskrawość wielkich zdarzeń. Lecz pozatem ma Choromański wielką tęsknotę metafizyczną do formy baśnianej, wymarzonej, do królestwa snu. A ileż to razy rwie się do tego królestwa człowiek, gdy go „pospolitość tłoczy, włazi w uszy, usta, oczy”...

Rzadkie, czasem perwersyjne, czasem potępięcze doświadczenia przechodzi dusza niejedna, by przez nie znaleźć okno na odmienność bytu, by zetknąć się z pierwiastkiem absolutnym, który się wymyka z szarego gwaru codzienności. Stanowisko to jest dekadencją, lecz nie jeden w indywidualizmie znajduje chrzest na dalsze fazy rozwoju. Choromański dał nam piękne baśnie — pozwolił nam oderwać się od codzienności. Obok oraczy roli pełnej i czarnej, ma i on swoje znaczenie. Bujny to i zajmujący talent.

Naogół widzimy w produkcji beletrystycznej ostatnich dni wiele spojrzeń ku glebie, ku pracy codziennych dni, mało beztrudnych pieśni trubadurów, wylatujących w kraj piękna. Savitri.

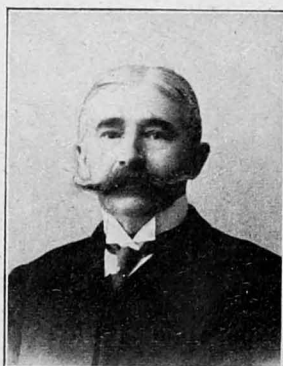
„Armia Księstwa Warszawskiego”.



Jan Chełmiński. „Pożegnanie. (Ósmy pułk Ułanów księcia Dominika Radziwiłła).

Dar dla Warszawy.

W jednym z poprzednich numerów „Świat” zamieścił notatkę o mającem się wkrótce ukazać dziele historycznym



Jan Chełmiński.

ku francuskim kapitan armii francuskiej, A. Malibran. W ciągu b. miesiąca p. Chełmiński urządził w Paryżu, przy pl. Vendôme, w lokalu znanej paryskiej firmy Knoedler'a, wystawę zbiorową swych dzieł malar-

skich, na której znalazł się też zbiór prac, jakie weszły w skład materiału powyżej wymienionej publikacji historycznej. Właściciel wspomnianego domu, prowadzącego handel na wielką skalę dziełami sztuki, amerykańsin, p. Knoedler, którego z naszym artystą łączy pokrewieństwo przez żonę p. Chełmińskiego, nabył cały zbiór prac tegoż, dotyczący historii armii Księstwa Warszawskiego, i ofiarował go muzeum miasta Warszawy. Dla pięknego czynu p. Knoedlera należy się pełne uznanie.

Mieszkańcy Warszawy i wielbi-ciele naszych pamiątek będą mogli niedługo ocenić naocznie wiarogodność dokumentarną i artystyczną wartość dzieł p. Chełmińskiego, pomysłową rozmaitość ich kompozycji i szczere odczucie epoki. Pisma paryskie oceniły naogół bardzo życzliwie całą wystawę obrazów p. Ch. i zamieściły pochlebne o niej sprawozdania, wielkie zaś ilustrowane pismo „Excelsior” dołączyło wcale niezłe z niej reprodukcje.

Paryż.

mrs.



Na granicy Świnnicy. W głębi panorama Tatr od Hawrania i Murania po lewej stronie aż do Lodowy. (Fot. B. Wigilew).

Polski „Park Narodowy”.

W czterdziestolecie Towarzystwa Tatrzańskiego.

Gospodarz ideowy najpiękniejszego zakątka ziem naszych, Towarzystwo Tatrzańskie, obchodzi czterdziestolecie swego istnienia. Nieznani i zapomniani ludzie byli twórcami tej wielkiej dziś, kwitnącej organizacji. Myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego rzucił Feliks Pławicki w Zakopanem w sierpniu 1873 r. Podjęło ją szczupłe grono entuzjastów, już wówczas olśnionych czarem królewskim Tatr. Hr. Mieczysław Rey, prof. Janota, Marcin Kęszycki, Józef Szalay, właściciel Szczawnicy, L. Eichborn, właściciel ówczesny Zakopanego, księżna Jadwiga Sapieżyna, to twórcy Towarzystwa; Walery Eliaz Radzikowski, Adam Asnyk, Wł. Ludwik Anczyc, prof. Leopold Świerż, prof. Maksymilian Nowicki, dr. Daniel Wierzbicki, ks. Stolarczyk, to ci, co byli czynni w jego pierwszej, organizacyjnej dobie. Mimo wszystko opóźniających warunków naszego życia, nie byliśmy na tem polu spóźnieni. Nasze Towarzystwo dla kultu przyrody górskiej powstało równocześnie z węgierskiem Towarzystwem Karnackiem z siedzibą w Lewocz w na Spiżu, równocześnie z trzema klubami alpejskimi: włoskim, niemieckim i francuskim, w lat piętnaście po zawarciu naistarszego w Europie Klubu Alpejskiego w Londynie. I wśród polskiego ubóstwa, łamiąc przeszkody, walcząc ciężko o byt, umiało dzielnie iść naprzód...

Po czterdziestu latach istnienia wskazać może na plon obfity i piękny. Kamienne wrota Tatr stanęły otworem dla całej Polski. Puste dawniej turnie i hale zaludniły się latem i zimą tysiącami turystów. Ze szczytów tatrzańskich rozprzestrzeniła się działalność Towarzystwa dalej, na zachód i wschód, na Beskid, na Pieniny, na całe nasmo Karpat, obejmując w miarę sił wszystkie obszary górski, który od południa zamy-

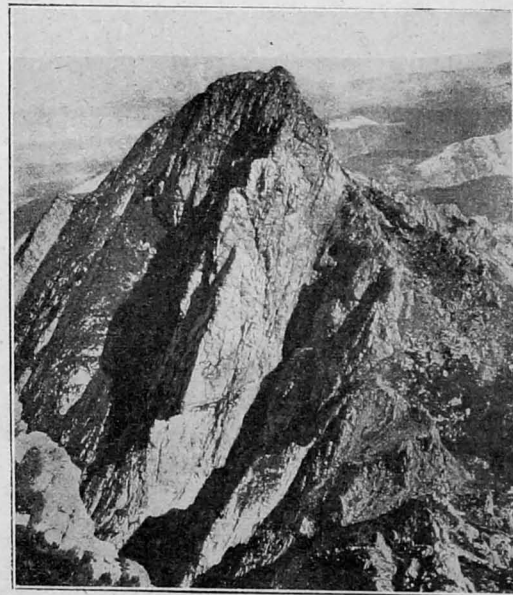
ka nasze granice. Obok wspaniale rozwiniętego na Zachodzie alpinizmu stanęło krzepkie polskie taternictwo, a chociaż środki jego uboższe, to jednak orlim polotem swych skrzydeł nie daje się nikomu wyprzedzić.

Już w dobie organizowania się Towarzystwo Tatrzańskie nakreśliło swój dzisiejszy szeroki program, który przez lat 40 wiernie wypełniało. Ustawa jego mówiła o umiejętnym badaniu Karpat, o uprząstwowieniu ich dla turystyki, o ochronie ich przyrody.

Od samego początku istnienia zajmuje się Towarzystwo badaniami naukowymi nad florą, fauną, budową geologiczną, klimatem i folklorem Tatr i Karpat, a plon tych badań w postaci monografii i przyczynków z różnych dziedzin zawarło w trzydziestu czterech swych „Pamiętnikach” dorocznych, stanowiących pokazne archiwum wiedzy, związanej z przyrodą Tatr. W pracy nad ochroną tej przyrody ma Towarzystwo za sobą niespożyte zasługi, wśród których wybija się jego rola w pamiętnym procesie narodowym o posiadanie Morskiego Oka. Jeżeli na sąd polubowny w Gradcu w 1902 r. polska strona stawiała się zaopatrzoną w dowody autentyczne, gdy przeciwna mogła wytoczyć same tylko niemal pretensje, to było to w bardzo znacznej mierze zasługą Towarzystwa Tatrzańskiego, a w szczególności ówczesnego jego wiceprezesa, prof. dr. S. Ponikły. Uprząstwienie Tatr, to dalsza dziedzina pracy. Wystarczy porównać dzisiejsze warunki dostania się w głąb łańcucha tatrzańskiego z tem, co było przed laty 40, aby ocenić działalność Towarzystwa na tem polu. Przez długi czas niestrudzenie zabiegało o kolej z Chabówki do Zakopanego i o doskonały gościniec kra-

jowy z Zakopanego do Morskiego Oka, samo zaś pobudowało mniejsze drogi, jak prześliczna droga nad Reglami, i mnóstwo ścieżek na najwyższe grzbiety i szczyty, a wśród nich słynną Orlą Perc, dzieło istotnego natchnienia, zaprojektowane przez ks. Gadowskiego. Niemal wszystkie udogodnienia, które dziś turysta znajduje w Tatrach, są zasługą Towarzystwa. Jego staraniem powstały na całej przestrzeni Tatr szlaki znaczone, drogowskazy, klamry, łańcuchy, liny, ułatwiające przejście miejsc niebezpiecznych. Powstały schroniska, nie tylko w Tatrach, lecz i w Beskidzie, w Pieninach, na Czarnohorze. Co uczyniło Towarzystwo dla Zakopanego, to dziś może być już tylko historycznie przypomniane. Trudno niemal uwierzyć, że w latach 1874—1885 samo w obrębie Zakopanego aż do Jaszczurówki utrzymywało drogi, mosty, ścieżki, chodniki, oświetlenie, bez niczyjej zgody pomocy. Jednym z najwcześniej podjętych zadań było uporządkowanie przewodnictwa tatrzańskiego. Wychowało Towarzystwo zastęp fachowo wyszkolonych przewodników, na których aprobowanie, mimo poddania ich władzy politycznej, ma i dziś wpływ zastrzeżony. Powstało wreszcie w ostatnim czasie ochotnicze pogotowie ratunkowe, zamykając niejako łańcuch organizacji, która Tatry polskie miała uczynić dostępnymi dla turystyki.

Przez lat 40 przewinął się niemal poczet ludzi, czynnych przy tworzeniu i utrwalaniu tej organizacji. Kolejno stali na czele Towarzystwa: hr. Mieczysław Rey, ks. Eustachy Sanguszko, hr. Władysław Koziembrodzki, hr. Stefan Zamojski, dr. Leon Biliński, hr. Andrzej Potocki, hr. Antoni Wodzicki, wreszcie dziś znakomity geolog, prof. Wł. Szajnocha. Zasługami świecą w rocznikach Towarzystwa: Maksymilian Nowicki, Mieczysław Pawlikowski, prof. St. Ponikło, Daniel Wierzbicki, Janota, Eliaz-Radzikowski, Anczyc



(Fot. M. Kartowicz).

Szczyt Giewontu.

i wielu, wielu innych. W gronie tem jaśnieje przede wszystkim obywatel znakomity i uczony niepośledni, prof. Leopold Świerż, który przez lat 30 trwał na stanowisku sekretarza i w rozwój Towarzystwa z bezgranicznym oddaniem kładł talent swój, zapal i wiedzę.

Zbiorowy wysiłek tych ludzi załadnił Tatry. „W pogodny dzień letni — mówi w „Pamiętniku“ ostatnim dr. Kaźmierz Rouppert, — bywa tak rojno w Tatrach, że człowiek szukający samotności, nieraz z trudem ją tylko znajduje, gdy przed laty tęskno tam czasem bywało turystyce za widokiem twarzy ludzkiej... Tę zmianę wywołało Towarzystwo Tatrzańskie“.

W ostatnim, czwartym dziesięcioleciu prace Towarzystwa są szczególnie wielostronne i intensywne. Jestto „złoty okres“ taternictwa. Powstają w tym okresie, jedna po drugiej, sekcye, mające na celu zdecentralizowanie zadań Towarzystwa, przy pozostawieniu wydziałowi głównemu roli kierowniczej i troski o jednolitość myśli przewodniej. W r. 1903 powstaje Sekcja turystyczna, która taternictwu dała rozbieżnie zupełnie dotąd niebywały. W r. 1907 powstaje sekcja narciarska, która otwiera Tatry dla turystyki w zimie. W latach 1910 i 1911 powstają dwie sekcye naukowe: przyrodnicza i ludoznawcza. W r. 1912 powstaje sekcja ochrony Tatr. Zadania każdej z osobna są rozległe i ważne.

Tatry są głównym, ale nie wyłącznym terenem działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, jakby z nazwy można było wnioskować. W nazwie tej uwzględniono „część za całość“, lecz o całości myślano od początku, gdyż pierwsza już ustawa Towarzystwa mówi, że celem jego jest umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin. Słusznie (zauważa w „Pamiętniku“ p. Kaźmierz Sosnowski) dano pierwszeństwo Tatrom: ich potężny urok rozgrzał umysły i stał się hasłem do organizowania miłośników gór w całym kraju. Fakt, że na obszarze ziem polskich niema gór znacznie szerszych, prócz Karpat, dawał Towarzystwu sposobność do zogniskowania polskiej turystyki górskiej około siebie i sposobności tej nie zaniedbało. Towarzystwo Tatrzańskie stało się macierzą, która grupuje drobniejsze organizacje turystyczne w kraju. Organizacyi tych jednak powstało dotąd niewiele. Są partye gór, nietylko turystycznie nietknięte, lecz niemal nieznanne jeszcze ogółowi. Praca, zaczęta ledwie, ma tu przed sobą szerokie pole. Z czterech głównych oddziałów, które pczą Tatrami obejmują całe pozostałe pasmo Karpat, najlepiej rozwiniął się oddział Czarnohorski, działający na wschodnich kresach tego pasma; obok niego czynne są od-

działy: Pieniński dla prześlizgnięcia partyi górskiej wzdłuż biegu Dunajca przed Szczawnicą, „Beskid“ z siedzibą w Sączu i oddział Babiej Góry, najmłodszy, związany z inicjatywą dr. Hugona Zapalowicza, a mający do spełnienia podwójnie ważne zadanie narodowe, gdyż na terenie jego turystyka polska styka się z inwazyą Niemców, prących od zachodu na nasze góry.

Nawet tu niemiecki „Drang nach Osten“ zaznacza się, i jest zgola imponującą rzeczą, jak żywioł ten umie wytrwale pozycyę swe naprzód posuwać i wzmacniać. Do przeciwdziałania mu na terenie turystyki powołane jest z natury rzeczy Towarzystwo Tatrzańskie, lecz aby móżdż zadanie to spełnić skutecznie, musiałyby być znacznie zasobniejsze w środki, które dziś, w stosunku do ogromu zadań, są absolutnie nikłe. Liczba członków, zauważa „Pamiętnik“ ostatni, jeżeli za miarę weźmiemy 20-milionowy ogół polski i zakres działalności Towarzystwa, obejmujący całe polskie Karpaty, jest bardzo mała. Nie dochodzi — tysiąca. Odpowiednio do tego, szczupłym jest też i budżet Towarzystwa, które nie korzysta z żadnych znaczniejszych subwencyi i skazane jest niemal wyłącznie na wkładki swych członków. W ciągu całego swego istnienia Towarzystwo Tatrzańskie wydało na udostępnienie i otwarcie gór polskich niespełna milion koron. Na okres lat 40 jestto suma zbyt drobna i w stosunku do potrzeb, jakie istniały i ciągle istnieją, i w stosunku do innych krajów cywilizowanych, które rokrocznie przeznaczają krocie na udostępnienie swoich obszarów górskich. Nie mamy własnego rządu, który, jak gdzieindziej, mógłby wspierać hojnie te usiłowania. Rząd austriacki, to rząd obcy, dla potrzeb naszych obojętny, toteż poparcie skarbu państwowego na cele naszego Towarzystwa Tatrzańskiego było zawsze śmiesznie nikłe. Sami musimy o sobie pamiętać, pomnażając szeregi Towarzystwa i rozwiązując mu ręce do coraz szerszego działania. Dzisiejsza liczba członków powinna wzrosnąć i wzrosłaby o parę tysięcy, gdyby przystąpienie swe zgłosili ci wszyscy, którzy z jego urządzeń i ułatwień w Tatrach korzystają dziś — bezpłatnie.

„Gdyby chociaż ci — woła jubileuszowy „Pamiętnik“ — co rozkoszują się niezrównanym czarem naszych Tatr, zechcieli poczuć się do obowiązku, wskazanego sumieniem narodem!“...

P. Mieczysław Świerż kreśli w „Pamiętniku“ zajmujący zarys dziejów polskiego taternictwa. Do końca w. XVIII nie było mowy o warunkach, które by sprzyjały rozbudzeniu się ruchu turystycznego po Tatrach. Przepastny świat górski wzbudzał lęk i grozę, przerażał tajemniczością,

za którą przeczuwano wladztwo demonów i sił nieczystych, strzegących, rozumie się, niezmiennych skarbów. Odgłosem tych pojęć jest opis pierwszego znanego nam z imienia



Prof. Leopold Świerż, sekretarz Tow. Tatrzańskiego od lat 30.

polskiego podróżnika po Tatrach, Michała Chrościckiego „Opisanie ciekawe gór Tatrów... niezliczonemi perłami napełnionych“, rzecz, pochodząca z XVIII w. Z mroków legendy, w jaką spowiła Tatry zaboronna wiara, wyrwa je St. Staszyc. Racyonalistyczne pojmowanie świata pozwala mu spojrzeć na góry okiem nowożytnego badacza i dla celów naukowych bez trwogi wdzierać się na najwyższe ich szczyty. Staszyc bawi tu w latach 1802 — 1805, bada geologię, roślinność, klimat, zajmuje się ludem, do dzikiej przyrody odnosi się jednak chłodno, jak racjonalista, którego razi brak cywilizacyi. „Tu natura martwa i smutna — powiada — ni tu znaku przemysłu, ni śladu rozumu“. Podłoże dla taternictwa żłobi dopiero romantyzm, uświadamiający sobie znaczenie duchowych przeżyć w bezludnej świątyni przyrody. Zwiastunem nowego prądu jest poeta-romantyk, Goszczyński. Od czasów Goszczyńskiego ruch wycieczkowy zwolna lecz stale wzrasta, i odtąd zarysowują się w celach zwiedzania Tatr dwa kierunki: badawczy i wrażliwy, estetyczny.

Z tego drugiego kierunku rozwija się niebawem właściwe taternictwo, łączące bezinteresowność pobudek z pewną celowością i systematycznością w zwiedzaniu gór. Pierwszymi pionierami jego są około po-



Klimek Bachleda, „król“ przewodn. tatrzańskich.

łowy XIX w. dr. Janota, ks. Stolarczyk. Pojawiają się pierwsze przewodniki po Tatrach, Janoty i Eliasza-Radzikowskiego, mnoży się literatura impresyjna. Założenie Towarzystwa Tatrzańskiego i przybycie do Tatr Tytusa Chałubińskiego dają taternictwu nowe podniety, dzięki którym zatacza ono szersze kręgi. Chałubiński swemi pamiętnymi wyprawami w góry z Sabalą, jako przewodnikiem, rozsławia Tatry w całej

Polsce; coraz głębiej wdzierają się Pawlikowski, Dembowski, Potkański, Świerż, Radzikowski. Taternictwo przeżywa swój okres rozkwitu. W owym czasie pojawia się arcydzieło taterniczej literatury: Witkiewicza „Na przełęcz”. Przesuwają się najdzielniejsi przewodnicy: Wojciech Roj, Szymon Tatar, Wojciech Gąsienica, Wojciech Giewont, aż do bohaterskiego Klimka Bachledy, „króla tatrzańskich przewodników”, tragicznie zmarłego na ratowniczej wyprawie 1911 r. Nowe pokolenie, od lat dziesięciu, wnosi do taternictwa świeże pierwiastki: szukanie rozkoszy zwycięskiej w zwalczaniu niebezpieczeństwa, pierwiastek, który tragicznie zaznaczył swym zgonem Mieczysław Karłowicz. Zjawiają się narty. Rozkwita turystyka zimowa.

Zrzeszenie się ogółu taterników w Sekcyi turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego staje się nowym, potężnym czynnikiem rozwoju polskiego taternictwa.

Z biegiem lat, gdy coraz liczniejsze zastępy zaludniły skalne pustki i gdy udostępnione Tatry stały się otworem przed turystyką, wyłoniła się dalsza i wyższa potrzeba: ochronienia ich dziewiczego, dzikiego piękna przed wpływem pseudokultury. Ten sam człowiek, który chętnie podziwia cuda przyrody, potrafi je także znakomicie banalizować, lub wręcz niszczyć. Z obawy przed niszczącą ręką lekkomyślności, lub fałszywego pojmowania stosunku kultury do przyrody, z troski, aby nieska-



Hr. Mieczysław Rey, I-szy prezes (1873-1883).



Prof. Władysław Szajnocha, prezes obecny.

lany czar tej przyrody zachować dla przyszłych generacji, zrodził się czyn, jeden z najpiękniejszych, jakie Towarzystwo Tatrzańskie może zapisać w swych rocznikach. W łonie Towarzystwa powstała w r. 1912 sekcyja Ochrony Tatr. Ruchliwa i energiczna, sekcyja ta już w pierwszym roku zdziałała wiele, prowadząc akcyję przede wszystkim wychowawczą, pouczając publikacyami i odezwami, że zabytki przyrody należy ochraniać z niemniejszą troskliwością, niż zabytki kultury, niż dzieła rąk ludzkich.

Idea obszarów rezerwowanych, odciętych od wpływu t. zw. cywilizacji, obszarów, niepodzielnie zajętych przez królestwo przyrody, głęboko przyjęła się na Zachodzie. Przed ćwierćwiekiem stworzyły Stany Zjednoczone swój olbrzymi „park narodowy”, Yellowstone-Park. Takim „parkiem narodowym” Polski stać się powinny Tatry. Ten ideał w dalekiej, najdalszej perspektywie świeci Towarzystwu Tatrzańskiemu. Współdziałać z pracami Towarzystwa, pomnażać jego szeregi i wspierać je, to znaczy ideał ów zbliżać do urzeczywistnienia.

Kraków.

Clar.

czenia; Tetmajer zaś specjalnie się tem wyróżnia, że nosi w swojej organizacji psychicznej tę niewyczerpaną, twórczą inwencyę.

Tetmajer w Warszawie spędza większą część roku. Lato zawsze go ciągnie na rodzinne Podhale. Gdy zjawilem się u niego i powiadomiłem, o co mi chodzi, Tetmajer odpowiadał na moje pytania. W kilka dni jednak zaproponował, że napisze swoją odpowiedź. „Będzie to dla „Świata” i dla mnie najwygodniejsze, gdyż odpowiedź moja jasno sformułuje mój stosunek do pytań, zawartych w ankiecie”. Oto jego odpowiedź:

„Ponieważ nie polowałem w Ameryce na niedźwiedzie, w Azji na tygrysy, nie byłem dowódcą oddziału boerów w Afryce, nie przeleciałem aeroplanem żadnego pasma gór i nic nie wynalazłem: dlatego uważam, że nic ciekawego, a temniej pouczającego nie mam do powiedzenia. Na życzenie jednak redakcyi „Świata” odpowiadam mniej-więcej na jej kwestyonaryusz: Piszę prozą rano, wierszem, kiedy się zdarzy. Wszystko, co piszę, bez różnicy, wiersz czy proza, rzecz krótka czy długa, jest u mnie zawsze tylko improwizacyą. Prozą piszę niesłychanie łatwo i prędko, jak list do kochanki; gdybym umiał, pisałbym stenograficznie.

Jednak wiem bardzo dobrze, że łatwość pisania nie jest wcale miarą talentu. Wierszem piszę naturalnie wolniej i z większym nakładem pracy. Wogóle, tworzenie jest dla mnie jakimś naturalnym ruchem mego umysłu. O tem, co mam pisać, mam pojęcie na trzy słowa. Reszta powstaje sama przez się. Byłyby to dla mnie samego niespodzianki, gdyby to nie było najzupełniej naturalne u talentu improwizacyjnego. Mnóstwo wierszy ginie mi, zanim je zdążę napisać przy biurku. Stałą przeszkodą w mojej twórczości jest to, że o ile mózg mój zdolny jest do chwilowej

Nasi powieściopisarze o sobie.

Ankieta „Świata”.

Kazimierz Tetmajer.

Młodość naszą rzewnie kołysały gorące, namiętne stroiki Tetmajera. Idą one z nami przez życie i grają w duszy niewygasłymi akordami wspomnień wiosennych, wspomnień tęczyowych. Przyszłe pokolenia będą też napewno szukały u źródeł Tetmajerowskiej pieśni serdecznego ukojenia, będą w jej śmiałym łopocie odnajdywały swoje młode szlaki. Tetmajer-poeta zawsze będzie panem dusz, wrażliwych na piękno, zawsze będzie na parniasie naszym jednym z czczonych i natchnionych pieśniarzy. Proza jego należy też do rzędu pierwszorzędných zjawisk doby współczesnej. Nowele niektóre pozostaną w piśmiennictwie naszym, jako pomniki skupionej, dośrodkowej a jedynej w swoim rodzaju twórczości.

Poematy o Podhalu, nowele, powieści na tle życia góralskiego, toż to skarbiec niewyczerpanych pomysłów artystycznych Tetmajera. Zresztą do czegokolwiek dotknie się wrażliwe a subtelne oko twórcy „Zawiszy”, widzi rzeczy przedtem niespostrzegane. Pamiętnik „nauczyciela z wielkiego domu” jest najlepszym tego przykładem. Studium o Böcklinie, artykuły o literaturze — wszystko to tchnie specyficzną świeżością odczucia, wszystko to zarysowuje indywidualność artystyczną bogatą, rozlewną.

Nawet gdy zbliżył się do Napoleona (Koniec Epopei), w twórczej fantazyi zbudował go sobie na obraz i podobieństwo swojej artystycznej inwencyi. A zdawałoby się, że o Napoleonie już wszystko powiedziano, co może być powiedziane. Dla twórcy jednak nie istnieją te ograni-



Kazimierz Tetmajer

energii, o tyle łatwo się nuży; druga to, że jak długo trwa moje napięcie twórcze, tak długo mózg mój nie wypoczywa. Odchodzi mnie sen, lub nasuwa mi całe, niezależne od mojej pracy dziennej, poematy, sceny dramatyczne lub widzenia niesłychanie, potężnie plastyczne i przez to męczące.

Z moich snów zapamiętałem i spisałem wiernie cztery: „Sen rzeźczywisty” w II seryi moich poezyi, „Alpejską palmę” w VI seryi i w „Melancholii” dramaty „Sfinks” i „Wizję okrętu”. (Jakiś podrzędny zresztą krytyk krakowski wyrzucił mi, że w „Wizji okrętu” piszę o francuskim oceanie i daję obce imiona, co było dla mnie bardzo zabawne, bo napisałem to i tak, jak zapamiętałem sen).

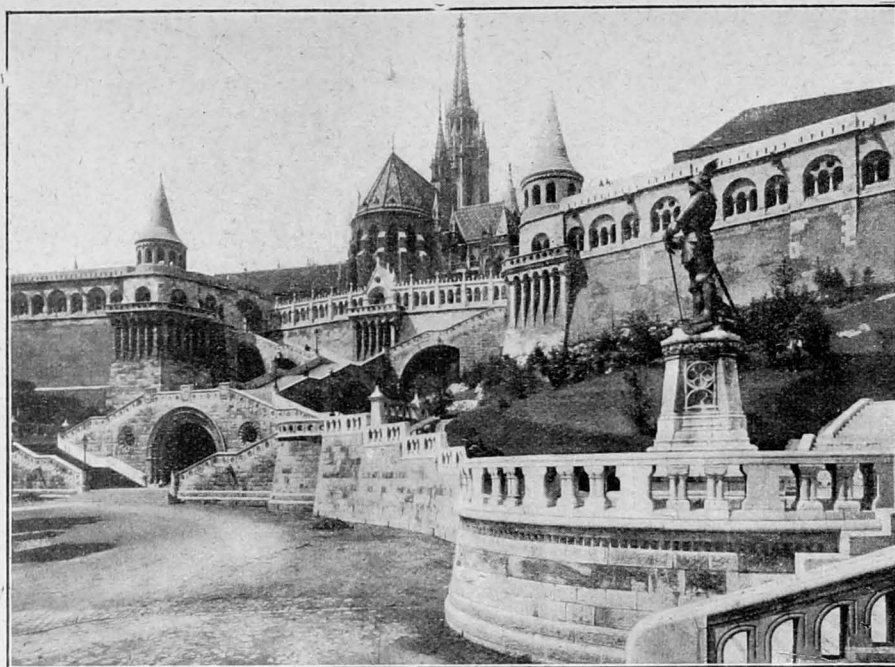
Urodziłem się poetą, ale należę do tak zwanej *literatury* tylko przypadkowo. Nie robiłem nigdy żadnych specjalnych studyów literackich, nie pracowałem nigdy nad językiem. Gdzie mi język nie wystarczał, stworzyłem sobie nowe wyrazy i nowe zwroty. Niezmiernie lubię pisać gwarą góralską, ponieważ w tym kierunku tak, jak ja to pojmuję i robię, jestem wyłącznym panem. Zresztą, jestem tego zdania, że od kąd się dojrzeje, cała osobista literatura, treść, forma, styl, język, wszystko powinno się zaczynać samo przez się i stawać się wyłącznie samo przez się. Moje „Podhale”, „Legenda Tatr”, „Król Andrzej”, „Grafał”, „Koniec epopei” i VI i VII serya moich poezyi nie mają żadnych przodków i żadnych kuzynów. Zie, czy dobrze, ale sam przez się piszę i poza sobą nie szukam w niczem natchnienia. Wrogiem jestem wszelkiego szablonu, wszelkiej teorii i wszelkiej akademickości. Wierzę tylko w twórczość.

Za największego pisarza świata uważam Shakespearea, za największego pisarza Polski — Mickiewicza.

Co do sportów, zdrowie nie pozwala mi uprawiać żadnego, ale nie ma takiego, któryby był przystępny dla mnie, a którego bym nie uprawiał, gdybym był zdrow. Najwyżej ze wszystkich ćwiczeń fizycznych stawiam turystykę górską, która jest tryumfem ducha i ciała.

Życie pisarza rozumiem tylko takie, jakie prowadził Byron; miał na dzisiejszą monetę trzy miliony rubli majątku i pisał. Za najlepszy odpoczynek od pewnego wieku uważam leżenie samotne.”

Cz. Kals.



Bastyony rybackie z pięknym widokiem na miasto i okolice.

VII-my kongres międzynarodowy dla prawa wyborczego kobiet w Budapeszcie.

Specjalna korespondencja „Świata”.

Słusznie wybrano stolicę Węgier na siedzibę obrad obecnego kongresu. Budapeszt jest miastem b. pięknym. Dunaj rozpoczyna tu już swój bieg dolny, rozlewając się wspaniałym łożyskiem.

Zaludniony setkami statków różnej wielkości, które służą także dla komunikacji wewnętrznej, oddziela Dunaj Peszt, miasto *par excellence* nowoczesne, od starej Budv.

Brzeg lewy nosi jeszcze niejedno tureckie wspomnienie. Pokazywano mi maleńki meczecik turecki, gdzie przed 300 przeszło laty pułstelnik, Gil Baba, modlił się, a jednocześnie uprawiał plantację róż.

Miejsce to jest dotąd celem mahometańskich pielgrzymek, choć jakiś budowniczy Wagner zszpecił je dobudowaniem zameczku trochę pretensjonalnego.

W Budzie znajduje się pałac cesarski na stokach Blocksbergu, godny widzenia przez cudny widok na Dunaj i miasto.

Umieję ten widok cenić mieszkańcy i, nie mogąc korzystać z cesarskich pałaców, wzniesli sobie na równej wysokości t. zw. bastiony rybackiej, gdzie wczoraj miasto przyjmowało kongresowych gości.

Peszt jest miastem bardzo nowoczesnym. Czyste, wygodne, planowo zabudowane, o całych dzielnicach, tonących w zieleni, o licznych teatrach, bogatych muzeach, wspaniałych magazynach, kawiarniach, bankach i t. d.

Dorósł on już, wraz z Budą, do 880 tys. mieszkańców, do kamienia 8-piętrowych, do 100 zgórą linii tramwajowych, a, co najważniejsze, do kulturalnej ludności.

Niewątpliwym miernikiem kul-

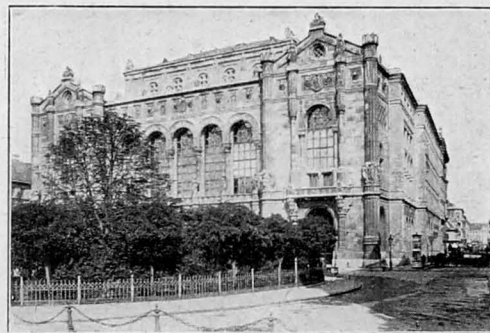
tury jest zachowanie się szerokiej masy wobec kobiet i kwestyi kobiecej.

Armia kobieca, która w liczbie 2.600 przeszła osób napłynęła na obecny kongres, toż to eksperyment, który równie dobrze wywoływałby mógł kpiny i pobudzać do niewłaściwego zachowania, jak do myślenia i szacunku. W Budapeszcie jesteśmy przedmiotem uprzejmości ogólnej. Całe miasto zdaje się być na nasze usługi; zastępy mężczyzn dorosłych różnego wieku i młodych chłopców, głównie skautów, pomagają damskiemu komitetowi.

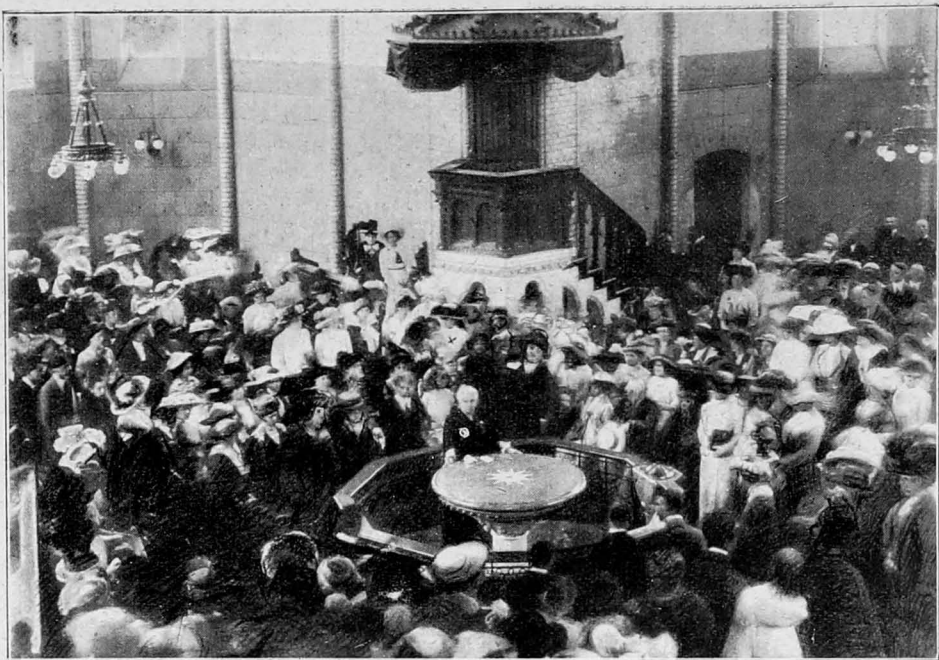
Zwiedzamy też dużo i szybko, zapoznawamy się z miastem i jego osobliwościami.

Nie można zwiedzać miasta bez poświęcenia uwagi budynkowi parlamentu. Zwrócony frontem ku Dunajowi, dzieło prof. Steindla, przypomina parlament angielski, a w wewnętrznym urządzeniu robi wrażenie oryginalne.

Nie można również pominąć t. zw. lasku miejskiego, obszernej dzielnicy, w której skupiły się promena-



Budynek Reduty na placu Vigado, w którym Kongres obradował.



Kazanie Anny Shaw (o) w kościele reformowanym w Budzie; między słuchaczkami Wilma Glücklich (x), przewodn. Stow. feministek.

dy, wille, parki ludowe, muzea, zwierzyniec i po której obwożono uczestniczki kongresu w olbrzymim szeregu kilkuset powozów.

Zarysowałam tło kongresu, bo nie jest ono bynajmniej rzeczą drugorzędną. Wytlómaczę, dlaczego.

Sięgnąć tu trzeba do początków i organizacji kongresu.

W Stanach Zjednoczonych Am. Płn. powstała myśl zjednoczenia w wielkim międzynarodowym stowarzyszeniu wszystkich usiłowań dla zdobycia praw politycznych dla kobiet.

Wprowadza ją w czyn w 1902 r. długoletnia bojownicza za sprawę kobiecą, Zuzanna B. Anthony.

Pierwszy zjazd międzynarodowy zasiada w Waszyngtonie, a po 2 latach przystępują już organizacje 10 krajów do związku. Jedynym celem ogólno-swiatowej Ligi dla praw wyborczych kobiety (*woman suffrage*) jest przeprowadzenie zasady, że prawa polityczne należą się każdemu bez różnicy płci.

Liga stoi na zasadzie narodowości, nie państwowej. Dąży jednak do praktycznych celów i dlatego należą do niej tylko takie organizacje narodowe, które od jakiegoś rządu autonomicznego czy centralnego wywalczą czy otrzymać mogą prawa polityczne.

Jak widzimy, organizacja prosta i droga prostolinijna, po której kroczy karna a setki tysięcy licząca armia kobieca.

Od samego powstania Ligi przewodniczącą jest amerykanka, p. Carrie Chapman Cott, wysoka, piękna, siwiejąca już postać, znakomita organizatorka, wytworna mówczyni, wytrawna parlamentarzystka, która należenie do Ligi uczynić potrafiła zaszczytem.

O zaszczyt ten, a zarazem o poparcie potężnego międzynarodowe-

go stowarzyszenia zabiegają dziś organizacje kobiece wszystkich krajów.

Na kongresie VII, a zatem obecnym, zjawily się delegatki z Australii, Belgii, Kanady, Danii, Finlandyi, Francyi, Niemiec, Austrii, Anglii,



Mrs. Chapman Cott, przewodn. kongresu.

Węgier, Islandyi, Holandyi, Norwegii, Portugalii, Rumunii, Rosyi, Szwecyi, Czech, Stanów Zjednoczonych Am. Płn. i z Południowej Afryki.

Królestwo Polskie nie przysłało żadnej delegatki, bo do Ligi Tow. Równouprawnienia nie należy. Natomiast Galicya ma 2 delegatki: pp. Melanię Bersonową ze Lwowa i Maryę Gerżabkową ze Stanisławowa, co odpowiada przeszło 400 stowarzyszonym w miastach Galicyi. Poza to, nasza polska grupa liczy 10 osób.

Nie bez trudności dokonano się ukonstytuowanie polskiej grupy w Lidzie. Weszliśmy tu, jako przedstawicielki Galicyi, a delegatki złożyły piękną polską chorągiew i ślubowanie wierności dla sprawy. W ramach narodowych czy krajowych stowarzyszeniach pozostawiona jest

zupełna swoboda działania. Obecna reforma wyborcza do sejmu w Galicyi i popieranie w niej praw wyborczych kobiet będzie pierwszym egzaminem galicyjskich feministek.

Dokoła obrad Ligi grupują się różnorodne wiece. A zatem, do młodzieży, i to płci obojej, przemawiają zagraniczne mówczynie, pragnąc przyszłą generację przekonać o doniosłości praw politycznych dla kobiet.

Specyalne zgromadzenie poświęcone zostało sprawie poprawy rasy (eugeniki) i znaczeniu dla niej praw politycznych kobiecych.

Stronnictwo węgierskiej demokracji społecznej urządza zgromadzenie robotnic, na którym przemawiać będą zagraniczne mówczynie. Wreszcie najciekawszym może momentem będą obrady międzynarodowej Ligi mężczyzn dla popierania praw politycznych kobiet.



Jagwiga Tomicka, przedstawicielka polek na kongresie równouprawnienia kobiet w Budapeszcie.

Czyż wobec tych zorganizowanych i wszechstronnych usiłowań nazwiemy jeszcze równouprawnienie polityczne kobiet utopią?

Z krainy nieśmiałych marzeń przechodzi ona na ziemię. Najlepszym dowodem, że tak jest istotnie, będzie wyliczenie krajów, w których kobiety otrzymały już prawo wyborcze. Czy ich jednak nie zawiele? A więc tylko Europa. Deputowane sejmu finlandzkiego i norweskiego, które bawią na kongresie, są najwymowniejszym dowodem realności usiłowań Ligi. Szwecya, Islandya, Niderlandy i Węgry stoja, podobno, w przededniu udzielenia praw wyborczych kobietom.

Cóż dziwnego, że angielskie su-



1. Mrs. Harris, duchowna angielska, 2. Miss prof. Lackwood, prof. prawa z Waszyngtonu, 3. Keir Hardie, słynny angielski przywódca robotników.

frażetki doprowadzone są do rozpaczy oporem, przodującej zwykle w wolnościach konstytucyjnych, ojczyzny.

Do Ligi militantki, sufrażetki nie należą; powstrzymuje się ona nawet od wydania o nich ostatecznej opinii. Widać jednak, że nastrój dla nich pustych walk słownych?

A jednak debutowany angielski, Keir Hardie, który tu bawi, powiada, iż mają one wielką zasługę zmuszenia publicznej uwagi do zajęcia się sprawą kobiet.

Na zakończenie odpowiedź na niezadane pytanie: Co wniosą nowego kobiety do życia politycznego, które dzisiejsze parlamenty zamienia tylekroć na arenę brutalnych a pustych walk słownych.

Odpowiedź na to pytanie dadzą sprawy, które



Melania Berson, delegatka polskich Stow. kobiecych.

remi się jednocześnie nasze Ligistki zajmują. A zatem, zwalczanie alkoholizmu, wychowanie i szkolnictwo, walka z prostytucją, szpitalnictwo i t. p. sprawy kultury pokoju. Czyż tu istotnie nie są

potrzebne nowe siły, nowy zapal i świeże, gorące spraw umiłowanie?

Pewną wskazówką przyszłej działalności politycznej kobiet jest i to, że do ligistek należą amerykańskie pastorki. Jest ich w Stanach Zjednoczonych 3000!

Kongres rozpoczął się od kazania takiego żeńskiego pastora, p. Anny Shaw. Sensacja ta, niebywała w Europie środkowej, nie wywołała jednak żadnych wśród publiczności protestów.

Budapeszt.

Z. Daszyńska-Golińska.

Z V-ej seryi.

Świeżo zorana, czarna, święta rolo...

Świeżo zorana, czarna, święta rolo,
Zieloną miedzą obrzeżona trawą,
Co ślesz ku Bogu skargę woni łzawą
Na stare rany, co pierś Twoją bołą,—
Smutna, zboleła Ty ziemio-Macierzy,
Czarna, jak święty obraz z Częstochowy,
Którą Ból Wieków przeorał surowy,
Że każda skiba, jak relikwia, leży,—
Otom synowską pierśią, rozszechłaną
I pogrobowców rozdartał bezsilną,
I męką, jakiej śnać równej nie było,
Runął w Twą czarność, co jest jednością.
Otom te gorzkie, bezsilne łzy moje,
Co są, jak wyrzut dręczący Niebiosom,
Zmieszał, Macierzy, z Twoją łzawą rosą,
Co Cię przeżera, jak rdza starą zbroję!..
Otom dziecięcia Twojego ramiony,
Co są, by mogły miecz dźwignąć, zbyt słabe,
Niby najdroższą, najświętszą Kaabę,
Objął Twe bólem rozdarte zagony!..

Wacław Wolski.



Pomnik dłuta prof. Laszczki na grobie siedemnastu poległych w obronie Krakowa dn. 26 kwietnia 1848 roku.

Kraków ostatnim swoim obrońcom.

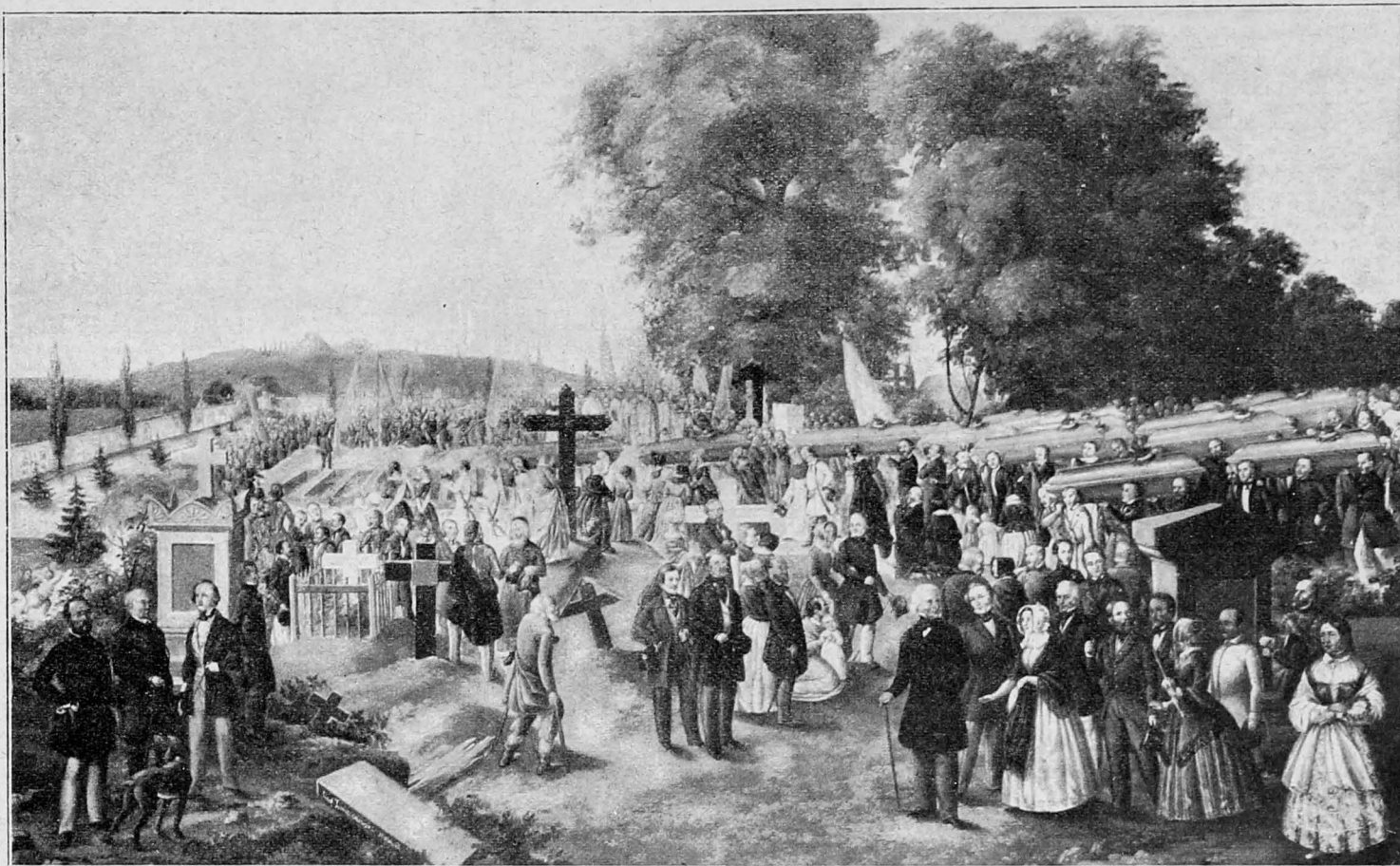
Na cmentarzu krakowskim stanął prześliczny pomnik dłuta prof. Laszczki, szeroko ogrodzony kratą żelazną, zasypyany w tej chwili świeżymi jeszcze kwiatami i wieńcami. Pole śmierci, które tym pomnikiem naznaczono, kryje od lat kilkudziesięciu siedemnaście wspólnie pochowanych trumien, dawno już w proch rozsypanych. Leżą tu w jednym ordynku stare wiarusy z grochowskiej może jeszcze olszyny i mieszczenie krakowscy z nieśmiertelnego rodu Kilińskich, młódź z Jagiellońskiej akademii i dzieci polskie, prawie niemowlęta, skłute bagnetami wroga. To uczestnicy ostatniego zbrojnego porywu Krakowa, ofiary krwawego odwetu Austrii w dniach 25 i 26 kwietnia 1848 r. Wspólna mogiła, na której potomność wzniosła teraz znak pamięci, odezwała się wspomnieniem tych dni tragicznych.

Ostatni szczątek państwowości polskiej, Rzeczpospolita krakowska, padła w r. 1846, wcielona do monarchii rakuskiej. Lecz już w dwa lata później wstrząsa Europą dreszcz powszechnego odrodzenia, którego kręgi docierają i do nas, ogarniają Poznań, Lwów i Kraków. Wiadomość o wybuchu rewolucji marcowej w Wiedniu i o zwycięstwie prądu konstytucyjnego oddziaływała na Kraków, tak niedawno jeszcze tworzący oddzielną, półniepodległą jednostkę państwową, a teraz spętany całkowicie i rzucony do stóp Habsburgów. Szybko rozprężają się tu ramiona. Dnia 18 marca 1848 wielka demonstracja ludu krakowskiego zmusza władze austriackie do wypuszczenia na wolność więźniów politycznych. W dziesięć dni potem wita Kraków w swych murach więźniów, wracających z

Kuizsteinu i Szpilbergu. Zawrzało w mieście życie polityczne. W ciągu kilkunastu dni około tysiąca emigrantów napłynęło z Francji. Powstają nowe dzienniki. Obok istniejącej „Gazety Krakowskiej” zjawia się „Jutrzenka”, „Dziennik Narodowy”, „Czas”, wyrażający różne opinie. Tworzy się „Komitet Narodowy”, którego duszą jest emigrant, Leon Zienkiewicz. Powstaje siła zbrojna, gwardya narodowa, złożona z sześciu oddziałów, nad którymi komendę naczelną obejmują młody Adam Potocki. Od postępów ruchu konstytucyjnego w całym państwie austriackim oczekuje Kraków dalszych, doniosłych zmian, przygotowując się do rzucenia wszystkich swych sił na szalę.

Materyał palny, nagromadzony w mieście, może jednak każdej chwili wybuchnąć, a reakcja rządowa, nie pozbawiona jeszcze władzy, zachowuje się prowokująco, aby ten wybuch przyspieszyć i ruch w związku stłumić. Na czele austriackich władz w Krakowie stoi komisarz rządowy, baron Krieg, załoga, stojąca na Wawelu, dowodzą feldmarszałek-porucznik, hr. Castiglione, i generał-major, baron Moltke.

Wybuch nastąpił istotnie, wywołany próbą rozbrojenia gwardyi narodowej i rozkazem niewpuszczania do miasta emigrantów polskich z Francji, których zatrzymano na granicy w Szczakowej. Gdy po nieudanych pertraktacjach Komitetu Narodowego, tłum wdarł się przemocą do urzędu i zmusił Kriega do cofnięcia zakazu, Krieg złożył nazajutrz urząd, a feldmarszałek Castiglione zjednoczył w swem ręku władzę cywilną i wojskową z zamiarem zgniecenia ruchu narodowego siłą. Dnia 26 kwietnia, wśród powszechnego już wzburzenia, przybrał Kraków wygląd wojenny. Austriacy przystąpili w różnych punktach miasta do konfiskowania broni. Cały garnizon wyruszył na „uspokojenie” miasta. W Rynku stanął oddział kawalerii. W ulicy Wiślniej ustawiono armaty, skierowane wylotami ku Rynkowi. W odpowiedzi na to ludność rzuciła się do wznoszenia barykad, gwardya narodowa wystąpiła pod Sukiennice w swoim skromnym rynsztunku. Wobec prowokującej i drażniącej postawy austriaków walka wywiązała się niebawem. Wojsko, dowodzone przez samego feldmarszałka, uderzyło na gwardyę, ostrzeliwując równocześnie wyloty ulic, a zwłaszcza silną barykadę w ulicy Floryańskiej. Padło około 20 osób zabitych i do 60 rannych. Gdy jednocześnie inne oddziały austriackie poczęły krwawo hulać na Stradomiu, rabując i mordując, i gdy austriacki wódz uznał za zgodne ze swoim honorem wojskowym wypuścić z kryminalów 300 zbrodniarzy, aby pomagali uśmierzać rewolucyę, gdy rozległy się na ulicach jęki mordowanych dzieci, wówczas zgrozą przejęta ludność, z bro-



Ze zbiorów Muzeum Narodowego.

Pogrzeb poległych w rewolucji krakowskiej 1848 r. Obraz współczesny Józefa Zajączkowskiego.

nią, jaką kto miał pod ręką, wybiegła na Rynek i rzuciła się z zajądłą rozpaczą na napastników. Uderzenie to strasznie być musiało, skoro pod naporem jego złamały się bataliony austriackie, i, parte przez gwardyę i tłum w popłochu poczęły cofać się ulicą Grodzką ku Zamkowi, syjąc bezładnie kulami w okna przyległych kamienic. Na bruku zostawiali austriacy swych zabitych i rannych. Hr. Castiglione, zraniony silnie w czasie tej ucieczki, dostawszy się na Wawel, złożył komendę w ręce gen. Moltkego.

Nowy wódz, po haniebnem rozbiciu załogi, przystąpił natychmiast do bombardowania miasta. Nad starym Krakowem, nad bezcennymi pomnikami jego przeszłości, zawyły rakiety austriackie. „Przez dwie godziny—pisze ówczesna „Gazeta Krakowska”—kule działowe, granaty i race utrały mury domów, wież i kościołów, zapalały dachy, mnożyły spustoszenie, śmierć i przestraszyły. W czasie, gdy paszcze baterii zamkowych miotały ogień niszczący na miasto, oddział austriaków pastwił się nad pobliskim przedmieściem. Tu jeszcze wrzała walka. Mieszkańcy, uzbrojeni w strzelby, topory, a nawet kije, bronili się zaciekłe, drogo sprzedając swe życie.

Wieczorem gen. Moltke wstrzymał bombardowanie i przez parlamentarza wezwał na Zamek hr. Adama Potockiego, jako komendanta gwardyi, oraz dwóch członków Ko-

mitetu Narodowego, którym zaproponował warunki kapitulacji. Zareczyły one zupełną nietykalność wszystkim uczestnikom wypadków tego dnia, ale obejmowały zarazem rozwiązanie się Komitetu Narodowego, rozbrojenie gwardyi „aż do dalszych instrukcyj z Wiednia” i wydalenie emigrantów, nie będących poddanymi austriackimi. O godzinie 1 w nocy Komitet Narodowy, nie mogąc narażać miasta na niezawodne zniszczenie, przyjął i podpisał te warunki. Na akcie kapitulacyjnym położyli swe podpisy ostatni członkowie polskiej władzy w Krakowie: Adam hr. Potocki, Stanisław ks. Jabłonowski, J. Wysocki, Józef Krzyżanowski, Leon Bochenek, K. Wodzicki. Kraków ugiął się pod przemocą.

Dnia 29 kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb poległych w walce, których we wspólnym pochowano grobie. Siedemnaście trumien postępowo długim sznurem ulicami Krakowa. Na każdej czerwieniła się krakuska z wieńcem nieśmiertelników. Z okien domów, obok których postępował żałobny pochód, sypały się kwiaty na trumny, niesione na ramionach. „Bez różnicy stanu, płci, wieku — opowiada sprawozdawca ówczesnego dziennika „Jutrzenka”—każdy chciał chociaż krótką chwilę nieść ciało jednego z męczenników i nie każdemu udało się tego zaszczytu dostąpić: zamało było na to ofiar! Widziałem pod ciężarem jednej trumny uczniów uniwersytetu i wyrobni-

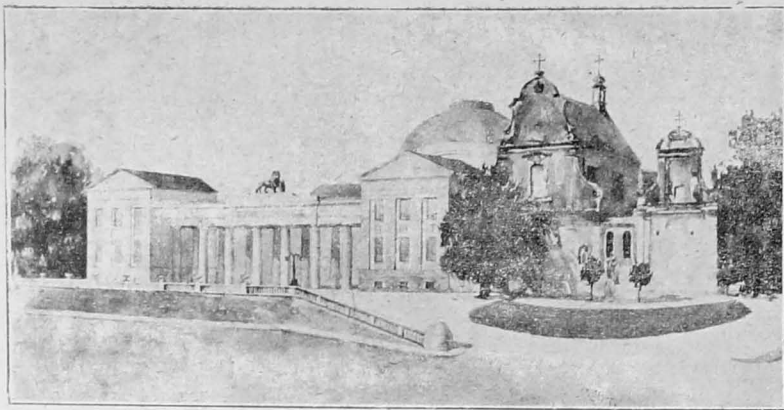
ków, wielkie panie i kobiety z ludu, siwowłosych weteranów naszych dni wielkich i ludzi, co dopiero zarabiać zaczynają na miłość narodu. Żadnej nie było na cmentarzu mowy. Był to jeden z warunków, ściągających pozwolenie tego obchodu przez c. k. władzę”. Scenę pogrzebu upamiętnił malarz ówczesny, Józef Zajączkowski, na obrazie, który dziś znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego.

Ten milczący pogrzeb z przed lat 65 uzupełniony został dopiero teraz, przez trzecie już pokolenie, które od wypadków r. 1848 narosło. Kraków nie zapomniał o swych obrońcach i męczennikach, nie zapomniała o nich w szczególności patryotyczna młodzież rękodzielnicza Krakowa, której staraniem stanął na czcigodnym grobie pomnik, wykuty przez wielkiego artystę. Po latach 65 padły nad grobem tym gorące słowa hołdu, złożonego od wszystkich warstw ludności, wzbiła się w niebo z tysięcy piersi pieśń narodowa. Krew z 26 kwietnia 1848 r., która zabarwiła bruk krakowski, nie poszła na marne. Ten „płyn osobliwy” działa — poprzez pokolenia...

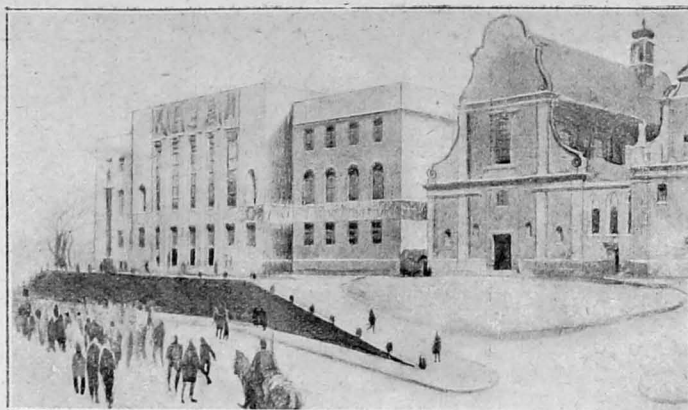
Kraków.

Clar.

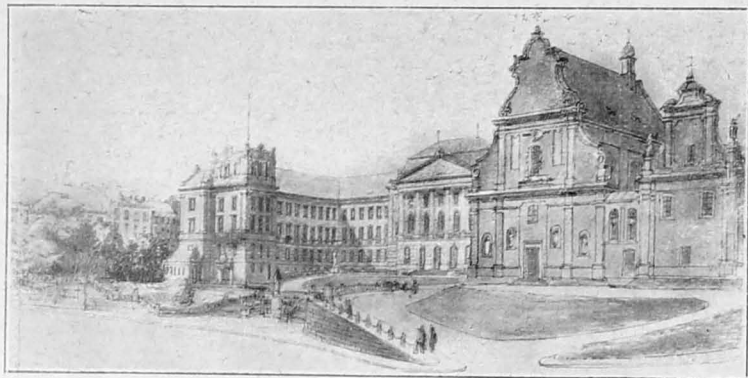




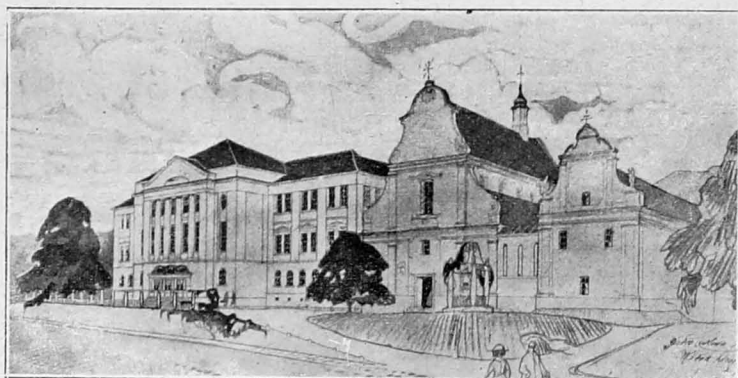
Trzy najwyższe nagrody równorzędne: Projekt Kazimierza Wyczyńskiego i Ludwika Wojtyczki z Krakowa.



Trzy najwyższe nagrody równorzędne: Projekt prof. Szyszko-Bohusza i Maksymiliana Burstina ze Lwowa.



Trzy najwyższe nagrody równorzędne: Projekt d-ra Tadeusza Obmińskiego ze Lwowa.



Z pośród dalszych nagród: Projekt Antoniego Budkowskiego z Kobieszyna.

Nowy Uniwersytet Lwowski.

W ciągu najbliższych dwóch lat stanie we Lwowie nowy gmach uniwersytetu na miejscu obecnego, który ulegnie zburzeniu. Rząd austriacki wyjątkowo tym razem zerwał z tradycją, wspólną zresztą wszystkim władzom publicznym, wypracowywania planów „we własnym zarządzie”, i rozpiął na projekt monumentalnej tej budowli konkurs, do którego powołani zostali wyłącznie polscy architekci. Konkurs dał wynik niezmiernie pomyślny, świadczący o znacznym rozwinięciu się naszej sztuki architektonicznej. Gdy przed laty jeszcze dwudziestu z pewnością na palcach można byłoby policzyć architektów polskich, którzy mieliby odwagę stanąć do podobnie monumentalnego turnieju, dziś nadesłano na konkurs poważną liczbę 32 prac. Sąd konkursowy przyznał trzy równorzędne nagrody, które otrzymał: 1) architekti Kazimierz Wyczyński i Ludwik Wojtyczko z Krakowa, 2) architekti Adolf Szyszko-Bohusz i Maksymilian Burstin ze Lwowa, 3) architekt Tadeusz Obmiński ze Lwowa.

Zadanie, jakie mieli autorowie projektu rozwiązać, było trudne, gdyż niezbyt wysoka suma, przeznaczona na budowę (trzy i pół miliona koron), krępowała swobodę zabudowania większego obszaru, a także dlatego, iż gmach stanąć ma nie na wolno leżącej regularnej parceli wśród obojętnego otoczenia, lecz w samym centrum miasta, w miejscu o charakte-

rze zdecydowanym, w szczególności zaś w bezpośrednim sąsiedztwie uniwersyteckiego kościółka św. Mikołaja, z którego piękną barokową sylwetą musi się liczyć. Zarazem jednak było zadanie to w wysokim stopniu interesujące ze względu na teren budowli.

Nowy gmach stanąć ma na gruncie dawnego, którego położenie jest w całym tego słowa znaczeniu osobliwe. Stary uniwersytet lwowski, wzniesiony nad poziom okolicznych domów, na lekkim wzgórzu, ujętym kamienną szkarpą, panuje nad całym



Z pośród dalszych nagród: Projekt Wład. Derdackiego i Wit. Minkiewicza ze Lwowa.

widokiem okolicznym i tworzy malowniczy, typowy dla Lwowa i pełen uroku zakątek. Wzniesienie nad poziom przylegających ulic, obfitość zieleni i związanie gmachu z ujmującymi liniami kościółka, jakby stojącego na straży uczelni, nadają temu miejscu charakter zacisznego ustroju, tak odpowiedni dla zakładu naukowego. Z tym charakterem miejsca musiano się liczyć. Z drugiej strony, zrozumiałą była chęć nadania nowemu uniwersytetowi nietylko poważnego i okazałego, ale i monumentalnego wyrazu. Te względy właśnie, sprzeczne ze sobą do pewnego stopnia, czyniły zadanie zarówno interesującym, jak niełatwym. Zadanie to nie ograniczało się przytem do zaprojektowania samego gmachu, ale wręcz do architektonicznego uporządkowania i opracowania całego wzgórza uniwersyteckiego.

Siły współczesnej architektury naszej starczyły już, aby się zmierzyć szczęśliwie z temi trudnościami. Konkurs przyniósł rozwiązanie trafne, zajmujące i pełne artyzmu. Należy podnieść zwłaszcza nagrodzony projekt Wyczyńskiego i Wojtyczki, w którym uderzają zalety kolumnady frontowej, dyskretne stopniowanie artystycznego efektu przez piętrzenie się architektury śladem wznoszenia się terenu i powagą nacechowany wyraz całości. Wynik konkursu, obszernie omówiony w najnowszym zeszycie „Architekta”, powinien wzbudzić żywe zajęcie także w szerszych kołach, tak obojętnych u nas, niestety, na rozwój sztuki budowniczej.

Jast.



W Niedzielę w godzinach popołudniowych odbył się w Teatrze Letnim doroczny popis najwyższego kursu Szkoły Aplikacyjnej. Obecny był, oprócz władz urzędowych, cały skład profesorski szkoły, z dyr. Kazimierzem Zalewskim na czele, a więc: pani Luede-Żmurkowa, oraz pp.: H. Kawalski, J. Sliwicki, Wł. Staszkowski i niedawno do składu tego należący Wł. Wojdałowicz. Widzami by-

li zaproszeni goście ze świata literackiego i artystycznego. Popis był wielce interesujący, świadcząc o obustronnej usilnej pracy, jak ze strony nauczycieli, tak uczniów. Praca ta, jak widać z rezultatów, była owocna. Zwłaszcza znać usiłowania w kierunku jak największej poprawności dykcji i doskonałości wymowy języka polskiego — przymiot w ostatnich czasach tak zaniedbany, że cza-

sem uszy bolały od samego słuchania tego, co się niegdyś zwało językiem polskim, brzmiącym tak pięknie w ustach Królikowskiego, Żółkowskiego, Modrzejewskiej, Popielówny i t. d.

Z pośród uczennic i uczniów Szkoły wyróżniły się panie: Bystrzyńska, Jarowińska, Poświtówna, Rostkowska, Szczepańska, Zakrzewska, oraz pp. Bonecki, Dobrowolski, Nawrocki, Żytecki i w. in.

Popis klasy operowej warszawskiego Instytutu muzycznego.

Fot. Wł. Szyblewskiego.



Klasa operowa, znajdująca się pod kierownictwem Józefa Chodakowskiego w warszawskim Instytucie Muzycznym, już czwarty rok rozwija swoją niezmiernie pożyteczną działalność. Popis uczniów i uczniów polega na wykonywaniu oper. Tak np. i w tym roku odegrano pierwszy akt „Halki” Moniuszki,

część pierwszego, i trzeci obraz z op. „Aida” Verdiego, 2-gi akt opery „Faust” Gounoda i akt 3-ci op. „Marta” Flotowa. Soliści, chóry, orkiestra, nawet balet składały się z uczniów dawnego reżysera opery warszawskiej, który przez szereg lat wykazywał na tem polu niepowzedni talent i energię.

Z tych właśnie względów prof. Chodakowski posiada wszelkie kwalifikacje, aby kształcić śpiewaków scenicznych.

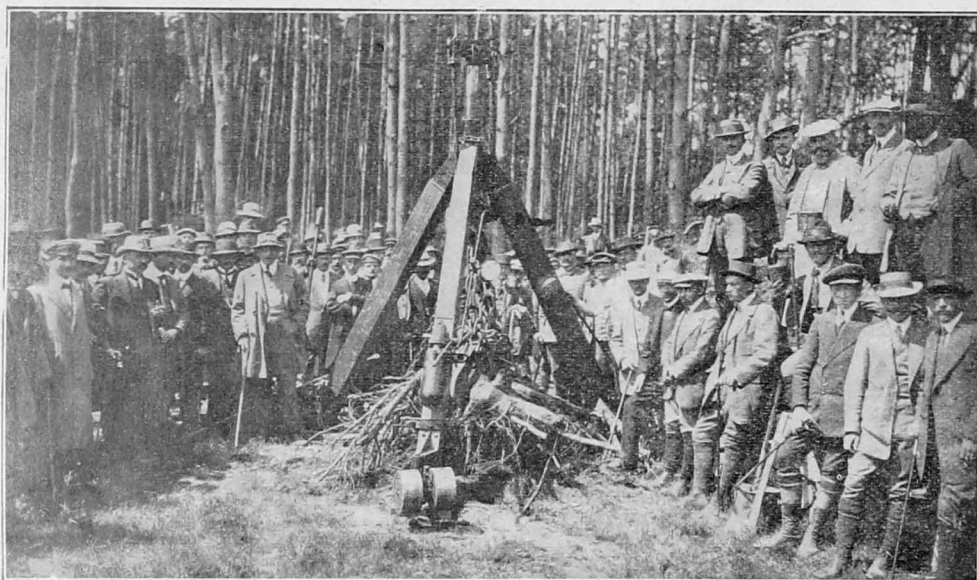
Z pośród solistów wyróżnili się w tym roku p. Tomasz Stelmowski (baryton), p. Marya Anczewicz (sopran), p. Jadwiga Kluczyńska (Mezzo Sopran) i p. Kornacki (bas). Bemol.

Wycieczka Wydziału Leśnego C.T.R. do Wilanowa.



Fot. Maryana Fuksa.

Słuchacze Kursów leśnych na wycieczce do Wilanowa, z prezesem Zyg. hr. Broel-Platerem na czele.



Fot. Maryana Fuksa.

Karczowanie drzewa przyrządem „Australia”

Wycieczka C.T.R. do Wilanowa.

21 czerwca r. b. odbyła się połączona wycieczka słuchaczy kursów dla podleśnych, urządzona staraniem Wydziału leśnego przy C. T. R., oraz członków tegoż Wydziału do lasów dóbr Wilanowskich. Zwiedzono rewir Kabaty, gdzie prowadził wycieczkę i udzielał objaśnień miejscowy inspektor lasów hr. Branickiego, p. Wiktor Stephan. Uczestnicy wycieczki oglądali najpierw ładne zagajniki w rewirze Kabackim, następnie zaś odbył się pokaz różnych narzędzi leśnych, używanych do upraw w lasach, do szkółek, do trzebieży i do szacowania lasu. Pod koniec wycieczki oglądano pracę trzech, różnego typu, karczowników do wyciągania pni po ściętych drzewach i przewracania drzew stojących. Wymienione narzędzia, maszynę Stendala do przewracania drzew i karczownik „Szatan leśny” przedstawiła firma I. Czaplicki i A. Ziarkowski (Syndykat leśny), karczownik typu amerykańskiego do wyciągania pieńków i przewracania drzew przedstawił inżynier Żaliński, wreszcie karczownik „Australia” przedstawiła firma A. Grodzki.

Wycieczkę zakończył wspólny obiad w restauracji wilanowskiej, po którym nastąpiła wspólna fotografia oraz zwie-

dzenie, pod przewodnictwem p. Stanisława Żaboklickiego, administratora dóbr wilanowskich, pałacu i parku w Wilanowie. G. Sz.

Krótki rys ratownictwa

:: opracował Dr. Józef Zawadzki ::

Cena 65 kop. Do nabycia wszędzie.



„CRISTAL”

Jerozolimska 60, róg Brackiej.
Najwspanialsza w Warszawie Kawiarnia-Restauracja.

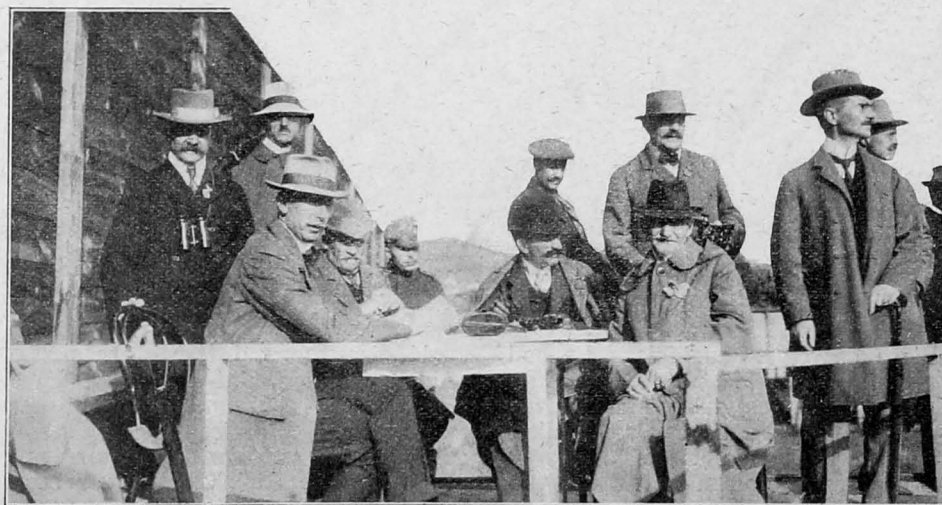
KONCERT PIERWSZORZĘDNY.

KONIAK „URUS”.



F. JANKOWSKIEGO.

XVII zjazd i popis Tow. myśliwskiego we Lwowie.



Członkowie jury Tow. myśliwskiego.

A black and white portrait of a middle-aged man with dark hair, a mustache, and round-rimmed glasses. He is wearing a dark suit jacket over a white shirt and a dark tie. The portrait is set within a rectangular frame.

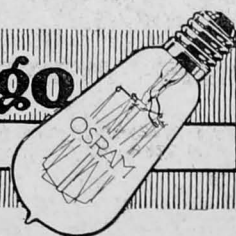


A collection of sketches by J. Siniawski depicting various scenes from the life of Alexander Kerensky. The sketches include Kerensky standing at a podium, Kerensky walking through a crowd, Kerensky sitting at a desk, and Kerensky standing with a group of men. The sketches are signed "J. Siniawski" and dated "1917".

**Najważniejsze wypadki
minionego tygodnia.**

Lampki Osram z drutu ciągniętego

Niepekające - Oszczędność prądu 75% - Białe i równe światło



Każda prawdziwa lampka Osram musi mieć napis „OSRAM”. Do nabycia wszędzie.

Sezon sportowy w Łodzi.

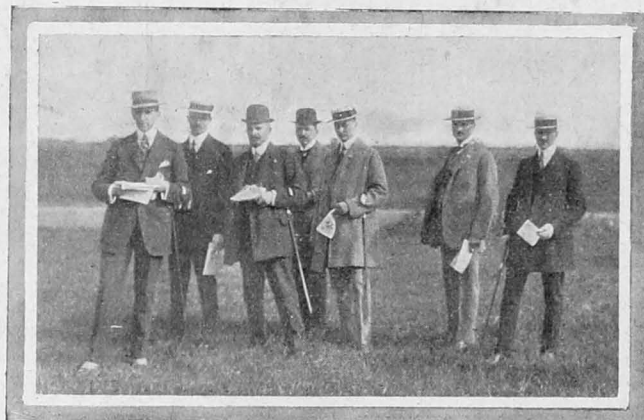
Fot. Saryusz Wolski.



Po konkursach i biegu myśliwskim grono członków zabawia się strzelaniem do talerzyków; zwycięzcą okazał się p. A. Grohman (x), drugie miejsce zajął A. hr. Morstin.



Konkursy hippiczne. P. S. Niemojewski prowadzi bieg myśliwski.



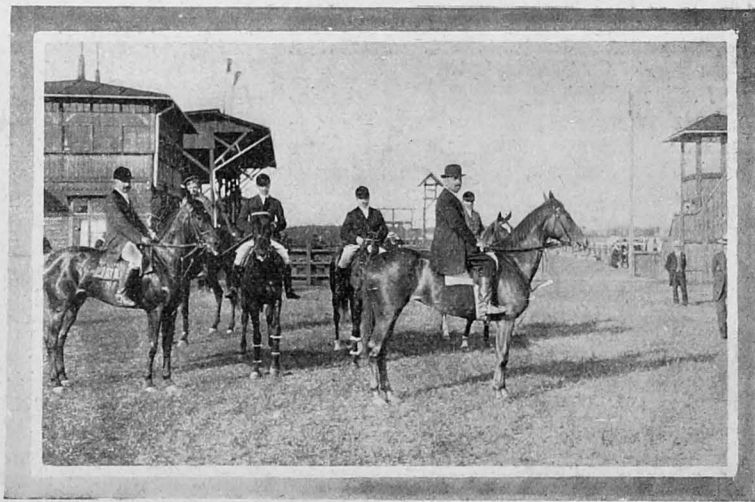
Grupa sędziów w konkursach hippicznych.



P. K. Lewiński, zdobywca II-ej nagrody w konkursach hippicznych.



Grupa wybitniejszych członków T.W.K. w Łodzi: pp. W. Hor-dliczka, A. Grohman, baron J. Heinzl.



Uczestnicy biegu myśliwskiego p. S. Niemojewskiego: pp. B. Pe-retiatkowicz, S. Kindler, E. Kurnatowski, S. Niemojewski (master) i hr. Dąbski.

Wznowienie „Barona cygańskiego” w Nowościach.



P. Zofia Zabielińska.
Fot. Malarzski i Tawrell.

która obecnie w operetce zdobyła niezwykle powodzenie, jako Saffi w „Baronie cygańskim” Jana Straussa. Piękny głos p. Zabielińskiej, dobre wykształcenie, gra i frazowanie w dobrym smaku, wreszcie korzystne warunki zewnętrzne składają się na „całość”, zasługującą na wyróżnienie pod względem artystycznym w teatrze Nowości.

Z kroniki towarzyskiej.

W sobotę, 21 b. m., w kościele N. M. P. Łaskawej (po Pijarskim) pobłogosławiono związek małżeński panny Lili baronówny Lesserówny i znanego pianisty profesora Zygmunta Radwan-Chłuskiego, syna Władysława i Maryi małż. Chłuskich.



Lili bar. Lesserówna. Z. Radwan-Chłuski.

Wielka zabawa na rzecz Tow. Dziennikarzy i Literatów Polskich.



Grupa członków komitetu, z dyrektorem p. Tadeuszem Ulanowskim (x), na tle udekorowanej Bagateli.
Fot. Maryana Fuksa.

Dzień sportowy w Agrykoli. (Grupa sędziów). Fot. Maryana Fuksa.



Staraniem Warsz. Koła Sportowego urządzono w niedzielę dn. 22 b. m. „Dzień sportowy”; zwycięzcom przyznano nagrody w żetonach. Sędziami byli pp. M. ks. Woroniecki, Józef Sobieszczański, Konstanty hr. Broel-Plater, dr. Drabczyk, St. Lilpop (prezes), dr. Zakrzewski, Henryk Pagowski, Z. Dekler (red. „Lotnika i Automobilisty”).

AMERYKAŃSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

Two *J. Block*

KRZYSZTOF BRUN i SYN

WARSZAWA
HOTEL BISTOL



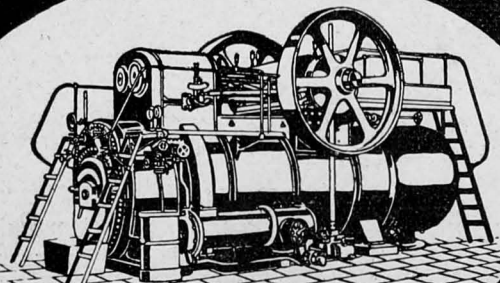
ODDZIAŁ WŁÓDZI
OZIELNA 36

Sarg's **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR** do **ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.

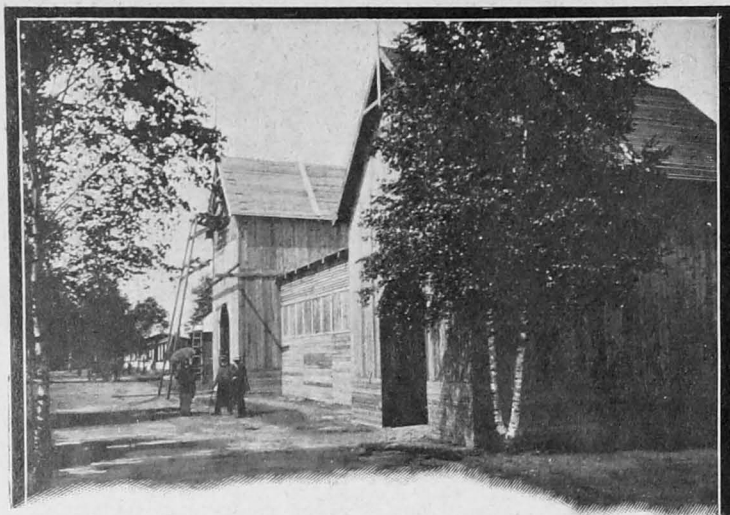
żądać wszędzie

LOKOMOBILE
PRZEMYSŁOWE do 1000 H.P.
WENTYLOWY ROZDZIAŁ PARY SYS. LENTZ'A
MŁOCARNIE PAROWE
HENRYK LANZ
WARSZAWA, NIECAŁA 10. TEL. 278-00.

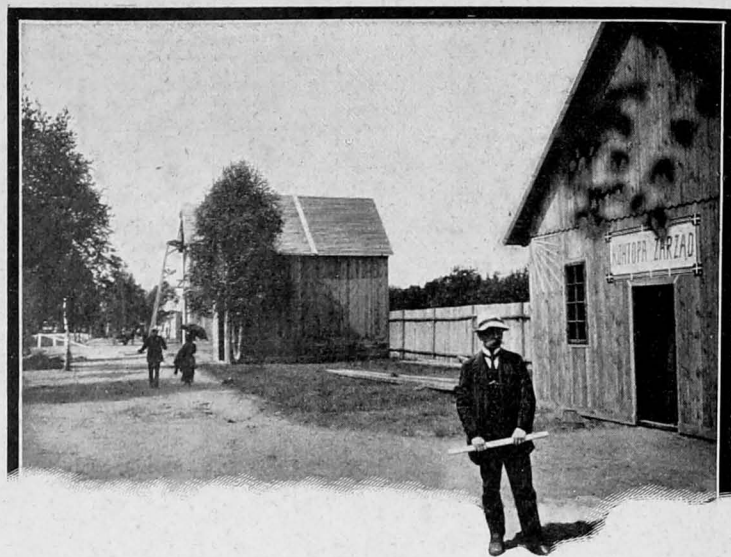


Wystawa rolnicza w Milanówku.

Fot. Maryana Fuksa.



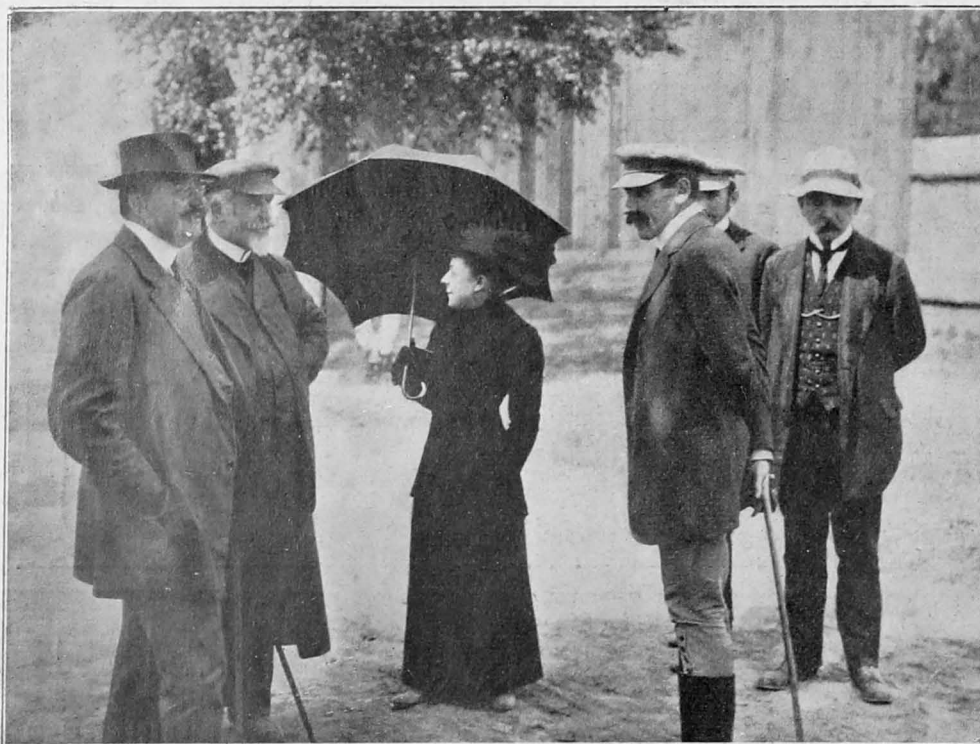
W przeddzień otwarcia wystawy. Pawilon ziemianek.



Fragment wystawy. Na pierwszym planie, archit. wystawy, p. Janicki.



Ogólny widok wystawy w Milanówku. Główne wejście.



Ostatnie dyspozycje przed otwarciem wystawy wydają członkowie: pp. Wojciechowski (prezes), Neronowicz, Ant. Wieniawski i architekt wystawy, inż. Janicki.

Wystawa w Milanówku.

Niemają jest ludzi myśli, uznających tylko takie wystawy za pożyteczne, które obejmują mały rejon działalności: powiat, gubernię, okręg, kanton. Większe wystawy służą, według nich, tylko dekoracji, głównie zatem próżno-

ści. Wystawa w Milanówku, urządzona staraniem Okręgowego Błońskiego Tow. Rolniczego, odpowiada tak pojętemu typowi użyteczności w doskonały sposób. Przedstawia ona rejon jednego powiatu, z dodatkiem gmin doń przyległych, przytem powiatu, blizkiego stolicy kraju i czerpiącego stąd wiele

dogodności, choćby w postaci rynku łatwego bytu. Prezesem Towarzystwa Rolniczego jest obecnie, po rezygnacji p. Daniela Janasza, hr. Edward Plater. Prezesem komitetu budowy wystawy jest p. Kazimierz Wojciechowski. Inicytorem wystawy był p. Antoni Wieniawski, znany hodowca, który urządził na wystawie znakomity dział statystyczno-społeczny, gdzie można zobaczyć szczegóły odbywanych w błońskim dwóch komasacyi wsi naszej.

Udział obór, tak świetnych w błońskim, ograniczyło, niestety, ukazanie się zarazy płucnej w paru najświetniejszych ogniskach hodowlanych. Jednak i to, co stanie, zaświadczy znakomicie o hodowli naszej. Koni będzie sporo. Zbóż też trochę, które przywieżą głównie włościanie, licznie i dzielnie popierający wystawę. Wzorowy czworak dla służby folwarcznej, dzieło p. Domaniewskiego, zamówione przez Towarzystwo Centralne, zawiera jedno mieszkanie, urządzone normalnie, i model piekarni włościańskiej. P. Dziewulski z Ojrzanowa we własnym pawilonie pokazuje piękne rośliny i piękniejsze od nich urządzenia kulturalne. Konkurs na oświetlenie willi i podwórz folwarcznych stanowi pożądaną nowość. Inną, bardziej specjalną nowością jest zastosowanie na wystawie milanowskiej po raz pierwszy nowego systemu oceniania bydła.

P. Michał Lasocki, sędzia gminny i właściciel Milanówka, zwracał nam uwagę na znakomitą działalność Kółek rolniczych w błońskim:

Nygusa one nie przerobią w doskonałego rolnika, ale każdej energii i cności włościańskiej dają potrzebne światło i znakomitą pomoc. Nie sposób dać charakterystykę chłopa błońskiego ogólną: są tu wszelkie typy, od dawnego nałogowego pijaka, do uświadomionego obywatela kraju.

k.

Dom Handlowy „Stal” w Warszawie,

ulica Nowozielna № 48.

Założony zaledwie przed paru laty dom handlowy „Stal” w przeciągu tak krótkiego czasu stał się jedną z poważniejszych placówek handlowo-przemysłowych u nas.

Prowadzony nader ruchliwie i energicznie, za główne zadanie postawił sobie wprowadzenie na nasz rynek przemysłowy, zwłaszcza w zakresie wyrobu maszyn rolniczych, tylko wyrobów krajowych, a przez to wyrugowanie fabrykatów zagranicznych, głównie zaś części zapasowych, za które, jak wiadomo, rolnicy najwięcej przepłacali.

I tak: posiadając reprezentację Tow. Akc. Sosnowickich fabryk Rur i Żelaza na części płużne, wprowadził do nich wyrób lemiesz i odkładni stalowych, wszelkich części zapasowych do pługów, jak to: korpusy, kółka, grządziele i t. p., w zupełności pod względem gatunku materiału i dobroci wyrobu zastępują zagraniczne, a nawet je przewyższają.

Drugą reprezentacją, którą posiada Dom handlowy „Stal”, są wyroby Tow. Akc. B. Hantke i S-ka, w zakresie sprężyn do bron i kultywatorów.

Sprowadzane dotychczas z zagranicy te artykuły, rychło zastą-

pione zostały przez większość fabryk wyrobami krajowymi, przyczem, dzięki swej mocy, trwałości, oraz wysokiemu gatunkowi materiału, użytego na wyrób — spotkały się one z ogólnym uznaniem.

Śmiało można powiedzieć, iż obecnie nietylko w Królestwie, ale



Wyroby Tow. Akc. „Poręba”.

i na Litwie i Rusi niema fabryki narzędzi rolniczych, któraby nie zaopatrywała się w części do pługów i bron krajowego wyrobu, za pośrednictwem domu handlowego „Stal”.

Produkcja ta rozwinęła się, wzrosła i wzmogła się tak, że obecnie przywóz części z zagranicy spadł do minimum, za to prze-

mysł krajowy wzbogacił się i rozwinął.

Lecz to nie jest ostatnie słowo, gdyż krocząc stale w tym kierunku, Dom Handlowy „Stal” ma nadzieję wkrótce móc wydobyć rolników od zależności sprowadzania jakichkolwiek części zapasowych do narzędzi rolniczych z zagranicy.

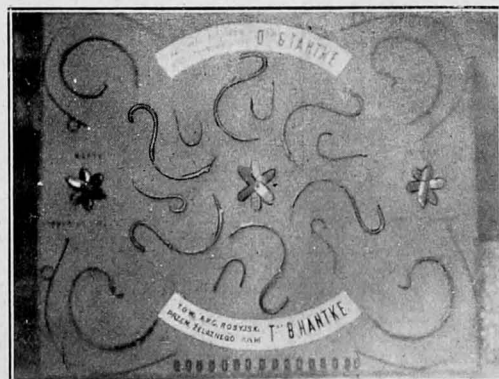
Eksperyment ten dowiódł, że możemy nietylko że dorównać pod względem doskonałości wyrobów zagranicy, ale i przywyższyć ją, przyczem z pociechą możemy dodać, że polską ziemię kraje lemiesz w polskiej wykonany fabryce, rękoma polskiego robotnika.

Jako trzecią reprezentację, posiada dom handlowy „Stal” przedstawicielstwo jednego z najstarszych naszych przedsiębiorstw metalowych, mianowicie Tow. Akc. Poręba, egzystującego od roku 1778.

Firma ta powierzyła mu do sprzedaży swe wyroby emaliowane, znane z dobroci.

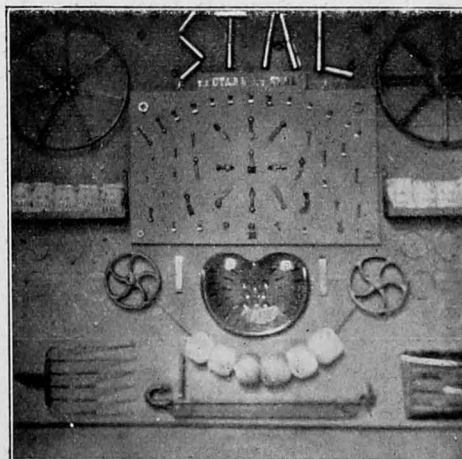
Postawiwszy sobie za zadanie wyrugowanie z rynków przemysłowych polskich wyrobów zagranicznych, a zastąpienie ich krajowymi, dom handlowy „Stal” godnie je wypełnia, i za to należy mu się szczere uznanie.

kr.

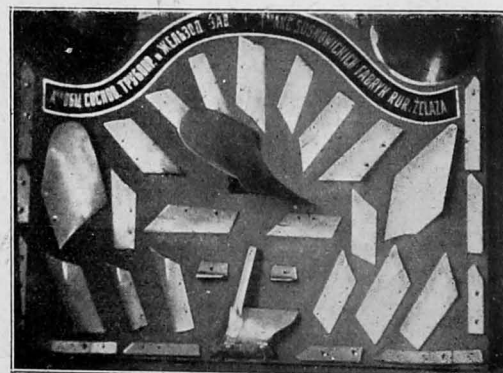


8407

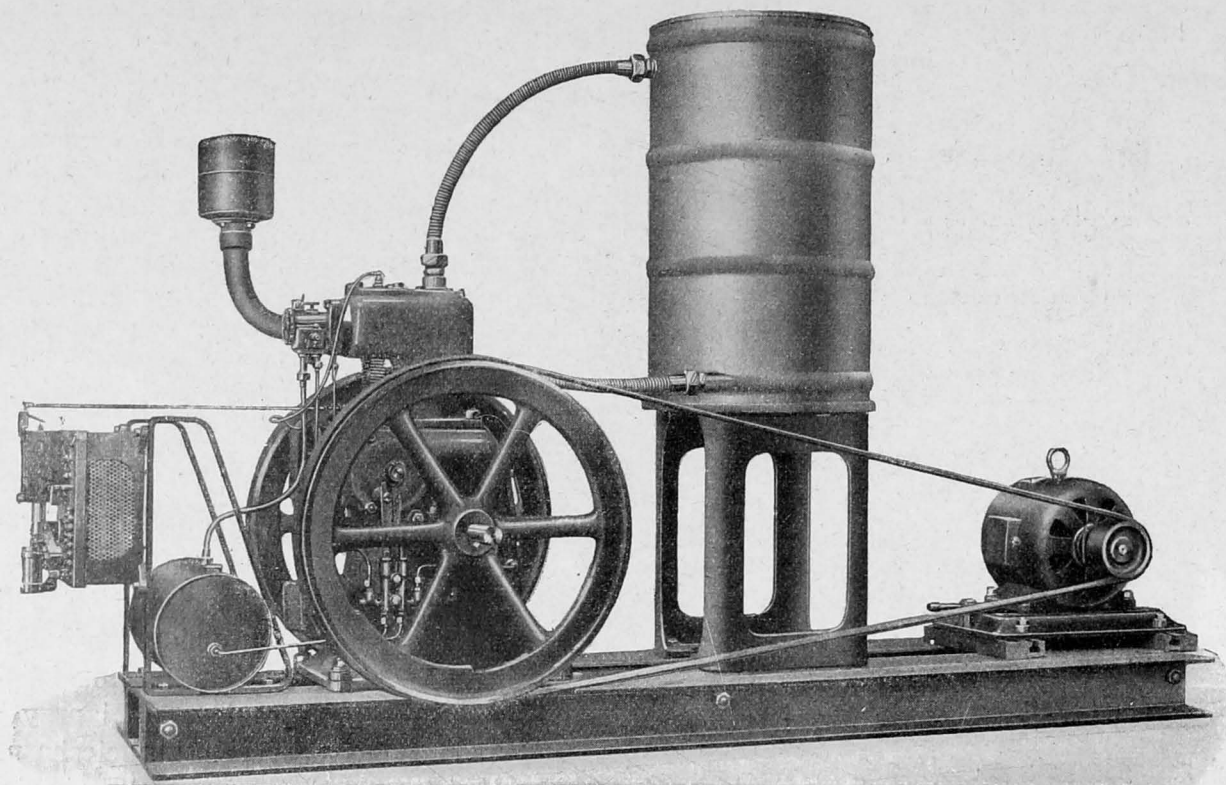
Wyroby Tow. Akc. B. Hantke.



Wyroby Tow. Akc. B. Hantke.



Wyroby Tow. Akc. Sosnowickich fabryk rur i żelaza.



Silniki spalinowe.

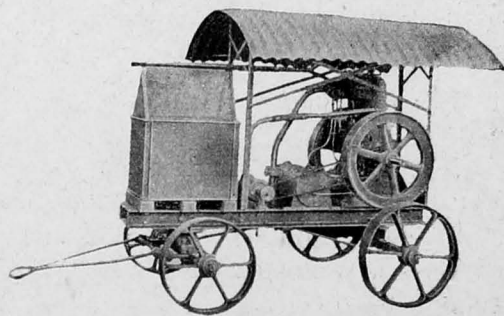
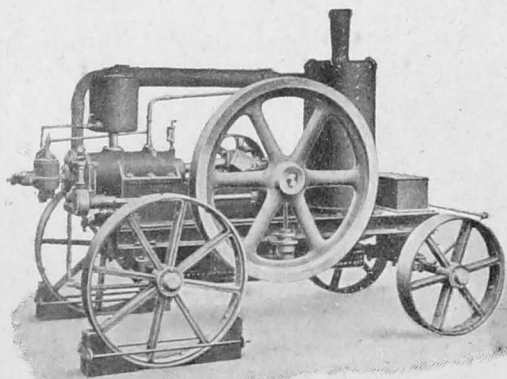
Wystawa w Milanówku dała nam nową okazję do zapoznania się bliższego z silnikami systemu „Lister“, słynnymi już w świecie, a które p. Roman Łebkowski przedstawił publiczności naszej po raz pierwszy przed paru laty, na warszawskiej Wystawie Sportowej.

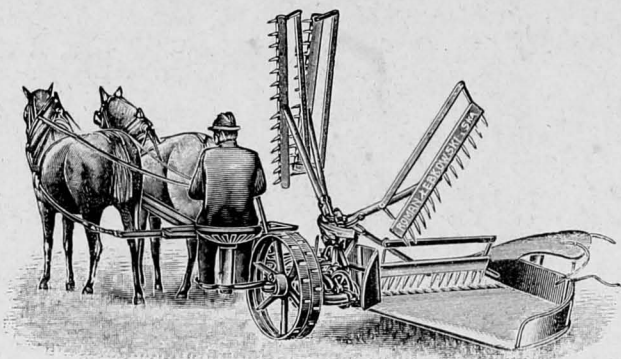
Przez tych lat parę silniki „Lister“ zdołały już zdobyć sobie i w naszym także kraju wielkie uznanie. Nasze rolnictwo rozwija się w szybkim tempie, nasi rolnicy są coraz to dzielniejszymi i bardziej postępowymi zawodowcami, dawne, patryarchalne sposoby uprawy ziemi znikają przed nowymi metodami, które zwiększają dzie-

sięcio i dwudziesto-krotnie dochód z roli. Od pewnego już czasu silnica dobra, dogodna a tania, która by zastępowała pracę robotnika, tak często trudnego do dostania i tak nieraz kapryśnego, — była stałym dezyderatem naszego rolnictwa. Pragnienie to było zresztą powszechnem w całym rolniczym świecie. Silniki parowe nie zdołały bowiem rozwiązać tej kwestyi w sposób całkowicie zadowalający rolnika. Potrzeba silnika łatwo przenośnego, prostego w konstrukcji, obsługiwanego przez pierwszego-lepszego robotnika, a bynajmniej nie koniecznie przez zawodowego mechanika, czuć się dawała nietylko u nas, ale bardziej jeszcze na postępowym i przywykłym już do używania sił mechanicznych rolniczym Zachodzie. Zadanie to rozwiązali wreszcie w świetny sposób angielscy mechanicy, tworząc silnik typu „Lister“. W Dursley powstała wielka fabryka takich silników, a dostały się one do kraju naszego, dzięki energii p. Romana Łebkowskiego, który poświęcił się specjalnie nawiązaniu stosunków z krajami przemysłowymi, mogący-

mi wyrugować niemiecki przemysł z dziedziny maszyn i motorów.

Nasi rolnicy, — trzeba im to przyznać, — dość prędko poznali się na „Listerze“. W okolicy, gdzie tylko jeden silnik „Lister“ dostał się i gdzie złożył, na polu dojrzałym zbożami, swój egzamin ze sprawności, siły, lekkości, łatwości użycia i taniości, — zaraz rolnicy sąsiedni przysyłałi do p. Łebkowskiego żądania nowych silników. Tak szedł komplet za kompletem. I dziś już w kilkudziesięciu miejscowościach kraju silniki „Lister“ obracają sieczkarnie, śrutowniki, gniotowniki, młyny, olejarnie, tartaki, młocarnie, — jednakowo użyteczne, jednakowo doskonale dla przemysłu rolnego i wszelkiego innego.





Silniki „Lister“ należą do typu spalinowego. Nie para jest w nich siłą, poruszającą tłok, ale prężność płonących w spalisku materiałów palnych, jak: gaz, nafta, ropa, benzyna, spirytus i t. p. Jedne z nich spalają się w ciągły, inne w wybuchowy sposób. Zasada jest jednak tu i tam ta sama: zastąpienie siły prężnej pary przez siłę wysokoprężnej mieszaniny wybuchowej.

Wynalezienie silników takich było prawdziwym przewrotem w mechanice. Mechanika w wieku dziewiętnastym stworzyła maszynę parową. Wiek dwudziesty zaczął się od tryumfu maszyny innego rodzaju—maszyny spalinowej.

Pędzenie tych silników spalinowych odbywa się przy pomocy ropy naftowej. U nas w użyciu jest ropa czarna, zwykła, a także ropa biała. Firma „Roman Łebkowski i S-ka“ wystawiła w Milanówku przewoźny silnik do młocarni 54-calowej, 17 — 21 konny i osobno silnik sam 12 — 14-konny. Oba opalane ropą zwykłą. Oprócz tego zobaczymy silnik 8-konny, opalany specjalnie ropą białą, do obracania młocarni 32-calowej z sortownikiem, która daje zboże czyste i od razu zdatne do siewu.

Oto jakie są zalety silników spalinowych, wykazane przez doświadczenie, i zawsze łatwe do sprawdzenia:

1. Oszczędność w użyciu paliwa.
2. Możliwość natychmiastowego puszczenia w ruch maszyny.
3. Oszczędność miejsca, wagi i kosztu w zestawieniu z urządzeniem parowym.
4. Zbędność starania się o po-

zwolenie władz, co jest potrzebnym przy użyciu kotłów parowych.

Polecając naszym rolnikom ten wielki wynalazek dwudziestego stulecia, któremu nie tylko rolnictwo europejskie, ale i przemysł oddały należne uznanie, na jedną jeszcze nowość w tej dziedzinie musimy zwrócić uwagę czytelników. Na wystawie w Milanówku firma „Roman Łebkowski i S-ka“ wystawiła najmniejszy typ silnika do oświetlenia elektrycznego. Jest to mała, łatwo przenośna, niewymagająca ani umiejętności, ani kłopotu — *elektrownia domowa*, która rozwiązuje w idealny wprost sposób kwestię oświetlenia domów na wsi i w małych zbiorowiskach ludności, które nie mogą liczyć na elektrownie miejskie. Ta silnica poruszana jest przez benzynę. Oświetla ona na Wystawie Milanowskiej Kawiarnię Ziemianek. Cacko to jest, które budzi admirację każdego inteligentnego człowieka. Widzimy tu komplet, złożony z motoru (czyli samej silnicy), akumulatorów, regulatora i tablicy rozdzielczej. Nabicie akumulatorów elektrycznością odbywa się w ciągu 24 godzin, ale nagromadzona tu elektryczna energia służy jedynie do wprawiania silnika w ruch, i na długi czas wystarcza. Gdy silnik jest już w ruchu, za pomocą przyrządu któremu słusznie należy się miano genialnego, wytwarzana elektryczność od razu zużywa się na światło, a nie przebywa już drogi do akumulatorów i przy ich pośrednictwie do lampek. W ten sposób, — wzięwszy pod uwagę zasadę wielkiego rozpraszania się energii elektrycznej przy ładowaniu baterii i wyczerpywaniu jej, czego się tu właśnie unika, otrzy-

muje się przy tym systemie 40% oszczędności. Dostatecznie powiedzieć, że prąd wytwarzany w ten sposób kalkuluje się o połowę taniej niż normalne prądy miejskie. Działanie przytem całej tej elektrowni domowej odbywa się najzupełniej automatycznie, a cała obsługa redukuje się do nalania benzyny do składnika, wody do chłodnika, oliwy do oliwiarek i utrzymania w normalnej czystości całego urządzenia.

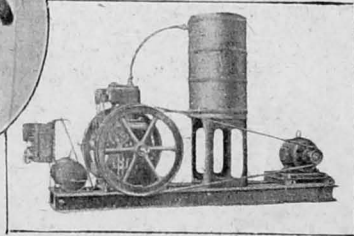
Automatyzm, elegancja, dokładność, sprawność zostały tu posunięte do tak wysokiego stopnia doskonałości, że nie sposób oprzeć się uczuciom podziwu na widok tego cacka mechanicznego, które samo siebie porusza, aby tym ruchem wytworzyć energię, potrzebną do oświetlenia.

Cztery elektrownie takie zostały już sprzedane przez f. „R. Łebkowski i S-ka“, a każda z nich do innego użytku, co wskazuje różnorodność ich usług: oświetlają one pałac hr. Krasickiego na Litwie, Sanatorium w Łasku, Aptekę w Kielcach i hotel w Włocławku.

Przystępne ceny takich domowych elektrowni, niezmiernie łatwa instalacja i obsługa ich, przeznacza je do szerokiego, niezawodnego, rozpowszechnienia, zwłaszcza do naszych dworów, pałaców, wiejskich i podmiejskich willi. Silniki benzynowe można stawiać wprost na podłodze, najlepiej w piwnicy domu. Taka instalacja nie wymaga osobnego pozwolenia władz.

Niezależnie od powyższego, firma Roman Łebkowski prowadzi wszystkie maszyny rolnicze fabryk amerykańskich, angielskich i czeskich, z wyjątkiem niemieckich.

Antony.





Pociąg samochodowy Büssinga w browarze Tow. Akcyjnego Haberbusch i Schiele.



Samochód Büssinga z dóbr Zegrze J. O. ks. Macieja Radziwiłła.

Samochody ciężarowe.

Od pierwszych chwil wynalezienia samochodów w zastosowaniu do lokomocyi osobowej, usilnem staraniem fabrykantów było przystosować je również i do przewozu ciężarów. Pierwsze próby jednak nie dały pożądaných wyników, okazały się niepraktycznymi i tylko nabywców naraziły na straty.

Dopiero w ostatnich czasach, po wielu latach usilowań, fabrykacja wozów samochodowych ciężarowych doszła do szczytu doskonałości. Pracują one bardzo dobrze, ku wielkiemu zadowoleniu swoich właścicieli, gdyż przewóz niemi okazał się o wiele tańszym i praktyczniejszym od przewozu końmi, a nawet i koleją.

Szczególnie ważną rolę pod względem ekonomicznym grają one w naszym kraju, tak pozbawionym rozległej sieci dróg żelaznych, wiążących jedne miejscowości z drugimi.

Pierwszą fabryką w świecie, która za specjalne zadanie postawiła sobie doprowadzenie budowy samochodów ciężarowych do szczytu doskonałości, była fabryka Büssinga w Brunświku.

Rozpoczęła ona od tego, że, wybudowawszy kilkadziesiąt samochodów, założyła własne przedsiębiorstwo przewo-

zowe, i dzięki długoletniemu wypróbowaniu i dokonywanym w miarę potrzeby poprawkom, doszła do takiej doskonałości technicznej, a zarazem i ekonomicznej, że obecnie zajmuje w tym kierunku pierwsze miejsce w świecie. Najlepszym dowodem tego, zresztą, są wszystkie wystawy i konkursy międzynarodowe, na których zawsze zdobywa pierwsze nagrody.

Konstrukcja samochodów Büssinga, odznacza się nadzwyczajną prostotą, przyczem większość części składowych jest specjalnie opatentowaną, celem uniknięcia podrobień.

Jak w danej chwili każdy z samochodów Büssinga posiada 39 ważnych części, bądź opatentowanych, bądź zabezpieczonych świadectwami ochronnymi, a już to samo stawia go znacznie wyżej ponad wyroby innych marek.

Oddziały fabryki Büssinga znajdują się obecnie w Londynie, Wiedniu, Budapeszcie, Monachium i Nowym Jorku, a wyrazem dobroci wozów jego służyć mogą tysiące samochodów i wozów przyczepnych, przebiegających nie tylko całą Europę, lecz i inne części świata.

U nas oddział fabryki Büssinga, a zarazem i wielki garaż, skład części za-

pasowych, oraz warsztaty reperacyjne mieszczą się przy ul. Długiej Nr. 18 — Ś-to Jerska, 11, tel. 256-76 i 202-72.

Dzięki swym zaletom, samochody Büssinga zdobyły sobie u nas nadzwyczajne powodzenie, już to jako wozy ciężarowe, już to jako omnibusy do przewożenia pasażerów.

Zbyt długą byłaby lista firm, posiadających samochody Büssinga, musimy tylko zaznaczyć, że znaczna większość z kursujących po naszym kraju wozów i omnibusów jest tej marki.

Na wzrost tych zamówień, niezależnie od wybitnych zalet samochodów, oraz osobistej rekomendacji ich właścicieli, wpływa jeszcze i to, że przewóz ciężarów samochodami Büssinga kosztuje o połowę taniej, niż przewóz końmi, a nawet i koleją.

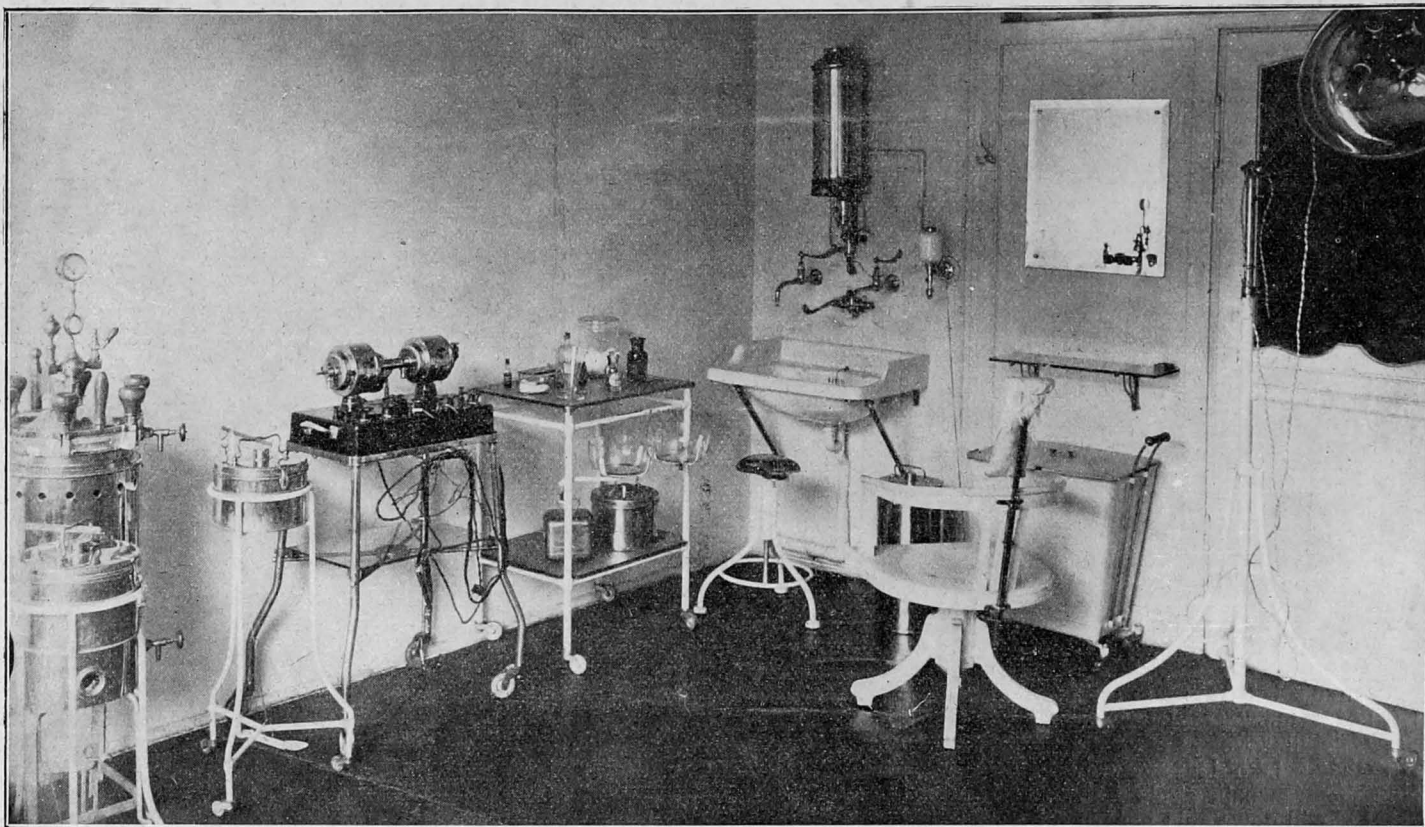
Dowiedziemy tego cyframi: Przewóz 600 pudów ciężaru pociągiem, składającym się z samochodu i wozu przyczepnego—kosztuje tylko około 40 kop. na 1 wiorstę, wliczając w to wszystkie wydatki oraz amortyzację wozu w przeciągu 6 lat.

To właśnie głównie przemawia na korzyść wozów Büssinga. *kr.*



Partya samochodów Büssinga dla użytku armii rosyjskiej.

8405



Kalotechnika.

7652

Od wieków już sprawa urody kobiecej stanowiła przedmiot zajęcia wielu osób. Przemysłowano nad sposobami upiększenia jej, podniesienia, podkreślenia wszystkich jej szczegółów.

W miarę postępu lat sztuka ta doskonalila się, rozwijała, dochodziła do coraz wyższego stopnia doskonałości.

Obecnie sztuka podnoszenia urody kobiecej doszła do najwyższego rozkwitu na zachodzie Europy. Potwierdzano tam specjalne zakłady, mające za zadanie pielęgnowanie urody kobiecej, oparte na podstawach racjonalnych higieny i nauki.

I u nas powstał przed paru laty podobny zakład, ogólnie znany pod nazwą „Kalotechniki“, mieszczący się przy ul. Marszałkowskiej nr. 116.

Zakład ten, urządzony z niezwykle komfortem, oraz zgodnie z najdrobniejszymi przepisami higieny, pozostaje wyłącznie pod kierunkiem lekarskim.

Zadaniem jego jest specjalnie pielęgnowanie urody i usuwanie wszelkich wad cery, jak np. wągrów, zmarszczek, kurzajek, znamion barwinkowych i t. p.

W zakres działalności zakładu wchodzi masaż twarzy elektryczny i wibracyjny, analiza włosów, elektryzacja i elektroliza, jak również leczenie gorącym powietrzem i promieniami ultrafioletowymi.

Zabiegi te traktowane są sumiennie, poważnie i naukowo, przyczem w ważniejszych kwestiach, udziela porad swych lekarz, przyjmujący codziennie od 4 — 6 popoł.

Niezależnie od zabiegów kosmetycznych, „Kalotechnika“ posiada swe laboratorium dla wyrobu specjalnych preparatów, nader korzystnie działających, zatwierdzonych przez Radę lekarską.

Preparatów tych jest szereg bardzo długi, poprzestaniemy więc na wyliczenia najważniejszych z nich.

Naprzykład Mydło Antrasolowe płynne stanowi znakomity środek do oczyszczania skóry głowy i radykalnego usunięcia łupieżu.

Płyn Vesta stanowi niezrównany środek na wagner i połyskującą cerę. Wystarczy 1 — 2 razy dziennie natrzeć nim twarz, aby osiągnąć pożądaną skutek.

Przeciwko piegom, plamom i opalenizmie znakomity środek stanowi powszechnie znany środek Lanol.

Chcąc osiągnąć delikatne ręce, należy używać Balsamu Pati. Dostateczne jest po umyciu wilgotne jeszcze ręce lekko nim nasmarować, a cały dzień będą miękkie i delikatne.

Osoby zaś posiadające czerwoną i obrzękłą skórę, powstałą wskutek odziebania, winny używać krem Eros.

Dla osób pragnących wzmocnić swe włosy, usunąć łupież, a jednocześnie wywołać szybszy porost włosów — najodpowiedniejszym będzie Radium.

Emulsja - Radium zalecana jest szczególnie przy suchej cerze; jest ona wspaniałym środkiem kosmetycznym - leczniczym i nadzwyczaj skutecznie działa przy opierznięciach, krostach, liszajach, wyrzutach i t. p.

Nie mniej skutecznym na cerę, nadającym skórze białość i elastyczność, jest krem Radium — preparat nie zawierający ani metalu, ani tłuszczów jęczących.

Podobnyż skutek, jako środek konserwujący i upiększający cerę, a zarazem i zapobiegawczy przeciwko tworzeniu się zmarszczek odnosi Woda Różana Radioaktywna w połączeniu z otrąbkami Vesta.

Przeciwko łamliwości i rozszepianiu się włosów, tak dokuczliwemu dla naszych pań, radykalny środek stanowi Olejek Hel.

Wyliczyliśmy tu tylko część preparatów, wyrabianych przez Kalotechnikę. Lista ich jest bardzo długa, i osoby, chcące zapoznać się z niemi bliżej, odsyłamy pod adresem Kalotechniki, Marszałkowska 116, a na żądanie ustne czy listowne, otrzymają szczegółowy ich katalog, wraz ze wskazaniem zastosowania i sposobu użycia.

Niezależnie od tego wszystkiego, Kalotechnika posiada na składzie grzebienie i maszynki elektryczne do faradyzacji włosów w celu pobudzenia ich porostu; autowibratory d-ra Johansena do usuwania zmarszczek; wanny parowe pokojowe i podróżne; mydła lecznicze, perfumy zagraniczne, saszetki, rękawiczki kosmetyczne, zwyżacze do paznokci, nesesery do manicure i t. p.

Jak z powyższego widzimy, Kalotechnika stanowi u nas jedyny zakład na podobnie szeroką skalę prowadzony i tak poważnie traktowany.

Dla tego też radzimy paniom we wszystkich kwestiach kosmetycznych udawać się do niej po poradę.

Na zapytania i listy Kalotechnika odpowiada natychmiast bezinteresownie, a wszelkie żądane środki kosmetyczne wysyła za zaliczeniem pocztowym.

kr.



W walce z pożarem.

Jak wykazuje statystyka porównawcza Angielskiego Towarzystwa przeciwpożarowego, prawie 90 proc. wszystkich wypadków pożarowych, rozrasta się do stopnia żywiołowej klęski, jedynie dla tego, że w chwili stosownej brak zawsze pod ręką aparatów do gaszenia ognia w zarodku, w pierwszym momencie powstania tegoż.

Towarzystwo, samo nie będąc eksploatatorem jakiegokolwiek bądź aparatu do gaszenia ognia, oceniając jednakże znaczenie tegoż, ze względów czysto ekonomicznych i jako przeznaczone do walki z pożarem, w seryi broszur i wydawnictw popularnych, propaguje używanie tychże, jako jedyny, radykalny sposób zabezpieczenia życia i mienia w pierwszej chwili powstania pożaru.

Dzięki wskazanej propagandzie Towarzystwa, w Anglii we wszystkich domach miast i wsi, aparat do gaszenia ognia przyznany został, jako niezbędny przedmiot gospodarstwa i bezpieczeństwa. I u nas od szeregu lat prowadzi się wytężoną walkę z tym najbardziej niszczącym żywiołem, doprowadzającą całe wsie i miasta kraju do ruiny.

Organizujemy strażę ochotnicze, które bohatercko wiodą walkę z pożarami, lecz niestety, nie zawsze mogą na czas stłumić ogień w zarodku.

Usługi, jakie oddały przy gaszeniu pożarów znane dotychczas aparaty do gaszenia ognia, są bardzo wielkie. Mając to na uwadze, coraz większa liczba konstruktorów pracowała usilnie nad technicznym udoskonaleniem tychże i osiągnęła wreszcie cel swój przez opracowanie najlepszego typu w tym kierunku.

Ostatnią zdobyczą techniki pożarnictwa w walce z tym niszczycielskim żywiołem, pod względem praktyczności, doskonałości i maksymalnej wydajności gaszącego strumienia, jest nowy aparat do ga-

szenia ognia T-wa „NIAGARA” wyrobu krajowego.

Uważając za zbyt szczerze opisywać znaczenie ognia jako żywiołu niszczącego, powiemy tylko, że celem naszych konstruktorów było wprowadzić w życie taki ręczny aparat do gaszenia ognia w zarodku, który odpowiadał by wszelkim wymaganiom współczesnej techniki pożarnictwa, będąc jednocześnie najtańszym ze wszystkich dotychczas istniejących, aby każdy mógł posiadać tenże we własnym mieszkaniu.

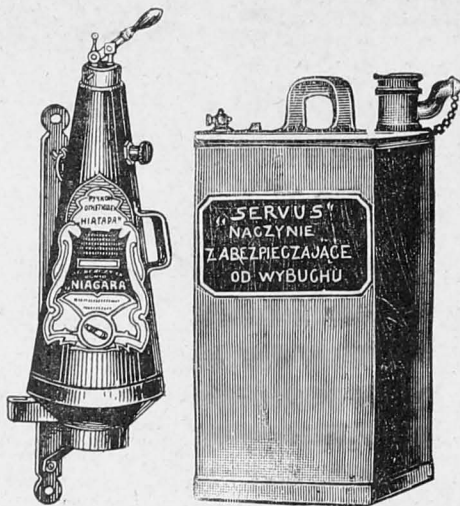
Jako skutek ich pracy oddajemy na usługi publiczne aparaty Niagara, które pomimo wyrobu krajowego przewyższają wszystkie dotychczas znane, a to dla swych zalet konstrukcyjnych i olbrzymiej sprawności.

Dowodem praktyczności i doniosłości ręcznych gascieli w walce z ogniem służy fakt, że T-wa Ubezpieczeń z budynków, zakładów i ruchomości zabezpieczonych od wypadku ognia gascielami, chemicznymi, pobierają niższą premię ubezpieczeniową.

Główny skład fabryczny T-wa „Niagara” mieści się przy ul. Widok 26, tel. 34-07, gdzie w każdej chwili osobom zainteresowanym, chętnie udzielane są wyczerpujące objaśnienia.

Drugim krajowym wynalazkiem tegoż T-wa są naczynia „Servus” do bezpiecznego przelewania i przechowania płynów łatwo palnych, jako to benzyny eteru, spirytusu, nafty, terpentyny it. p.

8403.



Hydrofuge „CASTOR”.

8404.

Jedną z najtrudniejszych spraw do zwalczania w budownictwie jest wilgoć, zwłaszcza w miejscach bagnistych lub z wodą podskórną.

Przedostaje się ona wszędzie, przeciska i niszczy budowle. W walce z nią próbowano przeróżnych sposobów, żaden jednak z nich nie okazał się tak praktycznym i korzystnym, jak „Hydrofuge Castor”.

Preparat ten, belgijskiego pochodzenia, domieszany w małej ilości do zaprawy cementowej, zabezpiecza mury od przeciekania wody i wilgoci, powstrzymuje ją.

Zastosowanie preparatu „Castor” jest nadzwyczaj proste, i nie wymaga zupełnie specjalisty, przyczem nie wywiera on żadnego wpływu ani na moc tynku, ani na jego kolor.

Nowy ten wynalazek usuwa w zupełności obawę zaprowadzenia wilgoci w domu, a więc przez to samo podnosi jego rentowność, a jednocześnie i wartość.

Również znakomite usługi oddaje „Castor” i w budynkach dotkniętych już

wilgocią. Ażeby ją usunąć, potrzeba odbić stare otynkowanie, dać nowe, z domieszką „Castoru”, a złe usunięte zostanie.

Podobnie wielkie znaczenie posiada „Castor” przy budowie wszelkich rezerwuarów, cystern i basenów, mających zawierać w sobie ciecz, a zarazem nieprzepuszczać jej.

Użycie „Hydrofuge Castor” staje się coraz szerszem. Obecnie, zdaje się, że

nie ma już budowli, do której nie stosowano by tego preparatu.

Wymienimy tylko parę z ostatnich czasów, jak np. gmach głównej poczty na placu Wareckim, kościół Niepokalanego Poczęcia za rogatką Jerozolimską, dom p. Goldstanda i t. d., balkony i terasy.

W Petersburgu zastosowano z wielkim powodzeniem „Hydrofuge Castor” przy budowie olbrzymiego basenu o pojemności 1,000,000 wiader.

Wyliczenie wszystkich budowli, przy których zastosowano „Hydrofuge Castor” zbyt wiele zajęłoby miejsca, musimy tylko na zakończenie stwierdzić, że tynki, wykonane z domieszką „Castoru” są gwarantowanej nieprzemakalności i trwałości.

A wszakżeż to najważniejsze.

Cena „Castoru” jest względnie niska, tak że w stosunku do korzyści, jakie przynosi, nie podnosi kosztu budowy.

Wyłączne przedstawicielstwo na Cesarstwo i Królestwo tego o doniosłej wartości preparatu posiada firma Edward Żochowski i S-ka, posiadająca biura swe przy ul. Koszykowej nr. 7, przy biurze budowlanym p. Maurycego Karstensa.





Biuro Warszawskiego Oddziału Towarzystwa „N. L. Szustow i S-owie”.

Z powodu 50-letniego jubileuszu Towarzystwa „N. L. Szustow i S-owie”.

W dn. 21 kwietnia (4 maja) upłynęło 50 lat istnienia popularnej firmy Towarzystwa „N. L. Szustow i S-owie”, założonej w 1863 r. przez Mikołaja Szustowa, człowieka o wybitnej energii i doskonałego znawcy w swej dziedzinie.

Przedsiębiorstwo, rozwijające się coraz lepiej w 1896 r. zostało przemianowane na Towarzystwo udziałowe, którego prezesem Zarządu bez przerwy jest dyrektor Mikołaj Szustow, członkami zaś Zarządu są trzej jego bracia: Paweł, Sergiusz i Bazyli. Od czasu założenia Towarzystwa obroty firmy doszły do olbrzymich rozmiarów, a obecnie ogólny obrót roczny przedsiębiorstwa sięga 10.000.000 rubli przy aktywach Towarzystwa przekraczających 6.000.000 rubli. Co się tyczy wyrobu koniaków, cieszących się kolosalnym zbytem to firma ta zajmuje przypuszczalnie czwarte miejsce w sprzedaży wszechświatowej, w wyrobie likierów zaś i najwyższych gatunków wódek jest bezwarunkowo pierwszą w świecie.

W Warszawie oddział istnieje już 11 lat, głównym przedstawicielem i zarządzającym tegoż obecnie jest Aleksander Szwecow. Działalność oddziału, poza rynkami Polski, rozciąga się również i na rynki zagraniczne, gdzie wielki zbył wyrobów wywołał konieczność otworzenia w roku bieżącym filii oddziału Warszawskiego w Paryżu (rue Saint-Antoine 121, 123).

Towarzystwo „N. L. Szustow i S-owie” otrzymało wiele najwyższych nagród

i innych wyróżnień na wystawach wszechświatowych i międzynarodowych za najlepszy gatunek wyrobów, zaś w roku ubiegłym firma została Najwyżej zaszczyconą mianem Dostawców Nadwornych.



Mikołaj Szustow, prezes zarządu Tow. „N. L. Szustow i S-owie”.

W obchodzie jubileuszowym, który się odbył w Moskwie, udział przyjęli wszyscy współpracownicy (około 2 tysięcy), oraz wielka liczba osób mniej lub więcej związanych z tem olbrzymim przedsiębiorstwem.

Po uroczystym nabożeństwie, przy końcu którego Mikołaj Szustow wygłosił gorącą przemowę do obecnych, odbył się dla współpracowników w podmiejskiej restauracji „Jar” wielki obiad,

w którym przyjęło udział około tysiąca osób. Toast wznoszono za toastem na cześć zdolnych i energicznych kierowników przedsiębiorstwa znanego nie tylko w Rosyi, lecz i zagranicą.

Jubilaci słusznie mogą być dumni, gdyż rzadki jest wypadek, aby którakolwiek inna firma rosyjska potrafiła zdobyć sobie dotychczas taką popularność i sympatię wśród przedstawicieli świata przemysłowego.

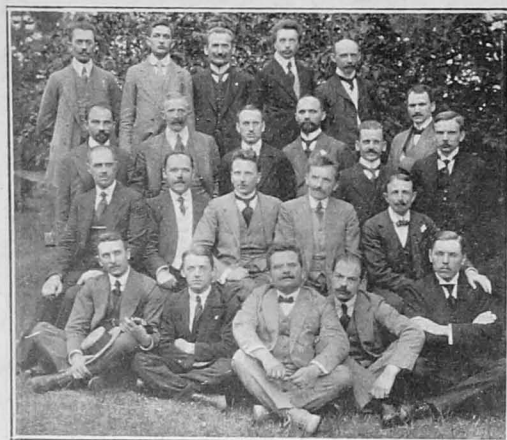
Któż nie zna Szustowa? Kto nie czytał w stołecznych i prowincjonalnych gazetach jego reklam oryginalnych i, wreszcie, któż nie pił koniaku Szustowa?

Przedsiębiorstwo Szustowa, dające możność egzystencji i zarobkowania kilku tysiącom pracowników, ogólnie jest znane i, bezwątpienia, cały świat przemysłowy łączy swe sympatie z temi życzeniami, jakie były składane podczas uroczystości jubileuszowych przedsiębiorstwa „N. L. Szustow i S-owie”.

8420.



Samochód firmy „N. L. Szustow i S-owie” w Warszawie.



Drużyna śpiewacza Stowarzyszenia handlowców w Strudze.

Sanatorium w Otwocku.



W dniu 22 czerwca, przy licznych współludziach gości, otwarty został nowo-wzniesiony pawilon przy Sanatorium dla chorych nerwowych i wewnętrznych w Otwocku (kolonia „Martów”) D-rów: H. Higiera, G. Krukowskiego i A. Wizła. Zakład ten pod względem urządzenia może śmiało rywalizować z zagranicznymi zakładami, odpowiada bowiem całkowicie współczesnym wymaganiom higieny i techniki. Pawilon zbudowano podług planów budowniczego M. Grodzieńskiego. Roboty budowlane wykonała firma „Rogóyski, B-cia Horn, Rupiewicz”.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. p. K. i M. Niech panowie zwrócić się w tej sprawie do kogoś z wybitnych art. malarzy, lub do kustosa jakiegoś muzeum.

Balladynie. Wiersze zakwalifikowane do druku. Nie wiemy jednak, kiedy się ukaza, mamy bowiem nawał materiału redakcyjnego.

W-ny p. Hilary Czerwiński w Benderaah. W sprawie tej woiadomić może pana firma P. Bitschan, Warszawa, Długa 51.

J. W. Panu Prosperowi Jasienskie mu. O ile nam wiadomo, wydawnictwo przestało wychodzić czasowo.

J. W. Panu Edmundowi J. Rysunek nadesłał Pan zapóźno.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Sprawa polska na Węgrzech” w nr. 25 zaszła pomyłka w podpisie pod jednym z portretów. Portret trzeci na prawo powinien mieć podpis: Tadeusz Stamirowski, prezes Klubu polsko-węgierskiego. Dr. Aleks. Czołowski i Aleks. Bieniecki są wiceprezesami Klubu.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Jan Brzeziński

doktor medycyny, b. redaktor „Kuryera Warszawskiego”, wytworny znawca literatury i teatru, którego krytyki i feljetony



(Incognitus) budziły wyjątkowe zainteresowanie, jeden z najkulturalniejszych i najświetniejszych umysłów, po dłuższej chorobie zmarł w ubiegłym tygodniu w Warszawie. W pozostawionej notatce wyraził pod adresem „Kuryera Warszawskiego” życzenie, aby zaniechano drukowania obszerniejszych jego życiorysów, przemówień na pogrzebie i wieńców na trumnę. Nie znośił za życia komedyanctwa, kabotynery i pustej reklamy, chciał zejść z tego świata zgodnie z zasadami, które wyznawał.

Ś. p. prof. dr. St. Pareński,

znakomity lekarz krakowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł tragicznie wskutek nieszczęśliwego wypadku kolejowego w Szczakowej, przeżywszy lat 69. Niezrównany, niemal genialnie intuicyjny dya-



gnosta, był w chorobach wewnętrznych największą w Krakowie powagą, cieszył się sławą w całej Polsce i zwłaszcza dobrze znany był w Królestwie, dokąd niejednokrotnie wzywano go w ważniejszych wypadkach. Ogólna cześć otaczała go nietyl-

ko, jako lekarza znakomitego i całą duszą oddanego swemu wzniosłemu zawodowi, lecz także, jako człowieka prawego i czystego, jak kryształ, i obywatela, który gorąco swój kraj umiłował i dzielnie umiał mu służyć. Ś. p. Pareński urodził się, wychował, wykształcił i całe życie działał w Krakowie, gdzie należał do najbardziej szanowanych postaci. W r. 1863 z ławy szkolnej pospieszył

na pole walki. Zginął też jak żołnierz, gdyż tragiczną śmierć poniósł, spiesząc do chorego, do którego nocą został wezwany. Z polskiego świata lekarskiego, który tak wysoko stoi swym poziomem umiętnym i swym nastrojem etycznym, ubyla jedna z najpiękniejszych, najbardziej świetlnych postaci.

Ś. p. dr. Antoni Jeżewski.

W dn. 29 maja r. b. zmarł ś. p. dr. Antoni Jeżewski, znany lekarz-odontolog. Urodzony w r. 1863 w Brańsku, gub. grodzieńskiej, od lat młodzieńczych szedł o własnych siłach, i po ukończeniu gimnazjum w Łomży wstąpił na wydział



medyczny uniwersytetu warszawskiego. Po ukończeniu go, rozpoczął praktykę lekarską, poczem poświęcił się specjalnie odontologii. Zmarły był członkiem Tow. lekarskiego i wielu instytucji oświatowych — i społecznych. Cieszył się ogólnym szacunkiem tych wszystkich,

którzy go znali. Nie pragnąc rozgłosu, pocichu wspierał kształcą się młodzież. Wielu też z młodych zawdzięcza mu swe stanowiska. Cześć pamięci jego!

Ś. p. Em. z Jaxów-Bykowskich Lenkiewiczowa,

zmarła 22 marca r. b. w Dąbrowie pow. mozyrskiego, w przedziwny sposób łączyła nieugięte poczucie obowiązku i pogodę w cierpieniu

z niezwykłą prostotą i skromnością. Cicha, świetlana, prawości nieskazitelnej, szła przez życie, troszcząc się tylko o drugich, Piękno i prawda, które tak ukochała, stały się dziedzictwem jej pamięci na szarej ziemi polskiej, a kwiaty rodzime na niej z każdą wiosną pamięć tę żywotnie odnowią.



Treść № 26 „Świata”.

Katechizm wszechniemiecki. F. Zagadnienia życia w najświetniejszej beletrystyce polskiej. Savitri. Dar dla Warszawy. (Z 2 il.) mrs. Polski „Park Narodowy”. (Z 6 il.) Clar. Nasi powieściopisarze o sobie. (Z 1 il.) Cs. VII-my kongres międzynarodowy dla prawa wyborczego kobiet w Budapeszcie. (Z 7 il.) Z. Daszyńska-Golińska. Z V-ej seryi. Wacław Wolski. Kraków ostatnim swoim obrońcą. (Z 2 il.) Nowy uniwersytet lwowski. (Z 5 il.) J. Wycieczka C.T.R. do Wilanowa. (Z 2 il.) Sz. Najważniejsze wypadki minionego tygodnia. Wznowienie „Barona cygańskiego”. (Z 1 il.) Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 il.) Wystawa rolnicza w Milanówku. (Z 4 il.) k. Dom Handlowy „Stal”. (Z 4 il.) kr. Siłniki spalnowe. (Z 4 il.) Antony. Samochody ciężarowe. (Z 3 il.) kr. Kalotechnika. (Z 1 il.) kr.

W walce z pożarem. (Z 2 il.) Hydrofugi „Kastor”. (Z 1 il.) Z powodu 50-letniego jubileuszu Tow. N. L. Szustow i S-wie. (Z 4 il.) Sanatorium w Otwocku. (Z 1 il.) Żałobna karta. (Z 4 il.)

TURYSTA POLSKI.

Ci, co nie wracają. Dr. M. Bukowska. Najbliżsi bracia. (Z 3 il.) Wł. Dworzacek. Worochta. (Z 2 il.) W. Wydawnictwa turystyczne.

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Z galerii miejskiej we Lwowie. Popis warsz. szkoły aplikacyjnej. Popis klasy opery warsz. Inst. muzycznego. XVII zjazd Tow. myślnińskiego we Lwowie. Na widowni — z tygodnia. (4 il.) Rozprawy nad samorządem. Sezon sportowy w Łodzi. (6 il.) Wielka zabawa na rzecz Tow. Dziennikarzy Dzień sportowy w Agrykoli. Wycieczki Stow. Warszawskich. Zjazd sobieszyńców.

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zes. 15 k.

Nr 18.

Czerwiec 1913 r.

Adres redakcyi i administracyi:
Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej

Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Ci, co nie wracają.

Przed dziesięciu laty, w czasie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, kwitły mi piękne, płomienne róże.

Było to w Burlingame, małej osadzie na południe od San Francisco, nad zatoką tejże nazwy, gdzie bawiłam w domu pp. P., noszących bardzo arystokratyczne polskie nazwisko. (Nawet w dzikich farmach Kalifornii i Meksyku można spotkać rodziny o znanych polskich nazwiskach).

Arystokratyczne nazwisko pp. P. było, zresztą, jedyną polską ich cechą, co, prawdopodobnie, stało się powodem, że mi właśnie w czasie Bożego Narodzenia, gdy najbujniej kwitły w ogrodzie róże, najwięcej dokuczała nostalgia, bardzo nieprzyjemna i „nieuzasadniona”, zresztą, choroba.

Zachciało mi się koniecznie śniegu, którego zazwyczaj nie lubię, i mrozu, który w normalnych warunkach przyprawia mnie o dreszcze i śpiączkę. Byłabym dała wszystkie róże i wszystkie nudne, wiecznie zielone eukaliptusy, — które w swej poszarpanej, płachtami z pnia opadającej korze wyglądają, jak szeregi żebraków w łachmanach — za chwilę dobrej, polskiej zadymki śnieżnej. Sprzykrzyło mi się serdecznie stereotypowe „Merry Christmas”, które amerykańskie wymawiają tak, jakby kto wielkim wysiłkiem woli stłumił ziewanie, a potem kichnął nagle. Chciałam usłyszeć polskie „Wesołych Świąt”, a już „Pochwalony Jezus Chrystus” stało się szczytem marzeń.

Co tu robić? W całym domu nie było nikogo, ktoby choć jedno słowo po polsku rozumiał, a tembardziej interesował się moimi nostalgicznymi kłopotami, nie miał mi więc kto poradzić. Poradnikiem jednak stała się księga telefoniczna. Wyszukałam w niej wszystkie nazwiska o polskim brzmieniu, a potem wybrałam z nich jedno, które mi się, nie wiem, dlaczego, wydało najodpowiedniejszym:

Dr. Pawlicki. Van Ness Avenue 78.

Tam postanowiłam się udać dla uśmierzenia moich smutków.

W dzień Nowego Roku poobcinałam w ogrodzie wszystkie róże,

purpurowe i białe, i z tym paszportem w rękę udałam się w drogę. A droga była długa. Pół godziny dobrymi kołmi na dworzec, potem godzinę koleją do „Frisco”, a potem ze stacyi Townsend, cała podróż różnemi, na rozmaite kolory pomalowanymi wozami tramwajowymi (dorożek w San Francisco wówczas nie było) aż na miejsce.

Gdy, wreszcie, w cichej ulicy stanęłam przed małym, jednopiętrowym domkiem, na którego drzwiach wchodowych widniał mosiężny szyld z napisem „Dr. Pawlicki”, była godzina 12 w południe. Serce biło mi mocno, gdy pociągnęłam za dzwonek, który natychmiast w całym domu wszczął nieopisaną wrzawę. Otworzyła mi rozczochna, ruda i brudna dziewczyna, która na moje zapytanie o doktora odrzekła skwapliwie:

— *The doctor Pouliski? Oh yes!* — i pobiegła pędem w głąb domu, z czego wynioskowałam, że doktor nie musi się cieszyć zbyt wielką praktyką lekarską.

Za chwilę przybył i sam doktor, widocznie w mniemaniu, że będzie miał do czynienia z pacjentką. Był to człowiek średniego wzrostu, ale silny i krępy, o zdrowej cerze i siwych, żywych oczach, choć głowa okryta była siwymi włosami, które w skrętach wychodziły z pod pewnego rodzaju jarmułka. Gdy dowiedział się o celu mego przybycia, ucieszył się niezmiernie, choć zdawało mi się, że na pierwszy dźwięk mowy polskiej coś, jakby zakłopotanie, odbiło się na jego sympatycznej twarzy. Natychmiast też poznałam powód tego zakłopotania: dr. Pawlicki zapomniawszy prawie zupełnie mowy swej ojczystej.

Opowiedział mi dzieje swego życia, pracowicie dobierając słów i wystrzegając się trwożliwie wyrazów, w których zbiega się większa ilość spółgłosek zębowych. Był lekarzem na rosyjskim okręcie wojennym, wreszcie osiadł w San Francisco, gdzie już od trzydziestu paru lat stale przebywa.

Przedstawił mi swej żonie, fertycznej irlandce, która natychmiast zaprosiła mnie na barszcz z uszkami i zrazy z kaszą, nadając tym niewinnym potrawom jakieś niemo-

żliwe do wymówienia nazwy. Pierwsze lody były przełamane; rozmowa, prowadzona już teraz po angielsku, ze względu na gospodynię domu, potoczyła się żwawo i swobodnie.

Przy obiedzie poznałam synów doktora, tęgich drabów, zupełnie już zamerykanizowanych, kanciastych i milczących. Rozkrochmalili się dopiero po zrazach, gdy podczas „pudinga” podano „claret”. Pytali, czy Petersburg jest miastem polskim i czy Lwów „także” leży w Rosyi. Zresztą, mieli, jak wszyscy amerykańczycy, bardzo niejasne pojęcia o geografii Europy wogóle.

Na pytanie moje, czy umieją po polsku, odpowiedzieli przecząco. Nie mieli się gdzie nauczyć, zresztą, — poco? Do kraju nie wrócą. Z polką, nawet, gdyby się ożenili, co jest nieprawdopodobne, bo w Kalifornii nie ma polek z tej sfery, — to i tak żony ich będą umiały po angielsku.

— A dzieci?

— Cóż, dzieci! — odparł starszy Pawlicki. — Dzieci będą amerykańkami o polskim nazwisku, którego nikt nie umie wymówić. Tu każdy musi być businessistą, inaczej zginie. Polacy — to marzyciele: uczeni lub bohaterzy. Niema w nich zmysłu praktyczności, zmysłu do interesu. Patrz, pani, na mego ojca: po polsku mówić zapomniawszy, po angielsku się nie nauczył. I tak żyje odcięty od świata i ludzi, jak ślimak w skorupie. Zamiast stworzyć sobie pole do pracy, marzy o tem, by powrócić do kraju, choć wie, że to niemożliwe.

Potem często jeszcze bywałam u pp. Pawlickich. Gdy opuszczałam Amerykę, powiedziano mi, że starszy syn zaręczony jest z amerykańką. Poznałam ją. Miła, wesoła dziewczyna, o wielkich, czarnych, zamysłonych oczach. Jedną z tych, co pod pozorną trzpiotowatością ukrywają niezwykłą powagę życiową i zrozumienie swych obowiązków.

Mówiłam z nią o wychowaniu jej przyszłych dzieci. Nie zażenowała się wcale.

— Wiem o tem — rzekła. — Ned jest polakiem. Powiem to jego dzieciom. Uczylałam się w ostatnich czasach historii Polski. Zresztą, mam przyjaciółkę, która pochodzi z Krakowa. Byłyśmy razem w college. Ja to biorę praktycznie. Moja matka i Neda matka są irlandkami. Gdy rycerska krew polska złączy się z wiecznie buntowniczą krwią irlandz-

ka, powstanie człowiek, który znajdzie sobie drogę w życiu. Damy mu pozytywne wychowanie amerykańskie, by umiał pracować, a wówczas będzie chlubą Ameryki, nawet gdyby zechciał być polakiem, nawet gdyby wrócił do swego kraju!...

...Od tego czasu dziesięć lat minęło. Jeżeli Ned Pawlicki ma dzieci, zapewne nie umieją one po polsku. A takich Nedów jest w Ameryce tysięcy.

Czy wrócą one kiedy, jako procent od tego kapitału, jaki rokrocznie płynie z kraju naszego za morza, za oceany, czy przysporzą nam sił, tak potrzebnych w walce o byt, w tem wiecznym zmaganiu się ze stokrć silniejszą potęgą żywiołów obcych, czy pomogą nam w pracy od podstaw, w pracy nad odrodzeniem ekonomicznym?...

Oto pytania, które sobie zadaje w noc zimową, gdy na dworze wiatr śniegiem miota, i gdy ścieląca się przed mem oknem płaszczyzna śnieżna dziwnym kontrastem przwodzi mi na pamięć owe róże ponsowe i białe, w dzień Nowego Roku zerwane w pięknym, słonecznym ogrodzie nad zatoką San Francisco...

Lwów.

Dr. M. Bukowska.

Najbliżsi bracia.

Zwiedzając Śląsk i inne nasze dzielnice, pod berłem pruskim pozostające, zajechałem po drodze na Łużycę, tę wysepkę słowiańską, będącą szczątkowem zjawiskiem ludów połabskich, naszych najbliższych szczepowo i językowo braci-słowian. Jako resztką muzealną (narodok ten liczy ogółem nie więcej, niż 150.000 dusz), interesuje ten szczep i etnograficznie i obyczajowo.

Łużyczanie zowią się „serbami“, nie należy wszakże łączyć ich z ser-



Łużyce dolne. Typ dziewczyny protestanckiej w stroju ludowym.

bami bałkańskimi. I szczepowo i językowo pierwi się jakby jakimś ogniwem pośrednim pomiędzy polakami a Czechami, podczas gdy ich bałkańscy imiennicy stanowią zgoła odmienną grupę słowiańską.

Łużyczanie dzielą się na dwie odrębne nieco gałęzie: Górni, zamieszkujący przeważnie Saksonię, i Dolni, rozciągnięci w północnej części Saksonii i w Brandeburgii, wzdłuż rzeki Sprewy, prawie pod sam Berlin. Wogóle, serbowie łużyccy obłani są ze wszech stron zwartym pierścieniem ludności niemieckiej, który zaciera się coraz więcej.

Jakim sposobem ta wyseпка słowiańska ocalała do dziś dnia w zalawie germańskiej? Lat temu 100 prawie, więc w dobie, gdy o haka-cie nikt nie myślał, a wśród Niemców wielu ludzi ożywionych było czy to duchem humanitarnym, czy silnym kultem naukowym dla zabytków przeszłości, pojawiło się jednocześnie wśród łużyczan kilku wybitnych działaczy narodowych, jak pastor Lubeński, który od r. 1814 wznawia organizacje narodowe i wprowadza z powrotem język serbski do nabożeństw i nauki, potem Andrzej Zejler, poeta (około r. 1830), wreszcie Jan Smoljar, założyciel i redaktor pierwszego pisma serbskiego „Ty-dzeńskie Nowiny“, oraz założyciel istniejącej po dziś dzień „Serbskiej Macicy“ (r. 1847). Równocześnie Niemcy zakładali stowarzyszenia, poświęcające się badaniom przeszłości, języka i narodowych właściwości łużyczan; patrzano na łużyczan, jako na okaz muzealny, na wykopalisko, dające wiele materiału do studyów nad słowiańszczyzną nad-labską.

Była jeszcze jedna okoliczność, która sympatyje rządu saskiego i pruskiego skierowała ku serbom. W latach 1848—49, w chwili zawieruch wolnościowych, Łużycę zachowały najściślej neutralność; później, w latach 1905—7, ruch socjalny i hasła strejkowe nie znalazły również echa. Dzięki temu, reakcja nietylko nie dotknęła Łużyc (zwłaszcza pod panowaniem saskim zostających), ale, przeciwnie, dała im nieco więcej swobody w używaniu języka narodowego w kościele, administracji i oświacie.

Dziś znów się dużo zmieniło.

Nacyonalizm niemiecki, szczególnie pod berłem pruskim, coraz mniej chętnie patrzy na słowiańską odrębność serbów. Sytuacja polityczno-narodowa w chwili obecnej przedstawia się, jak następuje: W Łużycach saskich wolno nauczycielom ludowym uczyć w szkołach serbskich serbskiego czytania, — pisanie zaś nie. W parafiach katolickich księża są serbami, uczą więc i kazania miewają po serbsku; wogóle trzymają się daleko silniej, aniżeli serbowie ewangelicy, i z najlepszym skutkiem kierują ruchem narodowego odrodzenia. Budziszyn (po nie-

miecku Bautzen) jest głównym punktem tego ruchu, a przywódca jego i najenergiczniejszym w chwili obecnej działaczem ks. Deleńko, proboszcz budziszyński. Jest on zarazem redaktorem pisma „Katolski Posol“, i jednym z organizatorów i najczynniejszych działaczy w stowarzyszeniu św. Cyryla i Metodego.

Sympatyczny działacz udzielił mi wiele ciekawych szczegółów.



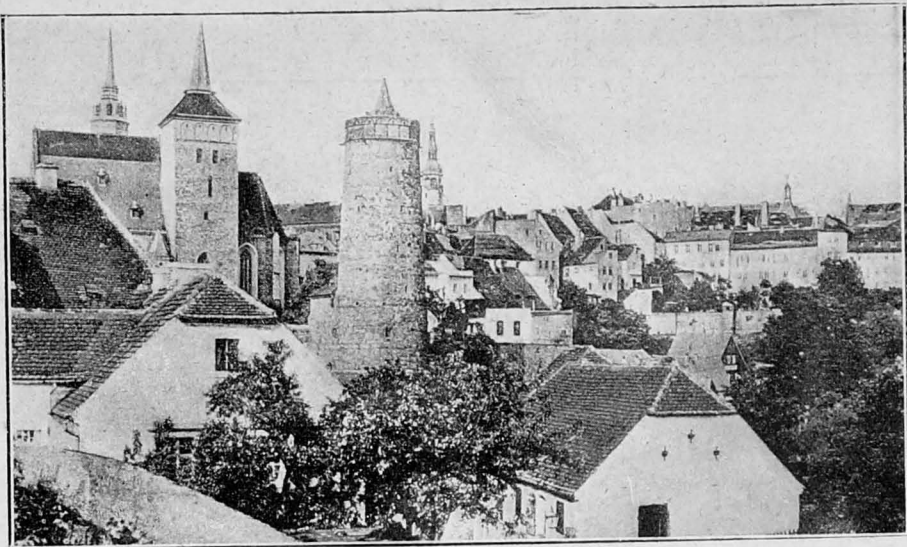
Ksiądz Deleńko, redaktor pisma „Katolski Posol“.

Serbowie posiadają w sejmie drezdeńskim 2 posłów własnych (jednego katolika i jednego protestanta); w kapitule budziszyńskiej 2 prałatów (biskupem jest Niemiec) i proboszczów oraz wikaryuszów serbskich we wszystkich parafiach serbskich. Język serbski panuje tam wyłącznie; germanizacji przez kościół niema wcale. W Budziszynie wzniesiono parę lat temu wspaniały gmach „Macicy“, gdzie mieści się sala obrad z portretami działaczy, i muzeum etnograficzno-historyczne, które daje pewne pojęcie o historycznej i obecnej odrębności serbów. W tym samym domu mieści się księgarnia p. Smoljara (syna słynnego działacza) oraz drukarnia.

Trudno wyobrazić sobie coś więcej malowniczego, coś bardziej średniowiecznego, jak to miasto, pełne wież gotyckich, bram i resztek murów, starych domów, klasztorów, kościołów, wązkich uliczek. Jest, oczywiście, i nowa dzielnica, ale stoi dalej nieco, — na uboczu, nie psując ogólnej harmonii.

Ludność więcej, niż w połowie, serbska, ale niemiecki pokost kulturalno-handlowy, niemiecki język i szkoła wywarły swój wpływ. I nie brak też „inteligencji“, która wprost wstydzi się mówić rodzimym językiem. Serbską naprawdę jest dopiero wieś łużycka. Kobiety prawie bez wyjątku zachowały jeszcze swój malowniczy strój ludowy.

Gorsze znacznie stosunki pod tym względem panują w Łużycach Dolnych. W stolicy ich, w Chociebużu, niema ani jednej gazety serbskiej; kazania serbskie odbywają się w zborach rzadko; na cmentarzu nie widziałem ani jednego nagrobka, na sklepach ani jednego szyldu serbskiego. A przecież Chociebuż znajduje się w identycznych warunkach, jak i Budziszyn, t. j. posiada dookoła i w swoich murach $\frac{3}{4}$ ludności serbskiej. W wioskach dolnołużyckich coraz częściej można zauważyć, że ojciec, względnie uświadomiony serb, z żoną swoją mówi po serbsku, z dzieckiem zaś tylko po niemiecku.



Budziszyn. Widok ogólny miasta.

— Na co mu język serbski? Z niemieckim cały świat przejdzie, — z serbskim dziś już i w Chociebużu trudno coś zrobić...

Nie chcę być złym prorokiem, ale odniosłem to wrażenie, że za lat 30—50 w połowie wiosek, dziś serbskich, nie zostanie ani słowa serbskiego.

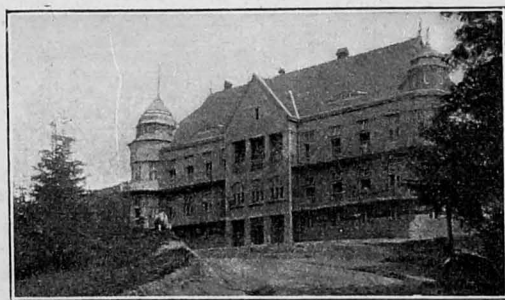
Jedną z osobliwości Dolnych Łużyc jest t. zw. „Błoto“ po serbsku, a „Spreewald“ po niemiecku. Jest to spora przestrzeń, obejmująca kilkadziesiąt wsi i kilka miasteczek, i pokrajana kanałami wodnymi w taki sposób, że dróg suchych niema prawie zupełnie. Prosto — wiejska Wenecja. Więc, chcąc się dostać z jednej chaty do drugiej, — na łakę, na przeciwną stronę ulicy-kanału i t. p., siada się do łódki. Łódkami zwozi się siano, w łódkach jedzie się na nabożeństwo, do stacji kolejowej i t. p. Tam zaś, gdzie wysepka jest większa, tam serbowie i serbki używają... roweru!

Na stacji kolejowej w Lubnowie skończyły się wrażenia z wycieczki po tym kraiku słowiańskim, nie pozbawionym charakteru i indywidualności.

Włodzimierz Dworzaczek.

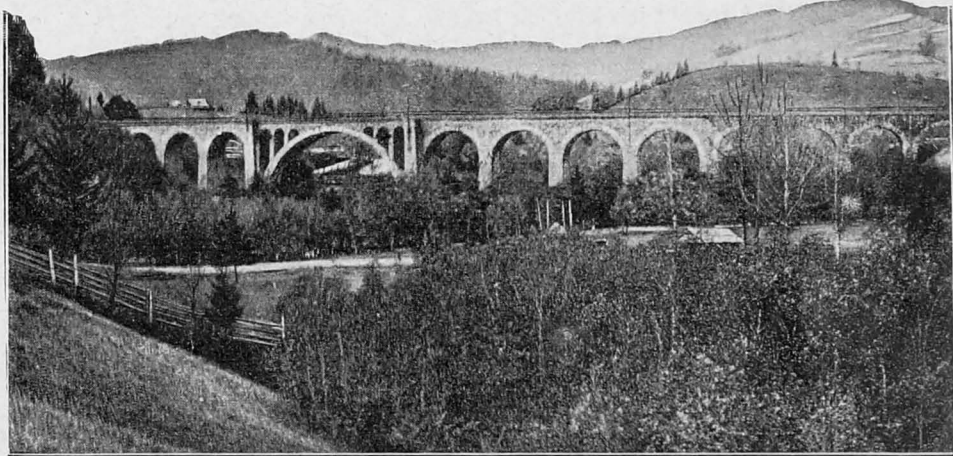
Worochta.

Utarło się, że poza Zakopanem niemasz gór w Polsce; zapominamy jednak o Galicyi wschodniej i prześlicznych Beskidach. A tutaj gości polskich bardzo potrzeba. Z całej



Zakład leczniczy d-ra Franciszka Michalika w Worochcie.

Rusi koło dróg kolejowych, wiodących do stacji pogranicznych Radziwilów, Podwołoczyska, daleko prędzej dostać się można do Worochty, niż do Zakopanego. Lubelskie zaś ma dojazd do Bełzca samochodami. Śliczna wycieczka. Stąd bliźutko do Lwowa, a dalej do Stanisławowa. Worochta jest stacją kolejową na linii Stanisławów - Köresmesö, bliżej Węgier, u szczytu pasma gór Czarnohorskich. Piękniejszej linii kolejowej niema w Polsce, dąży ona bowiem doliną Prutu po niezmiernie wysokich wiaduktach.



Worochta. Wiadukt.

Worochta ma pocztę, telegraf i stanowi, jak Zakopane, miejsce wypoczynku letniego. Od roku istnieje tutaj (800 m. nad poz. morza) zakład leczniczy d-ra Michalika, z komfortem urządzony, według najnowszych wymagań sanatoryjnych, ogrzewany parą, oświetlony elektrycznie, wygodnie umeblowany i obsłużony, posiadający znakomitego kucharza.

Leczy tutaj, przede wszystkim, powietrze, podobno lepsze, niż w Zakopanem, miejscowość bowiem nie jest zaludniona, jak tam, a naokoło ogromne lasy świerkowe. Potem leczy słońce, wreszcie spokój. Zakład zaopatrzony we wszelkie możliwe natryski, kąpiele solankowe, radowe i t. p. Gruźlicznych zakład d-ra Michalika nie przyjmuje. Leczy: niedokrewność, choroby nerwowe, a zwłaszcza choroby dróg oddechowych, zapalenia opłucnej, astmę i t. p. Zakład otwarty latem i zimą.

Worochta jest w zimie punktem zbornym narciarzy, a w lecie punktem centralnym, skąd rozchodzą się wycieczki w góry Czarnohorskie. Najwyższy szczyt Howerla ma 2058 m. wysokości.

Każdy polak powinien choć raz w życiu być tutaj na Pokuciu, u źródeł Prutu, w górach, które pięknoscią nie ustępują szwajcarskim. W.

Wydawnictwa turystyczne.

Informator dla gości polskich na Pomorzu Kaszubskim. — Pożyteczny zbiorek informacji praktycznych o wybrzeżach „polskiego morza“ zawiera wiadomości o zrzeszeniach lub instytucjach polskich, towarzyskich i informacyjnych, w Gdańsku i Sopotach, spis wydawnictw dotyczących się Pomorza Kaszubskiego i t. p. W dziale adresowym spis polskich stowarzyszeń, pensjonatów, lekarzy, kupców, rzemieślników i t. p. w Sopotach i Gdańsku. Osobny dział zawiera treściwe wiadomości o polskich miejscowościach nadmorskich, spis polskich oberż i zajazdów, oraz adresy osób, mogących dostarczyć wskazówek i objaśnień, dotyczących stosunków miejscowych. Ogółem znaleźć tu można wiadomości o 59 miejscowościach, zarówno nadmor-

skich, jak leżących w głębi kraju, na Kaszubach południowych.

Album Karpat zamierza wydać redakcja „Ziemi“, organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Album, przedstawiające zarówno krajobrazy, jak typy ludowe, obejmuje Beskidy Zachodnie, Gorce, Pieniny, Tatry, Beskid Środkowy, Gorgany, Czarnohorę, Huculszczyznę i Karpaty Bukowińskie.

„*Podróżnik polski*“, przewodnik opracowany przez d-ra M. Orłowicza staraniem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, pojawia się w trzecim już wydaniu. Jest on dla turystów polskich doskonałym uzupełnieniem przewodników w obcych językach, zawiera bowiem, obok ogólnych informacji, bardzo wiele wiadomości o polskich stowarzyszeniach, pamiątkach i zabytkach, rozproszonych po Europie.



Uczestnicy zjazdu, którzy w liczbie około 100 przybyli z różnych stron kraju, celem założenia „związku wychowalców Sobieszynskiej szkoły rolniczej”.

Dr. Walter Rothes: „Russisches und Polnisches“. Szereg barwnie pisanych szkiców o polskich i rosyjskich krajach i miastach, wytwornie wydany, może zwrócić baczniejszą uwagę cudzoziemców na polskie ziemie i przyczynić się do ożywienia u nas zagranicznego ruchu turystycznego.

Drobne wiadomości.

Do polskich zdrojowisk. Polskie Towarzystwo balneologiczne w Krakowie ogłosiło wobec rozpoczynającego się sezonu letniego odezwę, z gorącym wezwaniem do wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu, aby pierwszeństwo w wyborze zdrojowisk i letnisk dawali zdrojowiskom polskim. U społeczeństwa polskiego — powiada odezwa — przełamano już pierwsze lody obojętności dla wszystkiego, co nasze; publiczność, owiana duchem patryotycznym, chętnie wybierze, co swoje, tembardziej, że można zapewnić, iż zdrojowiska nasze w ostatnich latach gorączkową rozwinęły czynność ze strony właścicieli, jak i zarządów, by stanąć wyżej i by odpowiedzieć godnie rosnącemu zaufaniu ze strony publiczności i lekarzy.

Przymus paszportowy w Austrii. Galicyjski Związek turystyczny wystosował do władz centralnych wiedeńskich memoriał, w którym wskazuje, że jedną z głównych przeszkód swobodnego przyjazdu publiczności z Królestwa do Krakowa, oraz letnisk i zdrojowisk galicyjskich i austriackich jest utrzymany dotąd przymus paszportowy, narażający podróżnych zarówno na znaczne koszty, jak i na przykrości i niedogodności, związane z każdorazowym wizowaniem paszportu przez austriackie władze konsularne. Skutkiem tego też wielu turystów jedzie drogą na Prusy gdzie przy-

mus paszportowy dla przejezdnych z Rosji został zniesiony. W końcu memoriału Związek turystyczny prosi przynajmniej o zarządzenie ułatwień przy rewizji paszportowej w Szczakowej, by urzędujący na stacyi komisarz policji Krakowskiej mógł uzupełniać brakujące na paszportach wizy austriackie.

W obronie strojów ludowych. Aby powstrzymać, a przynajmniej opóźnić coraz gwałtowniejszy zanik pięknych, charakterystycznych strojów ludowych, postanowiło austriackie ministerium robót publicznych urządzać kursa naukowe dla ludności wiejskiej, aby jej tym sposobem umożliwić nabywanie umiejętności, mających zastosowanie przy wykonywaniu tradycyjnych strojów wiejskich, które z jakichkolwiek powodów wyszły z użycia, lub w niedostatecznej tylko mierze się rozpowszechniają. — Pożyteczna bardzo akcja. Czy w Królestwie nie możnaby pomyśleć o czemś podobnym w drodze prywatnej inicjatywy. Wszakże i tutaj strój ludowy ginie z każdym rokiem coraz bardziej.

Instytut wód mineralnych otwarto w Wilnie. Obok wydawania wód, wedle przepisów lekarzy, instytut udziela wszelkich informacji kuracuszom, mającym zamiar wyjechać do miejscowości leczniczych na Litwie, w Królestwie i w Galicyi.

Inwestycje w Zakopanem. Oświetlenie elektryczne Zakopanego jest kwestyą najbliższej przyszłości. Inwestycja przychodzi do skutku z pomocą hr. Zamoyskiego, który oddaje gminie swą siłę wodną i budynki papierni do dyspozycji wzamian za odszkodowanie w formie światła i siły elektrycznej do swych budynków i zakładów przemysłowych. — Na sezon zimowy pozyska wreszcie Zakopane tak potrzebny tor saneczkowy, z braku którego wydarzyło się ostatnie-
mi czasy kilka wypadków i głośna kata-

strofa. Teren pod tor saneczkowy odstępuje hr. Zamoyski. Budowa centrali elektrycznej i toru będzie niebawem rozpoczęta. Staraniem Tow. Tatrzńskiego rozpocznie się także niebawem budowa nowego gmachu muzeum im. Chałubińskiego na Krupówkach wedle planów architekta Franciszka Mączyńskiego, z fasadą pomysłu M. Witkiewicza.

Nowy język międzynarodowy „Esperanto“. nie zdołał jeszcze odegrać poważniejszej roli w stosunkach handlowych i turystycznych świata, gdy amerykańskie występują już z nowym projektem międzynarodowego języka. Wymyślił go prof. Fryderyk Braendle z Nowego Jorku z pochodzenia Niemiec. Język ten nosić ma nazwę „Veltlang“ i rozpowszechnienia i siły żywotnej, niż słów. Projektodawca wyszedł z założenia, że języki germańskie mają więcej rozpowszechnienia i siły żywotnej, niż języki romańskie. Wobec tego sądzi, że język, oparty na kombinacji angielskiego i niemieckiego, więcej miałby w dzisiejszych czasach szans rozpowszechnienia, niż oparty na językach romańskich, jakim jest „esperanto“.

Pokłady radowe w Rosyi. Na obszarze gór Fergańskich w Turkiestanie, między Syr-Daryą i Semireczyńskiem, odkryto, jak donoszą pisma petersburskie, bogate pokłady rudy smółowej, zawierającej znaczny procent radu. Pokłady przedstawiają podobno wartość około 10 milionów rubli. O ile wiadomości te zostaną potwierdzone, znajdą się zapewne przedsiębiorcy, którzy utworzą tamże lecznice na wzór Joachimstałskich. A ruch cudzoziemców w tym kierunku mógłby i naszemu krajowi wyjść na pożytek.

W Pompei odkopano niedawno, pod kierunkiem prof. Spinazzoli, duży dom z ogrodem. Ściany pokryte są wspaniałymi freskami, przedstawiającymi sceny z życia zwierząt drapieżnych, gazeli i antylop.

Z Kalotechniki.

Do Wszystkich. Wszystkim wyjeżdżającym na letniska radzimy zaopatrzyć się w płyn Vesta, który podczas upałów znakomicie oczyszcza cerę z potu i kurzu, nie dopuszcza do tworzenia się wągrów i pryszczy, zastępuje puder, doskonale matując naskórek. Od piegów i opalenizny polecamy krem Lanol. Przy kupnie tych środków radzimy zwrócić baczną uwagę na markę ochron-

ną, dla odróżnienia od bezwartościowych falsyfikatów.

Nr. 7. Włosy na brodzie usunąć można za pomocą elektrolizy w Kalotechnice. O ile Sz. Pani nie może być w tym czasie w Warszawie, to tymczasem zalecamy Dépilatoire Lotos wyrobu naszego Laboratorium — usunie owłosienie momentalnie, nie drażniąc naskórka.

Nr. 2. *Marychnie.* Za uprzejme słowa uznania dla nas dziękujemy Sz. Pani. Cieszy nas, że płyn

Vesta oraz Radium, krem, tak dobrze oddziaływały na cerę. I na owe krosty, oraz pozostałe po nich ślady znajdzie się rada, mianowicie trzeba przeprowadzić kurację masażową w Kalotechnice — wystarczy 6 — 10 seansów; myć się Perelkami alkalicznymi i w dalszym ciągu wycierać twarz płynem Vesta.

Listy z zapytaniami prosimy adresować: Marszałkowska, 116, telef. 16-73. Odpowiadamy bezinteresownie. *Zarząd Kalotechniki.*

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Dbaj o zęby.

Towarzystwo higieny praktycznej im. Bolesława Prusa wydało 10 przykazań higienicznych dla dzieci, gdzie na drugim miejscu postawiło następujące przykazanie: Płucz usta i czyść zęby szczoteczką rano i na noc. Przykazanie to winno być wywieszone na pierwszym miejscu we wszystkich zakładach naukowych, z tem uzupełnieniem, że do czyszczenia zębów winno się używać preparatów „Tlenolu“ krem, proszek i eliksir, sporządzonych według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Przetwory te nie tylko że znakomicie dezynfekują zęby i jamę ustną, ale i konserwują je, ponieważ, nie zawiera-

jąc mydła, nie działają szkodliwie na emalję.

Krem mitinowy.

Zbliżająca się pora letnia złączona bezwzględnie z wielkimi upałami, okrywającymi twarze pań naszych tak szpecącymi je piegami, nader szkodliwie działa na cerę. Każdej też z pań, dbającej o cerę swoją, zalecić możemy znakomity preparat, nie tylko wyśmienicie ochraniający cerę od wpływów letnich upałów, ale i konserwujący ją. Jest nim krem mitinowy, preparat, nie zawierający żadnych pierwiastków szkodliwych. Znakomite daje wyniki wcieranie go w skórę twarzy i rąk na wieczór lub rano. Znamcie również służyć może jako podkład pod puder. Pod każdym względem jest lepszym od przeróżnych goldcremów i innych pre-

paratów, zawierających ołów tak szkodliwy dla cery. Przytem dodać należy że zbawiennie działa na piegi.

Idealny puder.

Na nazwę taką w zupełności zasługuje znakomity preparat kosmetyczny angielski, nieocenione usługi oddający paniom. Jest to tak zwany *Papier Poudre Ltd.* — Papier pudrowy w książeczkach. Każda z pań, dla której noszenie puderniczki i puszek jest bardzo uciążliwym, napewno odda sprawiedliwość temu znakomitemu wynalazkowi. Bo czyż może być coś doskonalszego nad miniaturową książeczkę, o całym szeregu cieniutkich kartek, z których każda, roztarta na twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją cienką warstwą wyborowego pudru.

Dr. M. D.

KONIAK IMPERIAL

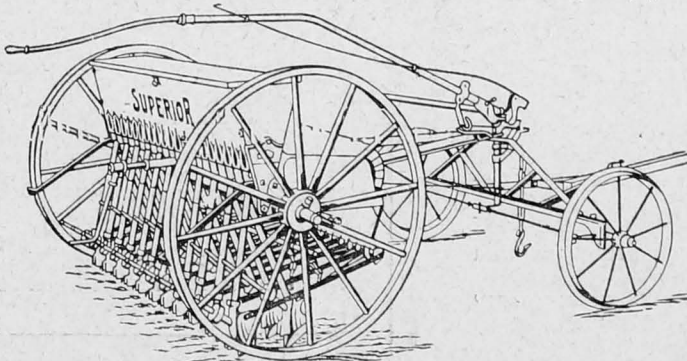
ZBOŻE DROŻEJE

rzecz więc jasna, że dążeniem każdego rolnika jest siać jak najoszczędniej — zbierać jak najobficiej, co da się urzeczywistnić jedynie przy pomocy tak udoskonalonych maszyn siewnych, jak

Uniwersalne
Amerykańskie
Siewniki

„Superior”

najnowszego typu.



Precyzyjny wysiew i, co za tem idzie, wczesne, równe wschody, celowa konstrukcja, silna budowa, lekkość pociągu — ułatwione kierowanie.

RADEŁKOWE, TALERZOWE, KOMBINOWANE.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI 33, Senatorska,
WARSZAWA.

Szczegółowe ilustrowane opisy wysyła się na żądanie odwrotną pocztą gratis i franco.

Stanisław SZALAY

WARSZAWA
Chmielna № 40

SKŁAD
FOTOGRA-
FICZNY...:

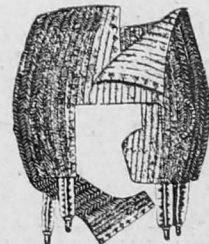
Latarnie
czarnoksięskie.

Pracownia
i wynajem
przezroczy.



**PASY
Brzuszne
DZIANE
NICIANE**

JULJI
Szober
MICHAŁINY
Szymczyk



Sadowa róg Marszałkowskiej. Tel. 123-60

Zakład Ginekolog.-Akuszerski

„HYGIENA”

Akuszerki **BORZOBHATEJ**
Marszałkowska 25. — Tel. 139-21.
Urządzenia najhigieniczniejsze. Ceny przystępne. Opieka lekarzy specjalistów. Porady od 3-6.



OTO NAJLEPSZY ŚRODEK NA ZAPARCIE.

Skawulin przewyższa wszystkie środki przeczyszczające.

Wszystko w Skawulinie jest przyjemne : forma, smak, skutki. Co dawniejsze środki czyszczące czyniły gwałtownie, to on czyni łagodnie. U podstawy Skawulinu leżą materje roślinne; wskutek tego jest to lekarstwo naturalne, odpowiednie dla wszelkich usposobień. Przez swe działanie wzmacniające i podniecające Skawulin przywraca osłabionym kiszkom, nerkom i wątrobie ich sprawność przyrodzoną. Usuwa więc zaparcie, uwalnia od bólów żołądka i głowy, od ataków żółciowych, poprawia cerę i oddech.

SKAWULIN

pigułki przeczyszczające bez smaku i zapachu.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

MAGAZYN BIELIZNY
E. ROGOZIŃSKA
NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.



Małokrwistość usuwa się radykalnie przez stosowanie nowego wypróbowanego w klinikach preparatu żelaza.

PIGUŁKI PENY (Chlorozan).

PIGUŁKI PENY dają świetne rezultaty w wypadkach ogólnej małokrwistości, blednicy, osłabienia i w okresie rekonwalescencji.

PIGUŁKI PENY dostarczają organizmowi nowych zapasów żelaza, które asymiluje się nader łatwo. Sztytują powstaniu świeżych i normalnych czerwonych ciałek krwi, uwalniają od bólów i zawrotów głowy, usuwają bledność twarzy i t. p. objawy małokrwistości.

PIGUŁKI PENY są jedynym preparatem żelaza, niewywołującym żadnego rozstroju żołądka lub kiszek, ustalającym normalne trawienie i asymilację pokarmu.

Lekarze polecają PENY również i chorym tuberkulicznym.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Cena pudełka rub. 1 kop. 75.

Główny skład Instytutu D-ra Calvet, Warszawa, Marszałkowska № 120, oddz. 6.

MEBLE gięte, stolarskie. **URZĄDZENIA CAŁKOWITE**
Bracia THONET

Warszawa, **MARSZAŁKOWSKA** № 141, Tel. 20-29.

PODLEWNIA
: LUSTER. :

SZYBY

Lustrzane,
Lagrowe,
Inspektowe i t. p.

Szklenie domów, kościołów, fabryk i t. p. w Warszawie i na prow.

J. DUDAŁO

WIDOK № 26,
sklep: Marszałkowska № 104.
skład: **Tel. 34-07.**

Apteczne, litery szklane. Dyamenty do rznienia szkła.

LUSTRA

Trema,
Sciennie,
Toaletowe i t. p.

Kit biały i minjowy.

SZLIFIERIA
: SZKŁA. :

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 28 czerwca 1913 roku.

№ 26

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

41

— Racya, Stefeczku — daj
gęby. — Ale manewrujemy tym-
czasem tak, aby tych wszystkich,
którzy lud budzą, którzy myślą,
jak ty — nie wyłapano i pod klucz
nie zamknięto, bo jak zabraknie
chłopszków ochoczych, cała ro-
bota w łeb weźmie. A chłopyszek
ma na wolnem powietrzu inne też
chwalebne interesy. Ty, naprzy-
kład, Stefeczku, żenisz się —

— O, ja pójdę z nim do wię-
zienia — wtrąciła Mańka głosem
tak stanowczym, jakby już pora
była wybierać się.

— Moja pani najdroższa! —
odrzekł szybko Stefan, przyciska-
jąc do ust obie ręce narzeczonej.

— Poczekajcie! to zabierz-
cie i mnie razem, bo jakżebym ja
bez was tu wytrzymał? — dodał
pan Józef jowialnie.

Tak się pocieszali, na krótko,
bo co kto spojrział przez okna,
mroziła mu humor niesłabnąca,
tragiczna śnieżycą.

Nagle zawołała Mańka:

— Ktoś jedzie!

Przed gankiem zabrzęczała
uprząż pocztowa, za którą cicho
przysunęły sanie.

— Prawda, zapomniałem! —
rzekł Stefan — Godziemba wy-
bierał się tu następnym pociągiem.
A że u mnie ani miejsca, ani słu-
żby, miał przyjechać pocztą do
Sławoszewa.

— Dlaczegoż nie mówiłeś?! —
zawołał Broniecki i, uradowany,
podażył do sieni.

Ogromny Godziemba, cały
ubielony, na szubie, na czapce,

na wąsach, wnosił do dworu mróz,
ale i otuchę, że można ten mróz
opanować, przez śniegi dojechać
i nie pozbyć energii.

— Przyjechałem na majów-
kę... — mówił, zrzucając szubę.

A potem, otarłszy chustką
twarz i rycerskie wąsy, przemówił
z nawyknięcia parlamentar-
nie:

— Zdaje się, że trafię w myśl
wszystkich tu obecnych, serdecz-
nie życząc szczęścia zaręczonej
parze.

I ucałował mężczyzn w poli-
czki, a Manieczkę w rękę.

— Zawsze wersalczyk! — od-
rzekł Broniecki nie bez cienia do-
broduszej ironii. — Lampeczkę
gohy, panie Jerzy? na zagranie
gospodarza?...

— Herbata lepiej to uskutecz-
ni —

— To, to, to — herbata! Niech
cię nie znam, panie Jerzy! Chyba
z rumem?

— Jak tam każecie.

Godziemba zwrócił się do
Czemskiego:

— A my, panie Stefanie, bę-
dziemy zaraz mieli robotę w Nie-
spusze. Telegrafowałem do Win-
tera; jutro przyjedzie.

— Bardzo dobrze — odrzekł
Czemski.

— Jaka tam po śniegu robo-
ta! — wmieszał się Broniecki. —
Dostaniecie tylko kataru, albo
gorszego licha i położycie do łó-
żek trzech mężów ojczyźnie po-
trzebnych — o! — A szkołę i tak
już dyabli wzięli —

— Urwali, ale nie wzięli — po-
prawił Godziemba — z reszty się
znowu złoży. Cała nasza sztuka,
panie Józefie, to budować z resz-
tek, które mamy jeszcze w ręku.

— Pięknie — — tymczasem
proszą nas do stołu.

W jadalni zaraz wyładowano
wszystko, co kto wiedział o spra-
wach krajowych i miejscowych,
samyh klęskach.

— Cóż na to powiadasz, pa-
nie Jerzy? — zapytał Broniecki.

— Ha! uczą nas cierpliwości...
A my ich nauczmy, że nas złamać
niepodobna. W pojedynkę by nas
zmogli, bo siła osobnika jest ogra-
niczona, ale przeciw gromadzie
jednomyślnej nie poradzą. Trze-
ba być w gromadzie, panie Józe-
fie — — i panie Stefanie.

— Tak — odpowiedział Czems-
ki — co do umówionych działań
publicznych. Ale akcja ogólna,
myśl całego narodu nie może być
biurokratyczna. Składa się z wol-
nych pomysłów i dążeń indywidu-
alnych.

— Mogłoby tak być w jakimś
wymarzonem społeczeństwie. Ale
w naszym? — — Nas gnębi zorga-
nizowany system, trzeba się bro-
nić za pomocą innego zorgani-
zowanego systemu.

— Dobrze to mówić! — rzekł
gorzko Broniecki — ale organizuj
tu, gdy ci z pod ręki wyrywają
robotę. Taksamo, jakbyś chciał
siać w tę śnieżycę.

— Wiosna przemoże, nie dziś,
to jutro — rzekł Godziemba.

— I pęką więzy — dodał
Czemski.

— Bodajby! bodajby! — ży-
czyli sobie wszyscy.

— A cóż o wojnie, panie Je-
rzy? — będzie?

— Kto wie?... Ja tymczasem

robię wszystko tak, jakbym się jej nie spodziewał.

Umilkli trochę, rozważając.

XXII.

Tegoż dnia, drugiego kłeski, przed południem, w chacie Rykonia było jakoby posiedzenie żałobne. Przyszedł Workowski i Selwestrowicz, w części dla gawędy o spadających na wieś nieszczęściach, w części dla nawiedzenia Jana, który siedział na ławie, a nogę prawą miał obwiązaną i wyciągniętą na zydłu. W zeszły poniedziałek, przy budowie domu, belka obsunęła się, uderzyła i zraniła Rykonowi kolano; dobrze jeszcze, że mu nogi nie przetrąciła. Zrazu mały czuł ból, ale potem kolano spuchło, matka i felczer ze Sławoszewa zaczęli Jana leczyć, może też i nagle a niezwykle ochłodzenie powietrza pogorszyło stan zapalny. Podrwiwał sobie Rykoń z tego niedomagania i wogóle był dzisiaj dziwacznie żartobliwego humoru, jakby lekce sobie ważył wszystko, co dni ostatnie na niego i na wieś zwały.

— W porę mi to przyszło — odpowiadał na zapytania sąsiadów o zdrowie — kiedy pan Naczelnik z panią Śnieżycą zmówili się, żeby nam strajk od roboty przy domu nakazać. Dobrana z nich para!

Nikt żartu nie podtrzymał, nikt się nawet nie uśmiechnął; poruszone niedole paliły wszystkich zbyt boleśnie. Stara Pawłowa troszczyła się przede wszystkim o zdrowie syna:

— Mówiłam odrazu: nic, tylko otuliłbyś się ciepło i do pani doktorowej Chmielińskiej do Łowicza pojechał. Pamiętasz, Jasieńku, jaką ci to maść cudowną dała tamtego roku na stłuczenie?

— Cobym nie miał pamiętać? dobra była.

— Na taką szarugę, jak wczoraj, tobyś nie mógł jechać; ano dzisiaj od rana trochę ustało, może da Pan Jezus już uspokojenie? —

Rykoń pokręcił głową, spoglądając przez okno:

— Chmurzyska jeszcze paskudne i wiatr ten sam; znowu padać będzie —

— Dalibyście już pokój, Janie, z tem krakaniem na nieszczęście — mruknął Workowski.

— Ja kraczę?! — zawołał Jan niecierpliwie, jakby go nosiła gorączka. — To wy po wsi łazicie i na pola pozieracie, kiej te wrony! Ja wiem, że złe minie, uskubnie

nas krzynkę, ale nie zmoże. Nie zginiemy.

— Toć wiadomo, że śnieg bez całą wiosnę padał nie będzie — rzekł Selwestrowicz — ale jakże dom budować będziecie przeciw zakazowi pana naczelnika?

— A będę! — rzekł Rykoń uparcie.

— Składkę skąd tu dawać, kiej wszystko przepada? — dodał Workowski, powodząc tragicznie ręką przez oba okna, za którymi zalegało śnieżne spustoszenie.

— Nie dacie? to się bez was obejdę! — rzekł Jan gwałtownie.

— Chyba żeście do nas na gubernatora nastali? — wtrącił Workowski ironicznie.

Pomiarkował się Rykoń, że za dużo powiedział, więcej, niż sam wie. Jak to będzie? — jeszcze nie wykalkulował, miał tylko niezłomne przekonanie, że mozolne dzieło gminne musi doprowadzić do końca. W odpowiedzi sąsiadom trochę zrejterował:

— Wszyscy my sobie gubernatory, którzy dobro pospólne rozumiemy. Na składkę zrobiliśmy uchwałę — święty nasz obowiązek płacić.

— I na co, kiej budować nie pozwalają? — ostro zapytał Workowski.

— Naczelnik nie ma mocy przeciw gminnej uchwale. Zatrzymał budowanie — stanęliśmy, bo i ta psia pogoda przeszkodziła. Ale kazać zmarnować tylą robotę nie ma mocy.

— Pytał się was będzie?

— Jensi nim potrząchną. A my to pluć w kaszę sobie pozwolimy?

— Pewno, że nie — rzekł Workowski odruchowo, przez butę, choć niezupełnie przekonany.

Tymczasem na przekorę dzielnej otusze Rykonia batogi śnieżne znowu zacięły w spocone szyby okien.

— Jezus, Marya! — zawołała Pawłowa — a toć już pokaranie za cudze, nie nasze winy!

Posępność ogarnęła izbę zamroczoną. Nie było już o czem radzić. Sąsiedzi chcieli się pożegnać, ale probowali jeszcze poczekać śnieżycę. Długo milczeli wszyscy, podpierając dłońmi zasępione czoła, albo krzyżując ramiona z rezygnacją.

— A cóż to Magdalena dzisiaj nie przyszła? — zapytał Rykoń matki.

— Nie przyszła — odrzekła stara głosem miękkim i rozżalonym — porzuciła wełniak, cośmy go wczoraj zaczęły.

— Olczakówna? — zapytał Workowski.

— A juści nie inna — nawet że obiecała.

Magdusia wkradła się była już w łaski Pawłowej przez słodkie pochlebianie, tęgą pomoc w robotach, a zwłaszcza przez niezwykłą zdolność do tkactwa, które było namiętnością starej. Przyszła też codzień do Rykoniów.

— Magda, skoro świt, zabrała się ze Stańczakami do Łowicza — objaśnił Workowski.

— To jakże wróci, kiedy Stańczakowie tu nie wracają? — zapytał Rykoń.

— Mówiła, że na południe będzie z powrotem.

— Zachciało jej się też na taki czas! — troskliwie zawołała Pawłowa.

— Nie padało nic o wschodzie słońca — tłómaczył obojętnie Workowski.

Zato teraz smagał śnieg od wschodu na zachód niemiłosiernie; ruchoma ściana zawiei, zaledwie przezroczyta, spodem oparta o niepokalaną bieliznę ziemi, szczytem tonąca w męcie chmurnym, zasuwiała krainę mrozem i zniszczeniem, a choć już doszła i przeszła, trwała ciągle w swym zaborze, w nieprzejrzanej grubości, ścisnęła ze wszech stron, gnębiła z góry, ścinała lodem lży ludzkie i słabszym sercom dawała przedsmak śmierci.

Pora była na obiad; rozeszli się sąsiedzi każdy do swego ogniska.

Dopiero teraz Rykoń, gdy sam pozostał z matką, poskarżył się:

— Oj, źle, matulu —

Pawłowa spojrzała w świecące oczy syna i na jego policzki zaognione:

— Gorąc się zмага; legnij se w pościeli, Jasieńku.

— Nie legnę; żebym się położył, tobym na dobre zachorował. Co mi tam noga! — fraszka. To mniej boli, niż zła dola pospólna.

— Może Pan Jezus i ta Matka Częstochowska nagrodzą choć na jarzynie? — pocieszała syna ciałniej patrząca Pawłowa.

— Taka nasza wiosna, takie i życie! — westchnął krótko Rykoń.

I wiedząc, że w sercu matczynem znajdzie odgłos tylko fizycznego bólu, zamilkł. Potem dał sobie odnowić zioła na spuchniętem kolanie i przewiązać.

DCN.

„Srebra, ni złota, ani pieniędzy
Nie miejcie w trzosach!” A więc żyć w nędzy?
Nie, kładź ten moral, o, Mateuszu,
Komu innemu, nie nam, do uszu.

Naiwniejszemu peroruj o tem,
Że można gardzić srebrem i złotem,
Że można nie mieć nic. O, proroku,
Dziś bez pieniędzy nie zrobisz kroku.

Kiedyś tam może, po lat bezkresie,
Kiedy się ziemia w proch już rozproszy;
Kiedy nie będzie nic, oprócz nieba:

No, wtedy może już żadnych groszy
Złotych, ni srebrnych nie będzie trzeba
Mieć w banku, ani w pugilaresie.

*

„Nie miejcie butów, nie miejcie laski”,
Mógł kazać prorok w tamtej epoce,
Lecz dziś na innej tkwi był opoce.
Dziś droższy pieniądz od Bożej laski.

Komu dziś w trzosie grosz nie chroboce?
Kto ogniotrwalej nie ma dziś kaski?
Kto dziś nieczuły na złota blaski?
Kto się o srebro dziś nie kłopoce?

Za dawnych czasów, tam, na pustyni,
Mogli żyć ludzie, zaprawdę, inni:
Ubodzy, nadzy, grosza nie ceniąc,

Bo go nie było na co wydawać,
Lecz dziś zaczyna rzeczą się stawać
Jasną: potrzebny pieniądz i pieniądz.

*

Jerozolimski kraj fig i palem,
Obfitujący w słońca promienie,
Ascezy dawać mógł zrozumienie,
Nie przyodzianej sukni woalem,

Nic nie dbającej o ciał karmienie,
Ewangelicznym za grzechy żalem
Szczęście trującej tam — w Jeruzalem,
Lichwą zowiącej pieniędzy mienie.

Epoka inna dziś się nam święci;
Muszą dziś ludzie żyć nie jak święci,
Apokalipsę pisząc o głodzie.

Nasze gdzieindziej mkną życia łodzie.
U nas się życia ocean, pieniąc,
Szumi: pamiętaj, pieniądz miej, pieniądz!

*

Gdzie było lato wieczne bez zimy;
Tam, gdzie kraj Bóg miał w swojej opiece,
Nie był potrzebny grosz tak dalece;
Lecz my za wszystko, wszystko płacimy.

W naszych mieszkaniach muszą być piece,
W których przez całą zimę palimy;
Muszą dywany być, być kilimy,
Futra być męskie, futra kobiece.

Tam, według innej, mizernej skali,
Może prorocy kiedyś mieszkali.
Lecz iść nie pilno temu ich torem,

Kto miast dzisiejszych jest lokatorem.
Dziś obywatel, swój komfort ceniąc,
Musi mieć pieniądz, pieniądz i pieniądz.

Jakżeby mogli dzisiejsi ludzie,
Oczy trzymając na życia cudzie,
Arcydzielami jego nęceni,
Nie mieć na kupno ich nic w kieszeni?

Nasycać pięknem oczy jedynie?
Ekstazą wielbić życia świątynię?
Samą je duszą kochać i mierzyć?
Lepiej już wcale na świecie nie żyć.

Eden ten, z którym losy mię skuli,
Muszę odczuwać dziś przez muskuły,
Ascety świętym oddając rolę;

Na tym doczesnym, ziemskim padole,
Użycie szczęścia nad wszystko ceniąc,
Summa summarum, mieć muszę pieniądz.

*

Jeśli mam chcieć ich nienasycenie,
Owszem, tembardziej przeto je cenię.
Albowiem kochać... ta właśnie siła
Nie chce, by sytość ją zagasiła.

Nie powiem nigdy: „dosyć mam groszy,
Ekstaza mienia niech się rozproszy,
Syt jestem szczęścia, już nie dbam o nie,
Licho pal troski już o mamonie!”

Eklesiasto, twój rozum ceniąc,
Muszę ci rzec, że nie wiesz, co pieniądz.
Ach, kto raz zaznał jego poświęty,

Niczem dla niego już inne światy!
Umrze, a jeszcze każe ryć sobie:
„Szczęście — to pieniądz” na swoim gorbie.

*

„Lżej przejdzie wielbłąd przez ucho igły,
Niżeli bogacz w królestwo Boże”.
Ach, niech tam wchodzi ten zwierz nieścigły:
Ja, by iść za nim, się nie zubożę.

W niebo niech lecą skowronki, szczygły —
Powietrzne ptactwo, które nie orze:
Ja wolę orać, siał i żąć zboże
I chleb jeść zapal mam nieostygły.

Do nieba wejść, gdy będzie pora,
Gdy przez choroby już odtłuściłem,
I kiedy ze mną śmierć się upora.

Ale dziś jeszcze chcę pożyć ciałem.
W niebo niech lecą proroki, wieszczę;
Ja byt cielesny zbyt kocham jeszcze.

*

Ja sam wyznaję wam koniec końcem:
Ogromnie dobra chcę mieć olbrzymie,
Aby mój pożyć w Florencyi, w Rzymie;
Na „Jasnym brzegu” cieszyć się słońcem;

Na Jungfrau w lato, do Indyi w zimie;
Egiptu ogrzać się mój gorącym;
Swoją mieć samochód, w benzyny dymie
Lecieć, jak farys-chart za zającem.

Europejskie wszystkie znać kąty,
Mój rzec o sobie: znają mię comte'y,
Arcy-książęcy rój nawet, ceniąc

Nadwartość moich dóbr w milionach,
U mnie się bawi na reunionach;
Sam „Kajzer” raczy być, bo mam pieniądz!

Młodość panny Mani.

15

Powieść.

W oknie jakaś młoda dziewczyna z obnażoną z koszuli piersią, z lusterkim w rękę, poprawiając sobie włosy, nuci pieśń miłosną, śpieszy widocznie na schadzkę.

A w mansardzie 2-go piętra, za doniczkami fukcyi, geranii, rezedy i karlich kaktusów, wpatrzeni w cuda swego podwórka, całują się jacyś młodzi małżonkowie... A niema, wychylając się łakomie przez otwarte okno, ze swoim srebrnym włosem, który wiatr targa, z twarzą koloru kości słoniowej, błyszczącą teraz w promieniach słońca, jak złotą, oszłomiona powietrzem, rzuca, jak wieszczka, w swoim volapüčku przekleństwa na niewolę, na złość ludzi i na życia zmarnowane:

— Ela, Ela!... — spojrzała litośnie na twarz panny Mani, smutną, przybitą i złamaną, i dorzuciła już, jakby do siebie samej, ruchem ręki, niedostrzeżonym już przez pannę Manię, sunącą do swego pokoju:

— Tak, lecz ty nie uczynisz tego, biedna! Ja wiem; nie uczynisz, choć dusza będzie ci się do lotu rwała, bo jesteś słaba. Tylko ludzie źli są silni.

I panna Mania, opuściwszy już jej pokój, słyszy jaknajwyraźniej wygłoszone przez nią, czy też goszczące w jej własnym mózgu, słowa:

— Czyż upadła jest ziemia, wychodząca z objęć słońca bez obrączki ślubnej? Czyż bękartami można nazwać kwiaty, wychodzące z nasienia, rzuconego w jej łono? Czyż nieprawe są gwiazdy, które świecą? Czyż płactwo i motyle bywają także upadłe?

Rzuciła się w zadumie na krzesło. Lecz wnet zerwała się:

— Nie, nie, nie! Rzecz postanowiona: Idę do niego.

Jakiś głos w głębi niej zwrócił jej uwagę:

— Pi, pi, co za odwaga! Pocóż ta blaga przed sobą samą? Przecież wiesz doskonale, że jest już po czasie. Spojrzała na zegar: Było już po 7-ej. Zdawało jej się, że dama z bronzu śmieje się z niej do rozpuku...

Lecz faktycznie nie słyszała, kiedy siódma wybiła. Pojęła ostatecznie, że nie można oszukiwać i drwić z samej siebie i postępować zupełnie inaczej, niż się chce.

Zasiadła do biurka; wyjęła arkusik listowego papieru i koperty, wzięła pióro do ręki — zdecydowana zawiadomić go, że z powodu braku czasu nie dziś, lecz jutro stanowczo o naznaczonej godzinie zjawi się w Łazienkach.

Dobierała jak najlakońniczych słów w myśli.

W przedpokoju odezwał się dzwonek. Odłożyła pióro i schowała do teki list rozpoczęty.

W drzwiach jej pokoju ukazała się niebывająca nigdy w jej domu księżniczka, bardzo blada, bardzo zmieniona.

I, jak liść, drżąca, bez powitalnych ceremonii, milcząc, rzuciła się na fotel.

— „Nowiny“ zamykają? Czy tak? Jesteśmy na bruku? — badała ją panna Mania, przejęta zaraźliwie jej wzruszeniem.

— Nie.

— Więc cóż się stało? — rzuciła, przeczuwając coś strasznego.

— Proszę o szklankę wody! — wyszeptala z trudem księżniczka. — Dziękuję — odetchnęła, przełknawszy kilka kropel. — Wracam od Fabera.

— Od Fabera?

— Tak; jest bardzo chory.

— ?

— Przez cały czas pobytu pani w domu i on nie był w redakcyi. Następnie wyzdrowiał; lecz wydawał mi się dziwnie zmienionym i zdenerwowanym. W ciągu kilku dni nie widzieliśmy się. Wreszcie wpadłam cudem na myśl odwiedzenia go, z pomyslną nowiną, że zawieszenie naszego dziennika będzie chwilowe. Czy mogłam przypuszczać!.. — wybuchnęła naraz płaczem.

— Nie żyje? — wykrztusiła panna Mania i spojrzała nieprzytomnie na damę z bronzu.

— On t'aime et l'on te fuit... To ty... — uczuła około serca jakiś niewypowiedziany przenikliwy ból, jakby ktoś przeszył ją całą nawskroś sztyletem aż poza łopatki, i padła, jak długa, w omdleniu na podłogę.

Ocucona przez księżniczkę i wezwana na pomoc w nieobecności matki służące — czuła wciąż ten nieznośny ból w okolicach serca... Poza tem miała uczucie, jakby ją ktoś uderzył obuchem. Nie była jeszcze sobą. Obawiała się, że to obłąd, i drżała z przestachu, iż nie pamięta tak dobrze znanej jej nazwy ulicy, na której on mieszka...

— To pani przyniosłaś mi wiadomość o jego śmierci?

— Tak, to ja, moje dziecko.

— A mamy tu nie było?

— Nie było.

— On nie żyje?

— Niestety! Już po wszystkim — wykrztusiła księżniczka, ocierając sobie chustką oczy.

— Jak się nazywa ulica, na której on mieszka? — badała nieswoim głosem, wodząc ręką po czole.

— O co pytasz, moje dziecko? — zdziwiła się księżniczka, posadzając ją o malinę.

— Nie wiem nic, nic... Nie pamiętam nazwy jego ulicy — szeptała przerażona panna Mania.

— Żórawia — odpowiedziała jej księżniczka.

— Ach! Tak, tak, Żórawia; on już nie żyje... To było samobójstwo...

— Tak. Powiesił się na ręczniku u klamki swego pokoju.

— Powiesił się?

— Tak. Dziś na godzinę przed mojem przyjściem, o godzinie 6-ej. Oto list jego, adresowany do pani.

— List jego ostatni? — przycisnęła do ust kartkę, nie będąc w stanie jej czytać. — Dziś o godzinie 6? — nieprzytomna rzuciła znowuż mimowoli okiem na swego wroga na kominku: wydał jej się smutny, a słowa, ryte rylcem, zamigotały jej przed oczami olbrzymiemi, ognistemi zgłoskami: On t'aime et l'on te fuit. Przeczytała trzymaną w rękę kartkę, której słowa brzmiały lakonicznie:

„Maniu, panienko ty moja! Umieram, bo kocham, i odchodzę z obawy, abyś nie przyszła, jak tamta. Nie czyń sobie wymówek. Uciekam nie tylko od ciebie, lecz i od życia, które mnie nie chciało, ani mnie, ani moich pieśni. Nie było dla mnie miejsca, bo nie potrafiłem być posłusznym i stać się innym, niż byłem... Zresztą, nie można żyć bez wiary w cokolwiek — bądź, choćby w swoją niewiarę. Bądź zdrowa, moja ty najczystsza! Wybacz! Kamienie duszy ciężą mi jeszcze bardziej, niż w nerkach i w wątrobie. A jednak, żal mi życia. Kocham i uciekam... Dramat spałem. Jak to dobrze, że po śmierci nie będę już chybionym grafomanem“.

Przymknęła oczy. Z pod zamkniętych powiek wypłynęły jej na twarz duże perły łez. Nieścierane chustką, spływały jej po policzkach, rosząc ciepłymi strugami całą twarz, która ponsowała teraz, coraz bardziej miękka i obrzękła.

— Widziałas go pani?

— Nie. Zdażyli już złożyć go na łóżku. Zakryli mu twarz, podobno bardzo zmienioną.

— Zakryty, zmieniony? A więc nie zobaczę go już nigdy? — rzuciła jej się w objęcia. Lzy nie chciały już płynąć jej z oczu.

— Dziecko moje! — gładziła ją tkliwie po włosach i tuliła miękko księżniczka, nie zazdrosna o tę głęboką, dziewczęcą miłość, ona, niegdyś przejściowa kochanka zmarłego, poruszona jedynie chwilowo tym wypadkiem, jako naoczny świadek i jako dobra koleżanka i przyjaciółka.

— Wracasz teraz od niego?

— Tak.

— Mów mi jeszcze o nim!

— Poco rozkrwawiać rany?

— Mów mi wszystko! — rozkazywała z despotyzmem chorej, czującej, że w ogromie jej nieszczęścia należą się jej względy.

— Cóż ci mam powiedzieć? Miejszkanie jego już w ciągu godziny takie zmienione, takie obce, takie już nie jego, jakby w niem nigdy nie

mieszkał... W pokoju ścisk. Jacyś krewni, którzy nigdy u niego nie bywali, gawiedź obca, policja, służba...

— A kto wręczył ci ten list, pisany do mnie?

— Wyobraź sobie, co za traf! Rzuciwszy w jego pokoju ostatnie spojrzenie na ulubioną moją staroświecką etażerkę — zdradziła się mimowoli, jak dobrze znaną była jej ta garsoniera, — dostrzegłam pod książką coś białego i w nadziei, że to list do mnie — lub do kogoś z bliskich, schowałam go ukradkiem do kieszeni, aby nie tulał się po śadach i cyrkulach. To była właśnie ta kartka, którą ci oddałam. Kochałaś go bardzo? — zapytała ją ze współczuciem.

— Przepraszam... Nie mogę... — odrzekła, ukazując na gardło, pełne duszących ją łez.

— Do widzenia. Nie odprowadzaj mnie, pani, — pocałowała ją w czoło i wymknęła się z pokoju.

Panna Mania przycisnęła znowu białą kartkę z całych sił do swoich gorących i obrzękłych od płaczu warg; a następnie, wchłaniając ukochane jej i tak dobrze znane, charakterystyczne, niewprawne, drobne literki, pojęła dopiero teraz i dokładnie zrozumiała ich treść i znaczenie.

„Kocham i uciekam“ — to dosłowne prawie tłumaczenie dewizy „tej z zegara“.

Zupełnie nieprzytomna, blada, z drżącymi wargami, z błędnym wyrazem twarzy, zarygłowała z zimnym łoskotem drzwi swego pokoju:

— A teraz rozprawimy się ze sobą — rzuciła bezmyślne wyzwanie dumnej damie z zegara. — To ty, to ty! Ze swoim miarowem uderzaniem serca z brązu — rzeżała bezdźwięcznym, chrapliwym szeptem, rozrywając sobie kołnierzyk u bluzki, który ją dusił. — To ty, wiecznie równa, miarowa, silna, rzuciłaś z wysokości swego piedestału kłótnię na nas słabych, spętanych niewolników. Przemów!

— Tik-tak, tik-tak — odpowiadała szyderczo dama z brązu.

— Tak i nie. Tak i nie! — zrozumiała w ten sposób te jej zagadkowe drwiny panna Mania.

— Toś ty go zabiła! Przecież słowa jego ostatniego listu najwyraźniej powtarzają to, coś ty rylcem wyryła.

— Tak, nie, tak, nie!

— To tyś go zabiła, słyszysz? Jego i mnie zabiłaś! zabiłaś! — zmierzła z zaciśniętymi pięściami ku niej. — Precz z moich oczu, precz! precz! — rzuciła ją z całych sił z jej piedestału...

— Co ja uczyniłam? — przypatrywała się, oprzytomniawszy, szczałkom, które pod jej nogami runęły na podłogę i drgały jeszcze nieprawidłowym tik-takiem wahań serca, ze złamanymi wskazówkami serca i napół martwym wyrazem wystraszonego, pokiereszowanego cyferblatu...

Lecz nazajutrz, po odwiedzinach lekarza i zegarmistrza, obie były

sprowadzone do właściwej normy: obie na właściwych miejscach spełniały znowu swoje obowiązki, jak gdyby nic nie zaszło. A całe zajście pomiędzy nimi dwiema zostało tajemnicą. Nazywało się, że panna Mania nieumyślnie potraciła komódkę, z której dama z zegarem spadła jej na głowę. Panna Mania była tylko bardzo blada; lecz dama z zegara, pomimo wielkiej rysy na cyferblacie, jak zawsze, wyniosła i dumna, rozbrzmiewała swoim równym tik-takiem i dźwiękiem wybijanych godzin, zdając się wyrzucać z siebie słowa:

— Fi! Nie pojmuję, jak można się tak zapomnieć i być do tego stopnia shocking! I o kogo? O mężczyznę. Fi! Przekonywam się, że ludzie najlepiej nawet wychowani są gorsi i niepewniejsi od zegarów z najmarniejszej fabryki!

XI.

Na pogrzebie Fabera panna Mania była już zupełnie correct. Niebardzo jeszcze pewna siebie — wzięła ze sobą matkę, o której wiedziała, że odstraszy swoją wielką, burzą miną całą cyganeryę i skład redakcji.

I, jak przewidywała, mogły faktycznie sunąć za konduktem bardzo dystygowane, zupełnie same, oddając tylko od czasu do czasu ukłony, rzucane im z daleka.

I panna Mania, stojąc tuż przy bramie domu, w którym umarł (nie pozwolono zwłok samobójcy wyprowadzać z kościoła), zakryta gęstą, popielatą (w czarną ubierać się nie wypadało) wualką, mogła widzieć najdokładniej nabrzmiałemi od płaczu oczyma, jak umieszczają trumnę na czterokonnym karawanie, jak układają wieńce, rozpinają szarfy z napisami...

— A! — jęknęła niedyskretnie zbyt głośno.

— Maniu, bardzo cię proszę — nomenała ją matka, zupełnie nie solidaryzująca z tym żalem po chybiwym literacie, nałogowcu o wątpliwej moralności, bez żadnego stanowiska, i uważająca, że tej madrej niby Mani roja się zawsze jakieś głupstwa w głowie.

Kondukt ruszył...

Za trumną kroczy w udanej żałobie kilku nieciekawych, nieznanych nikomu krewnych zmarłego. Zresztą, sami obcy. Jakies kokoty, udające kandydatki do sceny, którym znajomości dziennikarsko-literackie mogą się przydać, a w każdym razie czynią wobec świata ich aspiracje prawdopodobnemi, koledzy, zupełnie pocieszeni już po jego stracie, uważający ogólnie, że chowanie przwiaciela w trzy dni po śmierci — jest zbyt długim terminem dla odczuwania żalu po jego stracie. Taki przetrzymany efekt wobec nowych wrażeń, jakie życie przynosi, nie może już być szczerem.

I jedynie nie zawiodła gawiedź, przekonana, że nad grobem usłyszy darmo chór i mowę, wygłoszoną przez jakiegoś artystę lub literata. Teraz przy skręcie na plac Bankowy tłum się już uporządkował: karety ciągną równym sznurem. Dzień taki piękny... Niebo niebieskie, bez chmurki. Słońce w swoich złotych promieniach błyszczące, jak z kości słoniowej, zanurza harmonijne kolumny i arkady pałaców Komisji Skarbu i hr. Mostowskich. Matowa, sztuczna szata skwerów zieleni się w bladym słońcu smutnym akordem malachitów; a kwietniki aż biją w oczy dywanową, barwną gamą minorowych tonów o skali bez końca...

Miły wiatr łaskoce skronie...

I, nie wiedzieć, skąd nagle jakiś niewytłomaczony dobry humor ogarnia wszystkich, sunących za karawanem krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego. Jakaś żywiołowa radość, iż udało im się jeszcze i tym razem ominąć tę czarną gałkę, która na nieboszczyka wypadła, podczas kiedy ich płuca delektują się jeszcze powietrzem, lechtaniem wiatru i pieśczętą słońca...

I z bezwiedną szczerością nie ukrywają uśmiechów, które na ich uszach goszczą, i żarcików, które im różowe myśli podsuwają.

I zbliżają się do aktorek z wesołemi propozycjami wypicia za zdrowie nieboszczyka.

— Wstydzilibyś się, wstrętny cyniku! — oburzają się damy.

— A czy sądzicie, że on, gdyby tylko mógł, nie poszedłby dziś z nami i czy nie drwiłby z nas, gdybyśmy z racji jego pogrzebu mieli pozbywać się zabawy?

Zauważono nieobecność księżniczki. Podobno rozchorowała się, niewiadomo, czy z powodu śmierci Fabera, czy też z obawy ewentualnych zmian redakcyjnych.

— Podobno z redaktorem przyjaźń skończyła się już.

— Królowa Bona umarła. I z Rentzem już także: la comedia e finita.

— Biedaczka! Podobno meble jej opieczętował komornik.

Panna Mania przypatruje się teraz, jak przez sen, elicie towarzystwa, świecącej swoją obecnością dla uczczenia nieboszczyka.

Starego Kunkego niema; bywa on jedynie na pogrzebach arystokratycznych. I Leonard Kacperski z początku z bardzo kwaśną miną rozglądał się, jakby wycofać się z tego konduktu, na którym „nikogo niema“. Naraz twarz, jak zorza, niebiańskim zachwytem mu rozjaśniała: dojrzał hrabiego Krasnohorskiego, którego łaskawość zjawienia się tu poprostu go wzruszyła. Zbliżył się do nich bardzo służebnie Rentz i baron Goldfis, który, dostrzegłszy hrabiego, wyszedł ze swojej karety.

CZEŚĆ CZWARTA.

XXXII.

W ciągu kilku tygodni, jakie nastąpiły po odwiedzinach w Redlands, Muriel bardzo rzadko widywała swego narzeczonego. Domek, najęty na lato dla Daisy i niej, był, istotnie, zbyt szczupłym, aby go mógł pomieścić. Zresztą, Grange miał zaproszenia w kilka miejsc, a urlop jego kończył się we wrześniu.

Muriel również, już się zdecydowawszy, miała sporo zajęć. Postanowili zastosować się do życzenia sir Reginalda Bassetta i wziąć ślub w Indjach przed Bożym Narodzeniem. Ale Muriel nie miała chęci korzystać z opieki siostry lady Bassett aż do chwili wyjazdu z Anglii i z radością przyjęła obietnicę Daisy, że ta z nią jesienią do Londynu pojedzie.

W Daisy ostatnimi czasy zaszła zmiana, którą Muriel czuła dotkliwie, choć nie była w stanie jej określić. Zmiana ta nastąpiła równocześnie z przyjazdem Nicka, aczkolwiek nie zdawała się mieć z nim nic wspólnego. Zresztą, była ona sama w sobie dziwnie nieujęta, niczem jakiegoś poróżnienia między dwoma przyjaciółkami nie zdradzającą, stopniowo jednak Muriel uświadomiła sobie, że jakiś przymus, jakaś zaporą wkradły się w ten tak przedtem serdeczny i bliski stosunek. Nikt z patrzących na nie nie byłby się tego domyślił, ale Muriel czuła niemal dotykalnie, że jakieś drzwi zamknęły się pomiędzy nimi; zbyt zaś była dumna, a zarazem nieśmiała, aby próbować je otworzyć. Cierpiała tylko w cichości nad tem, że ta dawna zażyłość, która tak słodziła jej osamotnienie, zniknęła bez śladu.

Tymczasem zdrowie Daisy poprawiło się znacznie. Młoda kobieta odzyskiwała stopniowo swą dawną żywość. O dziecku nie wspominała nigdy, o mężu bardzo rzadko. Gdy listy jego przychodziły, odkładała je zaraz na bok, zaledwie na nie spojrzawszy, i Muriel zastanawiała się nieraz, czy Daisy czytuje je wogóle. Nie można było wątpić w podrzędność miejsca, jakie Will Musgrave zajmował w sercu żony; a od śmierci dziecka zesunęło się ono jeszcze na dalszy plan.

Co się tyczy listów Willa, Nick byłby mógł udzielić Muriel obja-

śnienie, zjawiał się bowiem zawsze w dzień poczty po nowiny. Ale Muriel, poznawszy ten jego zwyczaj, ulatniała się wtedy nieodmiennie, wskutek czego spotykali się bardzo rzadko. Zresztą, on nigdy się o to nie starał. Raz zeszli się niespodzianie na plaży, gdzie Nick zbierał krewetki wraz z Olgą, i choć dziewczynka poczęła ją prosić, by się do nich przyłączyła, on ani jednym słowem nalegań tych nie poparł. Zdawał się być zbyt pochłonięty połowem krewetek, aby na nią zwracać uwagę. I stopniowo Muriel doszła do przekonania, że Nick postępuje w ten sposób z rozmysłem. Co się poza tem kryło, nie próbowała dociekać. Wystarczało jej, że przestał zachowywać się wrogo.

Nadszedł niezwykle gorący lipiec. Doktor Jim z żoną i chłopcami pojechał do Szwajcaryi. Nick i Olga woleli zostać w Redlands. Całe dnie schodziły im w ciągłym ruchu na świeżem powietrzu. Robili wycieczki to samochodem, to powozem, to konno, to pieszo. Życie dla Olgi było jedną, wielką, nieustanną zabawą; nie chciała myśleć o tem, że wakacje się skończą i że, stosownie do postanowienia ojca, z początkiem jesieni trzeba będzie wracać do domu i do zwykłego trybu życia.

Nick nie miał jeszcze ustalonych planów na przyszłość, chociaż raz po raz wspominał o prawdopodobieństwie powrotu do Indyi, ale na jak długo, tego nie mówił. Nie był to zresztą miły przedmiot rozmowy dla Olgi; to też unikała go starannie. Zwyczajem dzieci, żyła wyłącznie teraźniejszością i używała jej w całej pełni. Każdego ranka kąpały się obie z Muriel w morzu; resztę dnia spędzała w towarzystwie Nicka, a ono wystarczało jej zupełnie. Byli ze sobą, jak dwoje najczulej zbratanych rówieśników.

Muriel długo się temu dziwiła; wreszcie przestała. Doszła do przekonania, że Nick był dla niej zawsze i będzie zagadką.

W połowie lipca, gdy upały zaczęły być prawie nie do zniesienia, Daisy otrzymała nagłą zaproszenie od jakichś dawnych przyjaciół na dłuższą wycieczkę yachtem. Zrazu odpisała odmownie, ale Muriel, dowiedziawszy się o tem przed wysłaniem listu, poczęła nalegać, by Daisy zmieniła postanowienie.

— To ci zrobi doskonale — rzekła. — Bre thaven wzmocniło cię znakomicie, ale potrzebujesz ostrzejszego powietrza, by do reszty siły odzyskać. Byłoby lekomyślnością nie do darowania odrzucać taką sposobność. Ja, po prostu, nie pozwolę na to.

— Ale jakże mogę zostawiać cię samą? — broniła się Daisy. — Gdyby jeszcze Ratcliffowie byli w domu, może dałabym się namówić, ale tak — —

— To już rzecz skończona — przerwała Muriel stanowczo. — Prawisz niedorzeczności, droga Daisy. A cóż mi się stać może? Wiesz sama doskonale, że parę tygodni mego własnego towarzystwa żadnej krzywdy mi nie wyrządzi.

I tak nalegała, że wreszcie postawiła na swoim, i Daisy, aczkolwiek z pewną niechęcią, pojechała do Norfolk, zostawiając ją jej własnemu przemysłowi.

W pierwszych dniach po jej wyjeździe upały były tak straszne, że Muriel czuła się niemi zupełnie obezwładnioną. Poza raną kąpielą z Olgą, nie wychodziła prawie z domu. Nikt jej nie odwiedzał. W wiosce, oprócz miejscowej, rybackiej ludności, nie było żywej duszy. Całe jej towarzystwo składało się z *ayi* Daisy i starej kucharki.

Ale Muriel nie cierpiała nad tem osamotnieniem. Miała książki i różne zajęcia, i do pewnego stopnia nieobecność Daisy sprawiała jej ulgę, choć sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać. Nie było pomiędzy nimi żadnego nieporozumienia, zawsze jednak na dnie duszy Muriel czuła dzielącą ich przepaść.

Z początku lękała się, że Nick będzie sobie uważał za obowiązek odwiedzać ją, namawiać do udziału w wycieczkach, jakie przedsiębrał z Olgą. Jemu jednak, widocznie, ani to było w głowie, ona zaś, ze swej strony, zapewniała codziennie Olgę z naciskiem, iż samotność dogadza jej ze wszechmiar.

I, zapewne, taki stan rzeczy byłby przetrwał do powrotu Daisy, gdyby nie to, że w życiu ludzkim nadzwyczajne wypadki zdarzają się zwykle wtedy, kiedy są najmniej spodziewane.

Pewnego wieczora, po dniu, w którym upał zdawał się dosięgać szczytu, zerwała się straszliwa burza, i Muriel szybko dokończyła obiad, by przejść do saloniku i patrzeć na rozpętaną nad morzem orgię błyskawic. Był to

widok, który ją zawsze dziwnie pociągał. W przeciwieństwie do większości kobiet, nie lękała się burzy; natomiast w bardzo subtelny sposób była wrażliwa na jej majestatyczne, pełne grozy, piękno.

Z pół godziny już stała przy oknie, wpatrzona w miotane burzą bałwany. Deszcz jeszcze nie padał, ale czuło się go w powietrzu. Cała natura zdawała się trwać w jakimś nieujętem oczekiwaniu.

I, nagle, rozwarły się upusty niebieskie z taką gwałtownością, że Muriel cofnęła się mimowolnie, zdjęta czysto fizyczną trwogą. Oślepiająca błyskawica rozdarła obłoki, a w tejże chwili zagrzmiało tak potężnie, że nogi ugięły się pod Muriel. Cała drżąca, zakryła twarz rękoma.

Deszcz lał, jak z cebra, a szum jego tłumiał odgłos milknącego w oddali grzmotu. Okno zasnuło się w mgnieniu oka strugami wody, ale światło błyskawic było tak silne, że widziało się wszystko, jak w dzień. I Muriel, pomimo, że wciąż dygotała z trwogi, przemogła się, aby znów spojrzeć.

Ale w tej samej chwili odskoczyła w tył, z okrzykiem trwogi. Zobaczyła dobrze znaną twarz, przyklejoną niemal do szyby i patrzącą na nią.

XXXIII.

Ze stanu chwilowego półomdlenia, w jaki popadła, zbudziło Muriel kołatanie ręką o futrynę okna. W panicznej trwodze uciekła w najdalszy kąt pokoju. Przykrecona lampa nie dawała prawie wcale światła. Ale za oknem widno było od błyskawic i stojąca tam postać ukazywała się ze straszną wyrazistością, kołacząc, kołacząc i kołacząc bezustannie.

Muriel zwolna przysłała do siebie. Od chwili ucieczki z oblężonego fortu, nie doznała jeszcze tak okropnego wrażenia. Czuła jednak, że musi przezwyciężyć tę trwogę, czuła tak wyraźnie, jak gdyby ją do tego jakaś fizyczna niewolała władza, że będzie musiała pójść do okna i otworzyć temu, który tam czekał.

I chwiejąc się na nogach, z zębami szczękającymi, jak w febrze, poszła.

Tamten tymczasem przestał kołatać i z twarzą wciąż do szyby przyciśniętą mówił coś rozkazującym tonem. Słów Muriel dosłyszeć nie mogła, lecz głos dosięgał ją i wprost hipnotyzował.

Bez kropli krwi w twarzy i z zapartym oddechem odsunęła zasuwkę. Silna ręka mężczyzny dopomogła jej roztworzyć okno. I w mgnieniu oka Nick znalazł się w pokoju z gołą głową, przemoknięty do nitki.

Muriel cofnęła się, lecz on zdawał się nie zwracać na nią uwagi. Zamknął szybko okno i, podszedłszy do lampy, odkręcił ją. Poczem zwrócił się do oniemiałej ze strachu dziewczyny i przemówił w pół dobrotliwym, w pół lekceważącym tonem:

— Muriel! Jesteś skończoną idyotką!

Rzecz szczególna. Te słowa, tak szorstkie, uspokoiły ją natychmiast. Jednocześnie ogarnęło ją jakieś bezbrzeżne zawstydenie; on jednak nie dał jej czasu pomyśleć nad tem.

— Nie mogłem dostać się inną drogą — rzekł. — Szturmowałem naprzód do drzwi, waliłem w nie, ale nikt nie przyszedł. Słuchaj, Muriel. Olga zachorowała; zachorowała ciężko i potrzebuje cię. Czy będziesz dość mężną, aby pójść do niej?

— Och! — wykrztusiła Muriel. — Teraz? Z... z tobą?

Rzucił jej dziwne spojrzenie z pod mrugających powiek; a ona zauważyła z jakąś szczególną drobniawością migotanie światła lampy na ich bladych rżesach. Takie rżesy były jej zawsze wstrętne. Nie dowierzała im instynktownie.

— Tak — odparł ponuro. — Teraz, ze mną — w tę burzę. Czy będziesz się bała, jeżeli ci podam rękę? Chadzałaś już w ten sposób.

Czy drwił sobie z jej tchórzliwości? Nie mogła odgadnąć. Wiedziała tylko, że patrzył na nią z nateżeniem orła, kołującego nad swoją zdobyczą. Wiedziała również, iż odmówić mu nie było sposobu.

— Co się stało Oldze? — zapytała.

— Nie wiem. Myślę, że to porażenie słoneczne. Jeździliśmy samochodem w południe, i zaraz potem zaczęła narzekać na ból głowy. A teraz ma silną gorączkę. Posłałem samochód po zastępcę Jima do Weir. Byłbym przyjechał powozikiem po ciebie, ale na taki czas nie dowierzałem koniom.

— Zostawiłeś ją samą, żeby tu przyiść? — pytała Muriel.

Skinął głową.

PREZYDIUM DCN.
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ
w Białymstoku
WYDZIAŁ 2070
Biuro Badań i Dokumentacji Zabójstw
ul. Mickiewicza 5.

Wiadomości literackie.

Z literatury polskiej.

DR. WACŁAW J. GRZYBOWSKI.
„Pragmatyzm dzisiejszy” (próba charakterystyki).

Pragmatyzm stał się obecnie modną filozofią wśród naszego inteligentnego ogółu. Dotychczas jednak oprócz ogólnikowych nawoływań St. Brzozowskiego i kilku prac więcej publicystycznych niż naukowych, żaden z autorów nie dał krytycznej charakterystyki tego kierunku myślenia. Przekład W. Kozłowskiego prelekcji Jamesa o „Pragmatyzmie” zapełnił lukę, lecz nie wystarcza do wszechstronnego poznania źródeł i ujęć filozofii pragmatycznej. Dopiero praca dr. Grzybowskiego usiłuje wykazać zupełną genezę i całkowitą różnorodność wszystkich tych strumieni myśli filozoficznej, które tworzą pragmatyzm. Z książką dr. Grzybowskiego zapoznać się warto. Wystarcza ona bowiem w zupełności, by wyrobić sobie pojęcie o dążeniach i usiłowaniach myśli teoretycznej tej najmodniejszej dziś filozofii.

„Z DZIEJÓW ROZWOJU FIZYKI”. Wypisy z dzieł oryginalnych. Zebrał i przełożył dr. M. Grotowski, St. Landau, M. Sadzewiczowa i dr. W. Werner.

Jest to pierwszy tom niezmiernie cennego wydawnictwa dla samouków, które doskonale też służyć może, jako uzupełnienie wiadomości, zaczerpniętych z programu szkoły średniej. Tom ten zawiera mechanikę i dynamiczne własności materii, akustykę i naukę o cieple. Przedmiot wykładu jest przedstawiony w formie historycznej, co pozwala śledzić za rozwojem fizyki, jako nauki. Czterdzieści trzy figury, zamieszczone w książce, plastycznie wyjaśniają tekst. Biografie znakomitych fizyków, od Archimedesesa po współczesnych, doskonale zaokrąglają całość wykładowej książki. Zapisac należy na jej dodatnią stronę też tę okoliczność, że nie pominęła polskich pracowników na tem polu, co się często zdarza w podręcznikach poświęconych naukom ścisłym.

Obraz porównawczy budżetów m. Warszawy za rok 1890 — 1913. Opracował Wacław Babiński, dr. nauk społecznych. Wydawnictwo Towarzystwa popierania pracy społecznej.

Wielce pożyteczną broszurę wydał p. Wacław Babiński. Daje ona pogładowe pojęcie o systemie naszej gospodarki miejskiej, choć, jak zastrzega się autor, „nie wchodzi broszura ta w merytoryczne rozstrząsanie zasad gospodarki”. Cyfry jednak mówią za siebie. Ośm szczegółowych tablic wskazuje, skąd i jakie dochody i wydatki ma Warszawa. Ciekawe, że dług, przypadający na jednego mieszkańca Warszawy, wynosi tylko rubli 54,60. Dług zaś paryżanina wynosi 326 rubli, berlińczyk winien jest rubli 93,50. Ta stosunkowo niska stopa długu nie powinna jednak zbyt optymistycznie nastrajać nas do systemu miejskiej gospodarki. Ewentualny samorząd będzie miał wiele w tej materii do zrobienia. Praca dr. Babińskiego ułatwi mu w tem orientację.

Z literatury francuskiej.

× Noel Baugor. „Les deux ivresses”. („Dwa upojenia”). Głęboka znajo-

3302

otrzymujemy **NOWOSCI** na sezon wiosenny i letni w wianach, jedwabach, blach i bawełnach na kostiumy i suknie, oraz towary białe pierwszofabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

DWO OTWORZONY
JAZYN BLAWATNY
SKLAD PLOTNA

mość duszy, typy z prawdą skreślone, umiejętnie odtworzenie środowiska, w którym bohaterowie powieści żyją — oto zalety książki niniejszej, zaopatrzonej w list polecający Pawła Bourgeta na drogę. Treść książki rozgrywa się w ulubionych miejscach pobytu próżniacza, wytwornego świata: na Riwierze, we Florencji i w Szwajcarii, gdzie romans psychologiczny znajduje najpodatniejsze podłoże. Herbert Kean, dzentlmen, w którego żyłach płynie krew irlandzko-francuska, mężczyzna w sile wieku, rozporządzający niezależnie sobą, czasem swoim i wielkim majątkiem, poznaje w Cannes młodszą, chorą na płucę, Ewelinę de Castel-Beuvron. Dziewczyna jest sierotą i pędzi smutne życie u dwóch ciotek, zgorzkniałych, starych panien, tem smutniejsze, że ma świadomość trawiącej ją choroby. Herberta ogarnia zrazu dla biednego dziewczęcia, o duszy czystej, dziecinnej jeszcze, współczucie, niepozbywane jednak silnych pierwiastków erotyzmu. Poślubia Ewelinę, ale jest jej tylko bratem, przyjacielem — lekarze bowiem oświadczyli, że Ewelina w sprzyjających warunkach wyzdrowieć może, ale, że macierzyństwo śmierć niechybnie jej przyniesie. Wobec takiego surowego wyroku, Herbert rezygnuje z małżeńskich praw swoich. Przepowiednia lekarzy spełnia się — Ewelina, otoczona tkliwą pieczołowitością męża, odzyskuje zdrowie, rozkwita, staje się urodziwą kobietą; dla męża odczuwa głęboką wdzięczność, ale zarówno jej serce, jak i zmysły nie rozbudziły się jeszcze. Podczas zabawy kwiatowej we Florencji poznaje Piotra de Langeais i staje się to, co się stać musiało. Piotr zbliża się do Herberta, a że jest znawcą kobiet nieładą domyśla się niebawem jaki jest stosunek Herberta z Ewelina. Niezwykła sytuacja drażni go; z całym kunsztem zawodowego uwodziciela zabiera się do zdobycia Eweliny i kunszt ten nie zawodzi. Budzi się w niej serce, budzą się zmysły — i to jest drugie z upojen, które dały tytuł książce. Herbert, jak zwykle mąż, z całą nieogłędnością dopomaga nieświadomie uwodzicielowi, jakkolwiek nie pozbawiony jest zazdrości. W willi, w której małżeństwo mieszkają, wybucha pożar — Herbert wynosi żonę z płonącego domu, a gdy ją trzyma w objęciach nawiązuje ubraną, długo hamowana żądza zmysłowa wybucha, jak burza. Ale Ewelina odrzuca męża z nienawiścią niemal, a gdy następnie oddaje się nareszcie Piotrowi, wyznaje to Herbertowi z całym cynizmem. „Rozłączmy się bez nienawiści, inaczej rozmieliśmy miłość” mówi Herbert — i odchodzi. — Książka warta przeczytania.

Miscelanea.

× Z okazji występów artystów lwowskich w Paryżu p. Lucyan Maury wydrukował w dzienniku *Temps* artykuł p. t. „Stanisław Wyspiański et le théâtre

polonais”. („Stanisław Wyspiański i teatr polski”). Autor pisze, między innymi, że „Wyspiański jest nie tylko największym poetą Polski współczesnej: jest poetą wszechświatowym, który przemawia do ogółu ludzi cywilizowanych. Pomimo wielkich trudności, jakimi dzieło jego broni się przeciw tłumaczom, budzi on zaciekawienie ludzi rzeczy świadomych w Niemczech, w Anglii, we Włoszech i nawet w Ameryce. Jesteśmy świadkami jutrzejszej wielkiej sławy, wschodzącej nad światem. Wobec Wyspiańskiego umysły najkrytyczniejsze milkną, dusze odwykłe od podziwu skupiają się. Dalej porównywa p. Maury twórcę „Wesela” do Wagnera, do Ibsena, pisze, że „artyzm Wyspiańskiego, który nie jest bynajmniej syntezą sztuczna, wydaje się jednocześnie pokrewny artyzmowi Eschylosa i Shakespeare’a”. Podawszy krótki życiorys wielkiego artysty naszego, zaznajamia p. Maury czytelników *Temps’a* z treścią Sędziów”.

TREŚĆ № 26.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*.
Pieniądz. *Jan Lemański*.
Młodość panny Mani. *Alfred Konar*.
Szlakiem orla. *E. M. Dell*.
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYJNE I ADMINISTRACYJNE:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI**.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Przeziórce. W lecie można myć włosy. Na wzmocnienie używać *Salvol*, lecz nie wtedy, kiedy się stosuje *Ori-zaline* w celu przyciemnienia włosów. Drobne zmarszczki *Abarid* rozprowadzi przy stałym, systematycznym używaniu. Można nie pudrować. Pieg u dziecka usunie *Precioza*, lecz powiek nie smarować. Jedna doza wystarczy.

Anieli. Do prawidłowego i higienicznego pielęgnowania cery służy *Abarid*, który należy wcierać w twarz przed udaniem się na spoczynek. Rano myć się ciepłą wodą, chociaż trochę letnią, aby nie zimną i *Otrąbkami abaridowymi* bez mydła. Otrąbki abaridowe oczyszczają naskórek lepiej, niż wszelkie mydła, i mają własność otwierania porów skóry, przez co *Abarid* lepiej i szybciej zostaje

w skórę wessany. *Abarid* udelikatnia i jednocześnie zjędrnia i hartuje na wpływy zewnętrzne, nie dopuszcza do fałdowania skóry, usuwa wszelkie chropowatości, liszaje i podskórne wysypki. Jeżeli chcemy jednocześnie cerę wybielić, choćby była najciemniejsza lub żółta, to natychmiast po wtarcu *Abaridu*, nim wyschnie, trzeba zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Połączenie tych dwóch środków, po zużyciu paru pudełek, daje cerze alabastrową białosć. Przeciw wypadaniu włosów, najważniejsze — nie myć w zimie i na wiosnę wcale głowy, lecz czyścić nasucho specjalnym pudrem *Florentine*, podług przepisu, dołączanego do każdego pudełka, a rano przy codziennym czesaniu skrapiać głowę *Tetraleem Tissota*, lekko, aby czuć było, że skóra jest wilgotna.

Irenie. Obawa, że *Otrąbki abaridowe* wysuszają skórę, jest płonna; całą własność zalety tych otrąbków jest własność, że skutkiem swej neutralności służą do subtelnego oczyszczania tak tłustej, jak i suchej skóry, przyczem nie zamulają porów skóry, lecz całkowicie je otwierają, przez co masaż pneumatyczny ma wielce ułatwione zadanie, łatwiej wysysa z pod skóry nagromadzone pokłady, tamujące dopływ ożywczej krwi do zamierających mięśni. Na odtłuszczenie podbródka zbyt wydatnego, jak również karku, kłębów, żołądka, dzielnie dopomaga krem *Unique*, mający własność pochłaniania tłuszczu. Tutaj również usługi swoje odda masażystka *Heros*.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: „Perfection”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowo-Senatorska*, 2, w Łodzi *Spiess*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, we Lwowie *Pawłowski*, w Krakowie *Niklaszewski*, w Poznaniu *Gadebusz*. Na kopertach należy dopisać: „Dział kosmetyczny”.

M-me Ercèdes.



Siwe włosy

głną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pelanin”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawnicze „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
**Powrót
z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
**Na tropie
trucizny**

ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i S= Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”